



HARLEQUINTM

Romans
Historyczny[®]



MICHELLE
STYLES

Niezwykłe zaręczyny

MICHELLE STYLES

NIEZWYKŁE ZARĘCZYNY

Tytuł oryginału: His Unsuitable Viscountess

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Maj 1811 roku, hrabstwo Durham

W jaki sposób przekonać do małżeństwa hulakę i utracjusza? Jakich użyć słów?

Eleanor Blackwell przemierzała bibliotekę sir Viviana Clarence'a, uderzając co jakiś czas o dłoń świeżo wykutym rapierem.

Jeszcze w manufakturze te oświadczyńny wydawały jej się czymś prostym. Było to idealne rozwiązanie problemów. Potrzebowała męża, a sir Vivian pieniędzy na pokrycie długów. Jednak teraz, kiedy na niego czekała, pojawiły się wątpliwości i musiała walczyć z narastającym uczuciem paniki.

A jeśli sir Vivian przyjmie jej propozycję? – zadała sobie pytanie w myślach. Czy rzeczywiście chce mieć takiego męża?

Eleanor zerknęła na wyjątkowo śmiały obraz z kobietą w ukwieconej altance i dwoma mężczyznami walczącymi na szpady o jej względy. Przewróciła oczami i westchnęła zdegustowana. Ten malarz popełnił błąd, malując pojedynkujących się. Nikt nigdy nie walczył w ten sposób. Było to fizycznie niemożliwe.

Potrząsnęła głową. Musiała zdecydować, co mówić.

– Sir Vivianie – zaczęła, obracając się plecami do obrazu. – Nasze poprzednie spotkania dotyczyły wyłącznie interesów, ale niestety, jak pan wie, zmarł mój ojczym.

Eleanor urwała. Nie żałowała ojczyma, który zmarł dlatego że wbrew zaleceniom medyków jadł za dużo węgorki. Świat wydawał się przyjaźniejszy bez jego krzyków i ataków złości.

Jej żal, a raczej pretensje budziło to, co wyczytała w testamencie, a także świadomość, że nie może go zakwestionować bez narażania na nieprzyjemności tych, których kochała. Jeśli się wycofa, skorzysta na tym bratanek ojczyma, Algernon Forecastle.

Eleanor zacisnęła dłoń na rękojeści rapiera. Musiała zacząć od nowa, starając się trzymać nerwy na wodzy. To małżeństwo miało być przede wszystkim dobrym, korzystnym dla obu stron interesem.

– Mój prapradziadek założył manufakturę Moles, zatem miecznictwo czy też płatnerstwo, jak to się teraz mówi, mam we krwi. To ja doprowadziłam firmę do obecnej świetności. Niestety, moja matka w pośpiechu wyszła ponownie za mąż i nie spisała interczyzy. Z tego powodu według prawa wszystko, co miała, przeszło na własność męża. Kiedy umierała, ojczym przysiągł, że odziedziczę Moles, ale teraz okazuje się, że w jego testamencie jest zapis, że powinnam w ciągu czterech tygodni wyjść za mąż... Inaczej wszystko stracę. Mam nadzieję, że jest pan człowiekiem honoru...

Obraz znowu przyciągnął jej wzrok. Tym razem zauważyła, gdzie znajdują się ręce damy, i Eleanor oblała się rumieńcem.

Jakiż to człowiek powiesił tego rodzaju malowidło na ścianie w swojej bibliotece?

Nawet porcelanowe wazy wydawały się bardziej pasować do domu schadzek. Czy człowiek honoru zdecydowałby się na zaprezentowanie wszem wobec takiego bohomazu?

Eleanor poczuła, że ból w jej skroniach się nasilił. Wciąż jednak uważała, że postąpiła słusznie, przychodząc tu po tym, jak otrzymała od niego list: „Pani, podaj cenę za rapier, który ostatnio widziałem, a niezwłocznie ją zapłacę”. Jej ceną było małżeństwo.

Wydawało się, że ma to sens: Vivian miał długi, które ona mogła spłacić. Oczywiście musiała zadbać o to, by spisali odpowiednią umowę małżeńską, tak żeby mogła sprawować pieczę

nad swoją manufakturą. To wszystko będzie można zrobić później. W tej chwili potrzebowała odwagi, by przedstawić propozycję.

Eleanor wykonała zgrabny sztych rapierem. Śmierć wszelkim wątpliwościom!

– Muszę dzisiaj z panem pomówić, sir Vivianie! Mam niecierpiącą zwłoki sprawę.

– Niestety, sir Vivian nie może się z panią teraz spotkać – usłyszała głęboki baryton. – Jestem jego kuzynem. Lord Whittonstall, do usług.

Spojrzała na mężczyznę, który wszedł właśnie do biblioteki, i tylko dzięki silnej woli nie otworzyła ze zdziwienia ust. Miał on ciemne, kręcone włosy, oliwkową cerę oraz przenikliwie oczy.

– Nie może się spotkać? – szepnęła i poczuła, jak strach chwycił ją za gardło. Nie miała pojęcia, czy lord Whittonstall słyszał jej przemowę, ale i tak czuła, że za chwilę spali się ze wstydu. Niewiele myśląc, wykonała gwałtowny ruch rapierem. – Niemożliwe. Musi mnie przyjąć.

Lord Whittonstall spojrzał na nią z bezbrzeżnym zdziwieniem. Wypuściła rapier, który poleciał siłą bezwładu dalej i, minawszy o włos wyjątkowo brzydki porcelanowy wazon zdobiony techniką ormolu, upadł z hałasem na wytarty turecki dywan. Eleanor patrzyła nań z niedowierzaniem, gryząc kłykieć lewego kciuka.

Jak coś takiego mogło się jej zdarzyć? I to właśnie dzisiaj!

Chciała zapaść się pod ziemię. Lord Whittonstall tymczasem ruszył energicznie w stronę rapiera i podniósł go, zanim sama zdążyła to zrobić.

– To rapier firmy Moles. Najnowszy model – wyjaśniła, widząc jego pytające spojrzenie. – Nie wiem, dlaczego go wypuściłam. Nic podobnego nigdy wcześniej mi się nie zdarzyło.

– Znam pani rapiery i miecze, pani Blackwell. Ich reputacja je wyprzedza...

Spojrzał na nią spod półprzymkniętych powiek.

– To znaczy? – spytała Eleanor, czując, że się powoli odpręża.

– To taka broń, której dżentelmeni potrzebują, by się pokazać, ale z której raczej nie skorzystają w walce. Coś, co trzyma się w domu na pokaz... Jak pamiętam, reklamuje je pani jako „rapiery dla prawdziwie wyrafinowanych”. Nigdzie nie ma mowy o ich praktycznym zastosowaniu.

Eleanor z trudem zapanowała nad gniewem. Whittonstall sugerował, jakoby jej rapiery były jedynie zabawkami.

– Kilka pułków korzysta właśnie z szabli i rapierów firmy Moles – rzekła dumnie. – Nasza broń łączy zalety praktyczne z estetycznymi. Pamiętamy też o ich udoskonalaniu. Dżentelmeni, którzy wybierają naszą broń, lubią nowości.

Na jego ustach pojawił się arogancki uśmiech.

– To przecież pani własne wytwory. Sama je pani kształtuje i dlatego pozostaje ślepa na ich oczywiste wady.

– Tak naprawdę, to nie ja zajmuję się ich wykuwaniem – wyjaśniła, czując, że policzki jej płoną. Nie za wiele kobiet osiągnęło sukces w interesach. – To częsta pomyłka.

– Mój błąd – przyznał mężczyzna. – Jest pani zatem tylko figurantką.

– To ja prowadzę manufakturę – rzekła twardo. – Znam ją doskonale. Każda nasza broń jest efektem pracy wielu ludzi, nie tylko miecznika. Rapier, który służy jedynie jako ozdoba, byłby bezużyteczny. Wszystko musi mieć cel. Dobry miecz może ocalić życie, ale też przy okazji służyć do rozrywki. A teraz chciałabym się widzieć z pańskim kuzynem. Jestem z nim umówiona. Mam ważną sprawę.

– Niestety, jak mówiłem, kuzyn nie może się z panią spotkać. Pani sprawa będzie musiała zaczekać do następnego razu.

Lord Whittonstall najwyraźniej oczekiwał, że w tej sytuacji ona przeprosi i wyjdzie.

Eleanor jednak nie zamierzała dawać za wygraną. Zostało jej już tylko dwadzieścia sześć dni.

Sięgnęła do wyszywanej torebki po list, który dostała od sir Viviana.

– Pański kuzyn sam potwierdził datę i czas naszego spotkania. Jeszcze wczoraj...

Wyciągnęła w jego stronę nieco zmiętą kartkę i pozwoliła, by zapoznał się z jej treścią.

– Bardzo mi przykro, że się pani fatygowała, ale taki już jest mój kuzyn. Świetny kompan do zabawy, ale ciągle o wszystkim zapomina.

– Ale... – Eleanor spojrzała z konsternacją na lorda. Poczula, że za chwilę się rozpłacze.

Tyle o tym myślała, tak długo planowała, a sir Vivian po prostu zapomniał!

– Może pani zostawić dla niego wiadomość – powiedział wolno lord Whittonstall, jakby mówił do dziecka. – Przekażę mu ją osobiście po jego powrocie.

– Muszę widzieć się z nim w tej chwili. – Nie mogła przecież zostawić wiadomości z propozycją małżeństwa! Eleanor wzięła głęboki oddech i zapytała najbardziej rzeczowym tonem, na jaki mogła się w tej chwili zdobyć:

– Kiedy wróci? Jestem gotowa poczekać.

– To niemożliwe.

– Ale przecież kiedyś wróci. Przecież tu mieszka.

Lord Whittonstall przekrzywił nieco głowę. Przebiegł wzrokiem po jej sylwetce, poczynając od kapelusza z piórami, a kończąc na lamówce czarnej jedwabnej sukni.

– Godna szacunku dama w mieszkaniu samotnego dżentelmena?

– Czyżby nie było tu lady Whittonstall? – spytała z nadzieją, a potem nagle drgnęła, widząc, jak zacisnął usta. Zrozumiała, że zadała niewłaściwe pytanie.

– Moja żona zmarła parę lat temu, a matka bawi gdzie indziej.

– Bardzo mi przykro.

Lord Whittonstall stał się jeszcze mniej przystępny, jego twarz zastygła w gniewnym wyrazie i Eleanor wiedziała, że gdyby nie wrodzona uprzejmość, wyrzuciłby ją z mieszkania.

– Nie znała jej pani – powiedział głosem ostrym niczym brzytwa. – Nie ma powodów, żeby było pani przykro. To tylko słowa, zwykły sentymentalizm. Tak typowy...

Eleanor poczuła gwałtowny ból głowy.

– To przecież tylko grzecznościowy zwrot – zauważyła. – Poza tym wszyscy wiemy, co oznacza utrata ukochanej osoby, niezależnie od tego, kiedy to się stało. Mnie wciąż jeszcze brakuje mądrości i wsparcia mojego dziadka...

Zakończyła z przeproszającym uśmiechem i zauważyła, że lord Whittonstall nieco złagodniał.

– Zapewniam, że nie musi się pani silić na grzeczności w stosunku do mnie. To był tragiczny wypadek... Tak przynajmniej mi powtarzają – rzekł z goryczą i pochylił głowę. – Dobrze, dziękuję za wyrazy współczucia. Czy może teraz już pani pójść?

Eleanor uniosła brodę. Nie miała zamiaru ustępować pola.

– Jeśli tak, to wraz z rapierem. Być może nie przepada pan za naszą białą bronią, ale sir Vivian należy do jej zagorzałych zwolenników. Napisał do mnie, prosząc o ten rapier.

Lord Whittonstall zważył rapier w dłoni, a następnie wykonał próbne cięcie.

– Piękna rękojeść, ale poza tym niewiele – zauważył. – Nic dziwnego, że wypadł pani z dłoni.

– Żle pan go trzyma.

Uniósł brew i zgromił ją spojrzeniem.

– Słucham?

– Tak naprawdę straciłby pan ten rapier zaraz na początku walki. Ale łatwo temu zaradzić.

– Eleanor wstrzymała oddech. Zerknęła na niego i zauważyła coś w rodzaju zainteresowania.

Musiała wykorzystać tę szansę. Chciała zostać w tym domu jak najdłużej, najlepiej aż do powrotu sir Viviana.

– Nawet rywal o słabych umiejętnościach wytrąciłby panu ten rapier z dłoni – powtórzyła.

– Co takiego? – Popatrzył na nią z niedowierzaniem. – Przecież to pani wypuściła ten rapier z dłoni i to bez przeciwnika.

– Jeśli ktoś wykona kontrę... – Kaszlnęła znacząco. – Wystarczy *moulinet* i zostanie pan bez broni.

– *Moulinet* jest wolny i bardzo łatwo się z niego wywinąć, jeśli ma się podstawowe umiejętności. Wątpię, by komuś udało się mnie rozbroić w ten sposób – powiedział takim tonem, jakby zwracał się do dziecka, a nie właścicielki najlepszej manufaktury płatnerskiej w kraju. – Podejrzewam, że niewiele pani wie o broni i szermierce, pomimo zajmowanego przez siebie stanowiska...

Eleanor poczuła gniew.

– Czy mam to potraktować jako wyzwanie? Czy chce pan, lordzie Whittonstall, żebym udowodniła, że zasługuję na swoje stanowisko?

– Jeśli tego właśnie pani pragnie... – Zdjął surdut i powiesił go na oparciu krzesła. – Nie chcę, by ktoś uznał, że nie umiem przyjąć krytyki.

Eleanor rozwiązała wstążki kapelusza i rzuciła go na stół. Czarne pióra opadały na jego rondo, ograniczając jej widok.

– Ten rapier zrobiono tak, by trzymać go w określony sposób, a pan nieprawidłowo zaciska na nim palce – wyjaśniła, stając przed nim.

– Naprawdę? – Uniósł czarną brew.

Stała obok Whittonstalla, nie mając zamiaru przejmować się drobnymi złośliwościami. Natychmiast poczuła jego świeży zapach i zakręciło jej się w głowie. Dlaczego jest taki przystojny? – pomyślała, próbując się skoncentrować.

– Wobec tego proszę mi pokazać, kochana pani Blackwell, jak prawidłowo należy trzymać ten rapier. – Wyciągnął broń w jej stronę, uśmiechając się lekko.

Zamarła. Czyżby z nią flirtował czy też po prostu traktował ją protekcjonalnie?

– Proszę tak się do mnie nie zwracać, lordzie – mruknęła w końcu.

– Tak tylko powiedziałem. – Spojrzał na nią przez swoje gęste rzęsy. – Będę pamiętał, żeby więcej tego nie robić.

– Musi pan chwycić rękojeść w ten sposób. Niby niewielka zmiana, ale robi dużą różnicę.

– To naprawdę takie proste? – Zacisnął dłoń na jej dłoni. – Chcę być pewny, że dobrze to robię. Czuję się wyjątkowo paskudnie, myśląc o tym, że przez wszystkie te lata źle trzymałem mój rapier.

– Kpi pan ze mnie?

– Ależ nic podobnego. Chcę nauczyć się czegoś nowego. Proszę pomóc mi zrozumieć, dlaczego tak wiele osób ceni pani szpady i rapiery.

– Popełnia pan podstawowy błąd, bardzo powszechny wśród początkujących szermierzy.

– Początkujących szermierzy?

– Tak. Tych, którzy nie słuchali swoich fecht mistrzów – odparła.

– Czy tak dobrze? – Jego głos spływał na nią niczym patoka. – Naprawdę nie wiem, jak taka zmiana może cokolwiek poprawić. Czy chodzi o siłę uścisku, pani Blackwell? Poinformuję o tym kuzyna, kiedy się spotkamy.

Cofnęła dłoń tak gwałtownie, że rapier znowu by upadł, gdyby lord go nie złapał. Położył go na stole obok czarnego kapelusza i popatrzył na nią z wyrazem zadowolenia na twarzy.

Eleanor zacisnęła usta. Lord Whittonstall zasługiwał na nauczkę.

– Może ma pan jakiś inny rapier? Mogłabym wówczas zademonstrować to, o co mi chodzi – rzuciła.

Drgnął i zrozumiała, że cios był celny.

– Jak pani sobie życzy, ale uprzedzam, że jestem jednym z najlepszych szermierzy w kraju. Nawet wielki Henry Angelo uważa, że dorównuję mu umiejętnościami.

– Jest pan też bardzo skromny, lordzie Whittonstall – mruknęła. – Proszę mi wierzyć, że potrafię zauważyć zły uchwyt.

– Zobaczmy więc, pani Blackwell, na ile można wierzyć pani słowom. – Lord Whittonstall trzymał w dłoni wyrób konkurencji. Wcale nie był nowicjuszem.

– Z przyjemnością udowodnię ich prawdziwość. – Zatknęła pasmo włosów za ucho, starając się uspokoić skołataną nerwy. Umiała fechtować, zapewne lepiej niż większość tak zwanych szermierzy, i wiedziała, że potrafi wykorzystać błędy lorda.

– Niech zatem wygra najlepszy.

– Wciąż musi się pan uczyć. Zatem *en garde*.

Benjamin Grayson, trzeci wicehrabia Whittonstall, łypnął niechętnie na stojącą przed nim czarną postać, która śmiała go pouczać, a potem wyzwalała na pojedynek.

– Kiedy zaczynamy? – spytał uprzejmie.

– Gdy tylko będzie pan gotowy – odparła.

Ostrza ich rapiersów uderzyły o siebie. Łatwo sparował jej cios, a nawet udało mu się zablokować kolejny. Eleanor cofnęła się trochę i poprawiła nieco swój uchwyt.

– Sądziła pani, że pójdzie jej łatwo? – zaśmiał się. – Jak pani widzi, ja nie muszę zmieniać uchwytu. Nie używam broni jako laski, tak jak dżentelmeni, którzy tak uwielbiają pani firmę.

Eleanor uśmiechnęła się lekko.

– Jest pan gorszy, niż sądziłam, lordzie Whittonstall. Proszę zaczynać.

Nie trzeba mu było tego dwa razy powtarzać. Sparowała jego cios z półobrotu i zmusiła do tego, by się cofnął. Ben zachwiał się, machnął nieporadnie rapierem i tylko dzięki sile instynktu zdołał w końcu jakoś zablokować uderzenie.

– Widzę, że jednak przydałoby się panu kilka wskazówek – powiedziała z lekkim uśmiechem.

Ben spojrzął na nią tak, jakby po raz pierwszy ją zobaczył. Nagle dotarło do niego, że te szare, wydawałoby się nijakie oczy kryją olbrzymią inteligencję. I że pani Blackwell w istocie przewyższa go umiejętnościami.

– Zadowolony z siebie? Ciekawy zarzut – rzekł w końcu i przesunął się o krok w jej stronę, czekając na kolejne starcie.

Ich rapiery skrzyżowały się, a potem zaczęli poruszać się po okręgu, szukając kolejnej sposobności do ataku. Następne zwanie i oboje poczuli na twarzy swoje oddechy.

– Ale jakże prawdziwy. Ma pan trochę umiejętności, ale brakuje panu serca do walki. Prawdziwie dobry szermierz łączy technikę z wolą walki. Czy nie mógłby pan w nią włożyć trochę więcej uczucia?

Ben znowu się potknął. Nie zostało mu już zbyt wiele pozytywnych uczuć, wszystkie spoczęły w trumnie wraz z jego żoną i nienarodzonym dzieckiem. Doskonale pamiętał dzień, w którym pochowali Alice, i to przekonanie, że nic nigdy nie będzie już takie jak dawniej.

– Niestety, nie mogę się z panią zgodzić. W walce chodzi przede wszystkim o umiejętności, a nie o uczucia.

– Najlepsi walczą z pasją!

Benjamin zwiększył swoje wysiłki i spróbował zadać niespodziewany cios. Pani Blackwell wykonała jednak unik i udało mu się jedynie musnąć jej ciemne włosy i suknię. Zacisnął mocniej

szczęki. Skupił się na następnym pchnięciu. Przecież wreszcie skończy się jej szczęśliwa passa i popełni jakiś błąd. Jest zbyt pewna siebie i to ją w końcu zgubi, pomyślał.

Tymczasem Eleanor sparowała cios w bok i na moment przerwała pojedynek. Oczy jej błyszczały, policzki się zaróżowiły. Walka sprawiła, że pani Blackwell z szarej myszki przemieniła się w barwnego motyla, pomyślał Ben. I to pomimo czarnego stroju.

Uderzyła w chwili, kiedy zupełnie się tego nie spodziewał, choć prawdę mówiąc, powinien. Jedyny ratunek stanowiła ucieczka i Ben cofnął się, aż poczuł za sobą krawędź stołu. Odepchnął się od niego i zaatakował z wściekłością.

Tym razem to ona musiała się cofnąć.

– Wygląda na to, że pani przegrywa. Chce pani prosić pardonu?

– Wykluczone!

Ben spojrzał na przeciwniczkę. Jej kok nie trzymał się już tak ściśle i wokół twarzy pojawiło się więcej kręconych kosmyków, ujawniając pełną temperamentu kobiecą naturę.

– Proszę bardzo. Chyba najwyższy czas już to kończyć...

– Całkowicie się z panem zgadzam, lordzie Whittonstall.

Wysunęła prawą stopę do przodu, a ostrze jej rapiera poruszyło się kuliście. Doskonały *moulinet*, zdołał jeszcze pomyśleć. Chciał go zablokować, ale było już za późno. Nie miał pojęcia, jak to się stało, ale broń jakby sama wypadła mu z ręki.

Na ustach pani Blackwell pojawił się lekki uśmiech. Jego rapier przeleciał wielkim łukiem i wylądował na stole wprost na jej wyjątkowo brzydkim czarnym kapeluszu z piórami.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ben patrzył na leżący na stole rapier. Najpierw z niedowierzaniem, a potem z rosnącym przerażeniem. Pani Blackwell nie przechwalała się, wytrąciła mu broń z ręki z wyjątkową łatwością.

Zerknął na nią, pewny, że zacznie rozpaczać czy nawet płakać z powodu zniszczonego kapelusza. Ona jednak uprzejmie zasłaniała wolną dłonią usta, starając się stłumić śmiech. Ku własnemu zaskoczeniu zaczął się śmiać, a ona zawtórowała mu już bez skrepowania. Śmiali się niemal do łez.

Ben nagle urwał. Kiedy to ostatnio śmiał się w ten sposób? I to w towarzystwie kobiety?

– No proszę, taki piękny kapelusz – powiedziała z przekąsem Eleanor i przetarła oczy tyłem dłoni. – Szkoda, że nie widział pan swojej miny, kiedy rapier wyleciał panu z dłoni!

Ben natychmiast doszedł do siebie. Źle ocenił i to nie tylko tę kobietę, ale własne umiejętności szermiercze. Podszedł do stołu i sięgnął po rapier.

– Winien jestem pani przeprosiny i nowy kapelusz. Byłem wyjątkowo nieuprzejmy i, prawdę mówiąc, nic mnie nie usprawiedliwia.

Pani Blackwell pokręciła głową.

– To nie jest mój ulubiony kapelusz, ale wydawał mi się odpowiedni na dany moment. Nic mi pan nie jest winien, ale dziękuję za przeprosiny.

– Odpowiedni? – Ben zerknął na kapelusz z jego cmentarnymi piórami i poczuł, jak dreszcz przebiega mu po plecach. Z jakiego to powodu pani Blackwell chciała się spotkać z Vivianem?

– Przyszłam w interesach – wyjaśniła.

Ben przyglądał się jej lśniący oczom i zaróżowionym policzkom, a także ustom koloru porto. Pani Blackwell była znacznie atrakcyjniejsza, niż mu się początkowo wydawało. Wiedział, że powinien ją teraz odesłać, właśnie to należało zrobić, ale ona nie przestawała go intrygować.

– Niestety, Vivian w dalszym ciągu nie może się z panią widzieć. Ale czy ja nie mógłbym być pomocny w tej tajemniczej sprawie?

Eleanor wstrzymała oddech.

– Przykro mi, ale muszę mówić z sir Vivianem – odrzekła twardo, znowu czując, że ściska jej się żołądek.

– Obawiam się, że może się pani rozczarować.

– Wątpię.

– Musimy więc uznać, że mamy na ten temat różne zdanie.

Eleanor zagryzła wargę. Popeliła błąd, przypominając mu o tym spotkaniu.

– Może jeszcze jedno starcie – zaproponowała na tyle radosnym głosem, na ile było to w tej sytuacji możliwe. – Trzy pojedynki i wtedy zdecydujemy, kto jest lepszy. W ten sposób przekonamy się, czy nie miałam po prostu szczęścia.

– Potrafię uznać wyższość przeciwnika. – Uniósł rapier w pełnym szacunku geście.

Eleanor odwzajemniła ten gest, co kończyło sprawę. Szukała jakiegoś innego pretekstu, by zostać, ale nic jej nie przychodziło do głowy.

– Muszę pani pogratulować, pani Blackwell. Jest pani groźnym przeciwnikiem, a pani broń nie służy jedynie jako ozdoba.

Zrobił krok w jej stronę. Znowu upuściła rapier. Podniósł go bez zastanowienia i położył oba na stole.

– Nie będą już nam potrzebne.

– Tak, chyba przekonałam pana do swoich racji – rzekła nieco gardłowym głosem.

Serce biło jej mocno. Lord Whittonstall za bardzo na nią działał i to jako mężczyzna, a nie przeciwnik.

– Potrafi pani lepiej walczyć, niż mógłbym przypuszczać – rzekł, a ona poczuła, jak jego głos przenika całe jej ciało i rozgrzewa.

– To dziwne, że tak łatwo przyznaje się pan do porażki. – Spróbowała się zaśmiać, ale nie wypadło to zbyt przekonująco. Skrzywiła się lekko i wbiła wzrok w jego fular.

– Zawsze przyznaję się do błędów. Na tym, między innymi, polega mój wdzięk.

Wdzięk? Eleanor z trudem zapanowała nad swoim oddechem.

– Tak – szepnęła.

Uniosła nieco wzrok. Ich oczy się spotkały. Lord Whittonstall uniósł dłoń i dotknął jej przedramienia.

Nagle z głębi domu dobiegło trzaśnięcie drzwi i sprawiło, że wrócili do rzeczywistości. Eleanor odskoczyła zszokowana. Niemal pozwoliła, żeby lord Whittonstall wziął ją w ramiona, co stanowiłoby kres jej misternych planów.

Musiała wyjść za mąż za sir Viviana, gdyż był to najlepszy sposób na ocalenie manufaktury płatnerskiej Moles. Gdyby ktoś zauważył ją w ramionach mężczyzny, wybuchłby skandal, a ona straciłaby wszystko.

Odwróciła głowę i udawała, że bardzo zainteresowała ją rękojeść jednego z rapierów.

– Jak pan widział, lordzie Whittonstall, trzymałam rapier prawidłowo i dlatego pozostał w mojej dłoni...

– Czy umie pani myśleć tylko o szermierce?

To pytanie sprawiło, że ciarki przebiegły jej po plecach.

– Tyle na razie mi wystarczy.

– A później?

– Czy chce pan prosić o rewanż?

Lord Whittonstall wbił w nią swe ciemne oczy.

– W odpowiedniej chwili rzeczywiście będę chciał sprawdzić, czy powinienem nauczyć się czegoś jeszcze.

Eleanor nie mogła oderwać od niego wzroku. Bała się, że zechce ją pocałować, a ona nie będzie miała siły mu się oprzeć.

– Czy teraz mi pan wierzy... jeśli chodzi o... uchwyt? – spytała jak gdyby nigdy nic. – To tak niewielka zmiana, a może zaważyć na ostatecznym zwycięstwie.

– Jak najbardziej. Przyznaję, że źle oceniłem pani umiejętności szermiercze. – Odsunął dłonią kosmyk, który opadał jej na czoło, a potem otarł wierzchem dłoni policzek. Było to jedynie muśnięcie, a jednak zastygła, nie mogąc ruszyć się z miejsca, i jak urzeczona wpatrywała się w jego oczy.

– Co tu się dzieje? – rozległ się nagle wysoki męski głos. – Dlaczego nikt mnie nie poinformował o pojedynku w bibliotece. Mojej bibliotece!

– Nic się nie stało, Viv. Wszystko, jak widzisz, jest całe – rzekł uspokajająco lord Whittonstall i odsunął się od Eleanor na parę kroków.

– Tak, ale moje wazy ormułu, mój dywan!

Oczy lorda Whittonstall załśniły szelmowsko.

– Wszystko ocalało poza kapeluszem pani Blackwell, ale ona sama przyczyniła się do jego zniszczenia.

Eleanor westchnęła głęboko. Na szczęście uniknęła skandalu. Przyszła tu przecież

w interesach. Nie chciała poddawać się chwilowemu zauroczeniu, gdyż to nie było w jej stylu. Nie wiedziała tylko, dlaczego jej ręce wciąż lekko drżą.

Potrząsnęła głową. W jej planach nie było miejsca na pocałunki, bo inaczej skończy jak ten nieszczęsny kapelusz. Chwyciła go i ścisnęła zbyt mocno, łamiąc jedno z piór.

– To właśnie miałeś na myśli, Ben, prawiąc mi kazania na temat umiaru? Pojedynki w bibliotece?

Eleanor obróciła się i stanęła twarzą w twarz z człowiekiem, dla którego tu przyszła. Jej serce zamarło. Sir Vivian Clarence miał zaczerwienione oczy i ziemistą cerę, co wskazywało, że nie stronił od kieliszka. Nawet kiedy stał tak daleko, czuć było zatechły odór wina. Nie miała pojęcia, dlaczego sądziła, że mógłby być odpowiednim kandydatem na jej męża. Od razu zrozumiała, jak nieprzemyślany był jej plan.

Zerknęła na lorda Whittonstall. A gdyby jego poprosiła, żeby się z nią ożenił? – zastanowiła się, ale szybko odsunęła od siebie tę myśl. Musi poszukać innego sposobu na zamążpójście. Nie może pozwolić, by wygrał jej zmarły ojczym i jak najbardziej żyjący Algernon Forecastle.

Próbowała się skupić, ale myślała tylko o oddechu lorda Whittonstall na swoim policzku i o tym, jak odgarnął kosmyk włosów z jej czoła.

– Chciałem tylko sprawdzić, cóż takiego wspaniałego jest w białej broni firmy Moles – wyjaśnił lord. – Dzięki pani Blackwell stałem się jej zagorzałym zwolennikiem.

Patrzyła na niego lekko zdziwiona, gdy Whittonstall wyciągnął rapier w jej stronę i skłonił się lekko. Nadszedł czas dostarczenia zamówionej broni. Poczuli się jednocześnie zobligowani do wyjaśnienia, dlaczego nalegała, by zrobić to osobiście.

Eleanor położyła dłoń na gardle, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu.

– To prezent od ciebie, kuzynie? – Policzki sir Viviana nabrały różowawej barwy. – Powinieneś być mi powiedzieć, Ben. Miałem wrażenie, że chcesz mnie tylko ganić za to, że szastam pieniędzmi na prawo i lewo. A tymczasem darujesz mi ten wspaniały rapier. Dobrze, chciałeś zgadzam się na rozmowę. Nie będę już cię unikał.

– Ależ nie, to prezent od obecnej tu damy. – Wskazał Eleanor. – Nie wiem tylko, dlaczego chce ci go podarować. Pragnęła sama z tobą porozmawiać, a ja bardzo ciekaw jestem tej tajemniczej sprawy.

– To od firmy Moles... na pańskie urodziny – wtrąciła nerwowo.

– Ale przecież pojedynkowała się pani w mojej bibliotece! – pisnął sir Vivian, a jego twarz stała się nagle czerwono-brązowa.

– Lord Whittonstall uważał, że biała broń firmy Moles może służyć jedynie jako ozdoba – starała się jak najspokojniej tłumaczyć Eleanor. – Chciałam, by zmienił zdanie. Bardzo mi przykro, że tak się pan zaniepokoił o zawartość swojej biblioteki.

Sir Vivian wydał wargi.

– I co, udało się pani? Niestety, mój kuzyn bardzo rzadko zmienia zdanie.

– Cóż, by tak się stało, musiałam uwolnić go od rapiera, który niestety przebił mój kapelusz. – Mówiąc to, wsunęła dwa palce w rozcięcie.

– Ben pozwolił wytrącić sobie broń? – Sir Vivian potrząsnął głową. – Niemożliwe. Dworujecie sobie ze mnie!

– Niestety, to prawda – potwierdził lord Whittonstall. – Pani Blackwell nie tylko udowodniła, że broń jej firmy doskonale nadaje się do walki, ale też obnażyła moje szermiercze niedostatki. Bardzo mi przykro, Vivianie, że uważałem, iż w doborze broni kierujesz się wyłącznie modą. – Skłonił się lekko kuzynowi.

Eleanor rozpromieniła się, słysząc to niespodziewane wyznanie.

Sir Vivian podniósł monokl do oka i popatrzył przezeń, jakby chciał na nowo ocenić sytuację.

– Ben jest najlepszym znanym mi szermierzem. Może się równać ze słynnym Angelo. Kiedy to ostatni raz ktoś wytrącił ci broń z ręki, Ben? Chyba w Eton, co?

– Nieco później, w Bath. Nie ma co przesadzać, Viv.

Lord Whittonstall ponownie się skłonił, a Eleanor dostrzegła iskiereki w jego oczach. Sama nie wiedziała, dlaczego wcześniej uznała je za pozbawione życia, jakby martwe.

– Pani Blackwell może potwierdzić, że popełniłem podstawowy błąd przy trzymaniu rapiera i dlatego tak łatwo mogła mi go wytrącić.

– Po prostu zauważyłam ten drobiazg i to wykorzystałam. A przy okazji miałam sporo szczęścia – powiedziała zdawkowym tonem. – Kiedy tylko poprawi pan uchwyt, będzie pan bardzo groźnym przeciwnikiem.

– Nie, to nie szczęście, to na pewno ten rapier. – Sir Vivian aż zatarł dłonie. – Czy ja też będę mógł wygrać z kuzynem?

– To nasz najnowszy model. – Eleanor doskonale wiedziała, co i dlaczego ma w takiej sytuacji mówić. – Piękne zdobienia i doskonałe wyważenie.

– Dlaczego daje mi go pani właśnie teraz? Przecież moje urodziny są dopiero za dwa miesiące.

Eleanor skrzywiła się lekko.

– Wiem... wiem, że jest pan bardzo wpływowym człowiekiem. Że wielu stawia pana za wzór i podziwia pański gust. Mam nadzieję, że będzie pan mógł szepnąć parę słów na temat tego rapiera i... i po prostu chciałam wykorzystać w tym celu zbliżające się pańskie trzydzieste urodziny, jeszcze teraz, kiedy... kiedy jest pan tu, na północy. Bo pewnie na urodziny wyjedzie pan do Londynu – zakończyła już całkiem gładko.

– Chce pani, żebym korzystał z tego rapiera i go odpowiednio reklamował. Tak jak wielki Beau ubrania swoich krawców?

– Właśnie – przytaknęła, czując jak strużka potu zaczyna spływać jej po plecach.

Wyglądało na to, że sir Vivian przyjął wyjaśnienia. – Wiem, jakie ma pan wpływy w towarzystwie. Wielu naszych klientów wspominało o panu...

Odetchnęła. Sir Vivian obracał rapier w dłoniach, a jego policzki stały się jeszcze bardziej czerwone.

– Lepiej uważaj, Ben, bo teraz ciągle będę z tobą wygrywał. Kto by przypuszczał, że taka wiedźma jak pani Blackwell podaruje mi swój rapier. No, ale proszę, trzymam go w dłoniach. I niech wszyscy mają się na baczności.

Lord Whittonstall zakaszłał znacząco, ale sir Vivian dopiero po chwili zrozumiał, o co mu chodzi. Spojrzał przepaszająco w stronę Eleanor.

– Musi mi pani wybaczyć, pani Blackwell, czasami mój język jest szybszy niż myśli. I w dodatku wypilem wczoraj za dużo porto. Oczywiście nie jest pani wiedźmą, tyle że rzadko spotyka się kobietę, która zajmuje się produkcją broni. Wykuwa te miecze swoimi delikatnymi rączkami...

Eleanor uśmiechnęła się lekko. To nic w porównaniu z upokorzeniem, jakiego mogła tu doznać. Teraz chciała tylko wymknąć się stąd i dojść w spokoju do siebie.

– Tak oczywiście. – Skłoniła się lekko. – Powiedziałam to, co miałam do powiedzenia, pozwolicie więc panowie, że już pójdę.

– Czy naprawdę to wszystko? – Lord Whittonstall zatrzymał ją.

– Ależ tak, przecież sir Vivian sam zauważył, że nie uwierzyłby w to, gdybym po prostu zostawiła rapier z życzeniami urodzinowymi. Poza tym chciałam, żeby wyraził zgodę na...

reklamowanie naszej broni.

Zanim odpowiedział, wbił w nią wzrok. Eleanor zaczęła się zastanawiać, czy słyszał, jak ćwiczyła oświadczyły.

– Proszę jeszcze, żeby pokazała mi pani tę sztuczkę, dzięki której pokonała pani Bena – odezwał się sir Vivian.

– Sam mogę ci ją zademonstrować – powiedział Whittonstall. – Obawiam się, że zbyt długo zatrzymujemy panią Blackwell.

– Muszę jeszcze załatwić parę spraw związanych z manufakturą – dodała Eleanor, kierując się ku drzwiom. – Życzę wam, panowie, miłego dnia.

– Liczę na rewanż. – Lord Whittonstall uśmiechnął się. – Muszę dbać o reputację.

Eleanor wstrzymała oddech. Próbowwała zignorować fakt, że owa propozycja wydała się nad wyraz podniecająca. Następne spotkanie z lordem nie wchodziło w grę. Mogło ono przynieść tylko kolejne rozterki, a przecież miała przed sobą ważne zadanie.

Ben obserwował Viviana, który obchodził dookoła taras, dżgając rapierem Bogu ducha winne krzaki.

– Dobrze, więc powiedz, o co chodzi. Przez całą kolację zbywałeś moje pytania i opowiadałeś jakieś dyrdymały.

Vivian dokończył pchnięcie.

– Jest tak, jak powiedziała pani Blackwell. Zauważyła, że dzięki mnie zyskuje nowych klientów, i chce, żebym jeszcze jej pomógł.

– Przestań. Powiedz, jak kiepska jest twoja sytuacja?

Vivian chrząknął z niesmakiem.

– Nie wszyscy potrafią panować nad finansami tak jak ty. Gdybyś nie był moim kuzynem, Ben, chyba bym cię zniecierzył. Skoro masz olbrzymi majątek i tytuł, to przynajmniej mógłbyś być brzydki. Ale nie... W dodatku cieszysz się opinią inteligentnego rozmówcy.

– I tyle właśnie widzą ludzie z towarzystwa. Nie myślą o tym, że mój ojciec zmarł przed moim narodzeniem, a ciężarna żona zginęła w wypadku. W dodatku majątek nadszarpnęli pazerni finansisci, którym zaufała moja matka, i musiałem walczyć, by go ocalić.

Vivian spuścił wzrok.

– Kiedyś w końcu spłacę te długi. Nie zdarzyło mi się jeszcze, żebym tego nie zrobił. Mam tylko chwilowe problemy.

– Więc jest aż tak źle?

– Po prostu nie miałem szczęścia. – Vivian nalał porto do dwóch kieliszków i wyciągnął jeden w stronę kuzyna.

Benjamin pokręcił głową, więc Vivian wypił oba, jeden po drugim.

– Pani Blackwell przyszła tu w innym celu – rzekł Ben, składając dłonie. – Tę historyjkę o tobie i wielkim Beau zmyśliła na poczekaniu. Trudno to zresztą brać poważnie. Przed spotkaniem ćwiczyła jakąś przemowę... W dodatku nalegała, żeby spotkać się z tobą osobiście. I wspomniała coś, że czarny kapelusz jest odpowiedni na tę okazję...

– W każdym razie ten rapier przyniosła dla mnie. – Vivian wyciągnął broń w stronę kuzyna. – Widzisz, kazała nawet wygrawerować moje imię. Pewnie źle usłyszałeś.

Ben spojrział na pięknie wygrawerowane imię kuzyna. Musiał przyznać, że rapier jest prawdziwym dziełem sztuki i... jednocześnie doskonałą bronią. Tak, Eleanor Blackwell chciała podarować ten rapier Vivianowi, nie mógł jednak uwierzyć, że był to prezent urodzinowy. Ponadto zachowywała się tak dziwnie i gwałtownie. Czyżby znaczyło to, że ma jakieś kłopoty?

Benjamin zwrócił broń kuzynowi.

– Pani Blackwell rzeczywiście chciała dać ci ten rapier, ale nie na urodziny. Wówczas

mogłaby przyjść jutro lub pojutrze, a ona koniecznie chciała widzieć się z tobą dzisiaj. Ciekawe dlaczego?

– Jesteś zbyt podejrzliwy, kuzynie. Jak słusznie zauważyła pani Blackwell, z pewnością niedługo wyjadę do Londynu. Na spotkanie mojego przeznaczenia. – Vivian przeciągnął palcami po włosach i beknął. – A skoro już jesteśmy przy tym temacie, to mógłbyś mnie poznać z paroma bogatymi pannami, które podsuwała ci matka. Muszę przyznać, że twoja rodzicielka ma prawdziwy dar znajdowania dziedziczek. Tylko nie zaprzeczaj! Często słyszy się w rodzinie, jak wielki sprawiasz matce zawód, nie żeniąc się z żadną z nich.

Ben doskonale wiedział, o co chodzi kuzynowi. Za każdym razem, gdy odrzucał jakąś kandydatkę matki, wdychała i mówiła, jak ojciec cieszyłby się, gdyby sprowadził na świat potomka.

Tak naprawdę żadna z tych panien nie wzbudzała w nim większych emocji, a on sam nie miał ochoty angażować się w przelotne romanse z kolejnymi debiutantkami. Coś dziwnego jednak stało się z nim w czasie spotkania z panią Blackwell. Wydała mu się nagle nie tylko tajemnicza, ale też pociągająca. Czynił sobie wyrzuty, że początkowo ją zignorował i chętnie zamordowałby kuzyna za to, że im przerwał. Miał ochotę sprawdzić, czy jej usta smakują tak słodko, jak mu się wydawało.

– Czy ona ma męża?

– Kto taki? – Vivian wziął głęboki oddech. – Ja tu mówię o bogatych dziedziczkach z Londynu, a ty wciąż o pani Blackwell. – Machnął ręką. – Nie, słynie z niechęci do mężczyzn i małżeństwa, ale dosyć już o niej. Znacznie bardziej interesuje mnie to, jaką obrać strategię w Londynie. Czy mam włożyć śliwkowy surdut, czy może szmaragdowy? Oczywiście do tego rapiera! – Vivian potrząsnęła bronią.

– Strategię?

– Pani Blackwell dobrze wybrała ambasadora dla swojego przedsiębiorstwa. Zobaczysz, że rozsławię w Londynie jej manufakturę. A przy okazji znajdę sobie odpowiednią pannę...

Ben postukał palcem o wargi. Tajemnica pani Blackwell wciąż go niepokoiła, a jednocześnie odnosił wrażenie, że jest bardzo bliski jej rozwikłania.

– Jesteś pewny, że nie znasz innego powodu wizyty pani Blackwell?

– Drogi kuzynie, dlaczego nie możesz przyjąć pewnych rzeczy tak po prostu? – Vivian raz jeszcze machnął swoim nowym rapierem. – Pani Blackwell słusznie uznała, że mogę pomóc.

– Mylisz się. Chodziło jej o coś innego. Zmieniła jednak zdanie, kiedy się pojawiłeś.

Vivian przewrócił oczami.

– Myśl sobie, co chcesz. Najważniejsze, że mam ten rapier. Jesteś zły, bo to nie ty go dostałeś, i w dodatku jeszcze przegrałeś z nią pojedynek. Pamiętaj, że jesteś zwykłym człowiekiem i czasami też musisz przegrać. I ciesz się, że odbyło się to w zaciszu mojej biblioteki. Prawdę mówiąc, pani Blackwell wyświadczyła nam obu przysługę.

To powiedziawszy, wyszedł z rapierem zatkniętym pod pachę, a zamyślony Ben pozostał na tarasie.

– To jeszcze nie koniec, pani Blackwell – mruknął do siebie, sięgając po laskę. – Nie wiem, jakie ma pani kłopoty, ale ten podarunek z pewnością nie poprawił pani sytuacji.

– Zawiodłam, dziadku.

Eleanor spojrzała na portret, który wisiał w biurze obok szabli założyciela manufaktury i jednocześnie jej prapradziadka. Wszystko wokół stanowiło niemy wyrzut, a wielki zegar, który dziadek zdobył tuż przed śmiercią tykał, przypominając o upływie czasu.

Zawsze uważała, że jej zadaniem jest ocalić przedsiębiorstwo jako dziedzictwo swoich przodków. To ona uchroniła je od upadku po śmierci ojca i sprawiła, że stało się największą firmą

nie tylko w samym Shotley Bridge, ale też w okolicy.

– Zawiodłam, dziadku, ale znajdę jakiś inny sposób, żeby uchronić Moles od upadku. – Zamrugła pospiesznie, by powstrzymać łzy. Nie miała zamiaru się poddać.

– A, tu jesteś, Eleanor. Wszędzie cię szukałem. Nie powinnaś wychodzić, nie informując mnie, gdzie idziesz.

Wytała oczy chusteczką. Jeszcze tego jej było trzeba! Wielebny Algernon Forecastle. Bratanek zmarłego ojczyrna wciąż węszył. Teraz wśliznął się do pokoju i usiadł za biurkiem.

– Kiedy wreszcie odziedziczę tę nieszczęsną firmę, najpierw zwolnię tego człowieka w połatanym surducie i wystrzępionych spodniach. Ktoś taki nie powinien reprezentować firmy Moles. Powiedział mi, żebym nie wtrącał się do nie swoich spraw i ćwiczył swoje kazania na krowach i owcach, a nie niepokoił porządnych ludzi. Wyobrażasz sobie taką bezczelność, kuzynko?! Zresztą i tak modłę się jedynie w niedziele.

– To był pan Swaddle, który zajmuje się wyszukiwaniem dla nas najlepszej stali – wyjaśniła rzeczowym tonem. – Zawsze zakłada ten strój, kiedy wypróbować nowe metody obróbki cieplnej. Sądzi, że przynosi mu szczęście. Pan Swaddle jest jednym z ważniejszych pracowników...

– To bez znaczenia. Wprowadza tylko wszędzie zamęt. – Algernon położył nogi w butach na wypolerowanym biurku. – Powinnaś się go jak najszybciej pozbyć. Sprawiasz takie wrażenie, jakby zarządzanie firmą było czymś trudnym. A wystarczy przecież wydawać polecenia. Wujek był dla wszystkich zdecydowanie zbyt miękki...

– Twój wuj, kuzynie, zdawał się na mnie, jeśli idzie o Moles.

– Bo nigdy nie przemyślał tej sprawy. Jeśli ta firma przynosi zyski pod rządami kobiety, to ile tak naprawdę może zarobić, gdy zajmie się nią ktoś odpowiedzialny. Po prostu miałaś szczęście, Eleanor. Przecież nikt nie uwierzy, że to dzięki tobie Moles osiągnęło taki sukces.

Nie miała zamiaru wdawać się w jałowe dyskusje.

– Na szczęście to ja w dalszym ciągu odpowiadam za Moles i nie pozwolę stąd nikogo wyrzucić – powiedziała, krzyżując ramiona na piersi. Nie potrzebowała dalszych dowodów na to, że Algernon zupełnie nie nadaje się do prowadzenia firmy.

– Co tutaj robisz, Algernonie?

– Chcę przejrzeć księgi rachunkowe. Mam do tego prawo.

– Prawo? – Eleanor popatrzyła na niego ze zdziwieniem. – Nie masz tu żadnych praw. To jeszcze nie jest twoja firma.

Kuzyn popatrzył na nią z politowaniem. Doskonale wiedziała, że wielebny Forecastle ma grubą skórę.

– A teraz zdejmij nogi z biurka i nie nękać już moich pracowników.

Algernon usłuchał, po czym chwilę udawał, że wyciera blat chusteczką. Następnie spojrzał na nią wyzywająco.

– Zadowolona? I tak wymienię to biurko na coś bardziej współczesnego...

– Nie będziesz miał ku temu szansy.

– Panna Varney uważa, że już teraz powinienem zaangażować się w sprawy firmy.

– A kimże jest panna Varney? – spytała Eleanor.

– Panna Lucinda Varney jest moją narzeczoną – odparł kuzyn i popatrzył na nią z wyraźną niechęcią. – Nie sądziłaś chyba, że ożenię się z tobą, tak jak chciał wuj?

– Jak rozumiem, nie miał pojęcia o twoich małżeńskich planach?

– Nie zrozumiałby mnie. Potrzebuję wyrafinowanej żony, która pomoże mi rozpocząć nowe życie.

Złośliwość zabolęła bardziej, niż powinna. Eleanor aż zazgrzytała zębami. Zrezygnowała

z balów i innych okazji towarzyskich, bo w dobrym towarzystwie uważało się, że prowadzenie firmy nie przystoi damie. Manufaktura zastępowała jej rodzinę, o której kiedyś marzyła.

– Mam nadzieję, że będziecie bardzo szczęśliwi – rzuciła, kiedy doszła do siebie. – Zapomnij o tym, że odziedziczysz firmę czy związane z nią inwestycje.

– Wuj umieścił ten kodycył wyłącznie ze względu na mnie. – Zaśmiał się Algernon. – Jaki mężczyzna zechce się z tobą ożenić?! No i mam oczywiście instrukcje dotyczące tego, jak zakwestionować twoje małżeństwo, gdyby okazało się to konieczne. Wuj wspominał na przykład o zapowiedziach. Czy masz aż tyle czasu, Eleanor?

– To się jeszcze okaże. – Wyprostowała się i spojrzała na niego dumnie. – Ale na razie Moles należy do mnie.

– Zostało ci dwadzieścia sześć dni. Na zapowiedzi potrzebujesz co najmniej trzech tygodni. I tyle samo na wydanie zgody na ślub.

– Są też specjalne zezwolenia.

– Ale trudno je zdobyć. Dlatego właśnie noszą miano „specjalnych”, gdyż trzeba podać „specjalne” powody, by je uzyskać. – Algernon zaczeplił kciuki o kieszenie surduta. – Ciekaw jestem, jakież to powody podasz? I to przynajmniej arcybiskupowi Canterbury. A tak swoją drogą, czy wiesz, że znam jego syna? A ty jakie masz znajomości? No i w ogóle, czy znasz kogoś, kto chciałby się z tobą ożenić?

Walczyła z narastającą paniką. Nie miała zamiaru się poddać.

– Mam dwadzieścia sześć dni. Do tego czasu trzymaj się z daleka!

– Jeszcze tego pożałujesz!

– Szczerze wątpię.

– Pani Blackwell! – Do biura wpadł jeden z młodszych pracowników. – Przyszedł jakiś dżentelmen. Chce się z panią widzieć.

– Nie byłam na dzisiaj... – zaczęła Eleanor.

– Nie dokończyliśmy naszej sprawy, pani Blackwell – powiedział lord Whittonstall, który stanął obok pracownika. – A chciałbym, żeby to nastąpiło właśnie dzisiaj.

ROZDZIAŁ TRZECI

Eleanor ukryła twarz w dłoniach i policzyła do dziesięciu, przekonana, że znajoma sylwetka rozwieje się w powietrzu. Ale kiedy je oderwała od oczu, lord Whittonstall stał w tym samym miejscu, ba, przesunął się nawet o krok lub dwa w jej stronę. Wyglądał niezwykle dostojnie w wyjściowym surducie, piaskowych spodniach i cylindrze. Prezentował się rzeczywiście jak londyński dżentelmen.

Eleanor tymczasem nie miała okazji się przebrać i w dalszym ciągu miała na sobie tę okropną czarną suknię. Co gorsza, poluzował jej się kok i kolejne pasemka włosów opadły jej na twarz i ramiona. Zapewne wygląda w tej chwili jak nieszczęsne stworzenie, a nie pewna siebie i godna szacunku kobieta interesu.

– Kim pan jest? – burknął kuzyn.

– Benjamin Grayson, trzeci wicehrabia Whittonstall – odparł zagadnięty i przeszył Algernona wzrokiem. – A pański strój wskazuje na to, że jest pan duchownym, prawda?

– Tak, jestem wikarym w tutejszej parafii. – Algernon natychmiast uśmiechnął się usłużnie. – Mam nadzieję, że będziemy spotykać się co niedziela.

– Zapewne musi się pan zająć swoimi owieczkami. – Lord Whittonstall pokiwał głową. – Nie zatrzymuję pana, tym bardziej że mam ważną sprawę do omówienia z panią Blackwell.

– Za miesiąc firma będzie należała do mnie. Zapisał mi ją wuj w testamencie. – Algernon nadął pierś. – Lepiej pan zrobi, rozmawiając ze mną. Jestem pewny, że będziemy mogli spełnić pańskie oczekiwania. Firma Moles ma doskonałą reputację. Czym mogę służyć?

– Co ty wyczyniasz, Algernonie? – spytała ostro Eleanor.

Kuzyn zaczerwienił się.

– Poinformowałem tylko lorda Whittonstall, jak wygląda sytuacja. Żeby nie myślał, że masz wpływ na przyszłość firmy.

– Jak rozumiem, na razie interesy prowadzi pani Blackwell. Nie sądzę więc, żebyśmy potrzebowali tu kogoś jeszcze – wtrącił Whittonstall.

– Naszą rozmowę uważam za skończoną, Algernonie – Eleanor zwróciła się do kuzyna. – Jeśli zaistnieje taka potrzeba, za miesiąc poinformuję cię o wyniku rozmów z lordem.

– No dobrze, więc pójdę. – Wielebny Forecastle wcisnął kapelusz na głowę. – Ale pamiętaj, Eleanor, że znam twoje sztuczki. I też mam wysoko postawionych znajomych.

– Czy pani Blackwell rzeczywiście posuwa się do sztuczek? – spytał cichym, ale mrozącym krew w żyłach głosem lord Whittonstall.

– Nie znoszę sztuczek i oszustw – odparła natychmiast Eleanor. – Moim zdaniem prawda i tak zawsze wyjdzie na jaw. W ten albo inny sposób.

– Rozumiem – rzekł lord Whittonstall.

– Możesz już iść, Algernonie. Jestem całkowicie bezpieczna w towarzystwie jego lordowskiej mości.

Wielebny Forecastle potrząsnął głową.

– I dziwisz się, Eleanor, że żaden uczciwy dżentelmen nie chce się z tobą ożenić? Przecież decydujesz się na rozmowy sam na sam z nieznanymi mężczyznami. Naprawdę, obawiam się o twoją duszę.

Eleanor czekała, aż trzasną drzwi wyjściowe. Nie patrzyła w tej chwili na lorda Whittonstall, ale zastanawiała się, ile się domyślił i co zrozumiał z tej rozmowy.

– Chyba powinnam panu podziękować za uwolnienie mnie od towarzystwa wielebnego

kuzyna. – Eleanor wygładziła fałdy sukni. – Obawiałam się, że spędzi tu całe popołudnie, przeglądając dokumenty i niepokojąc moich pracowników.

– Uważa się więc za nowego właściciela Moles?

– Ale nim nie jest. Wielebny Algernon Forecastle nie ma nic wspólnego z moją firmą i nigdy nie będzie miał – odrzekła twardo. – W ciągu kilku miesięcy doprowadziłby ją do całkowitego upadku. Może nawet szybciej. Nie mogę na to pozwolić. Zrobię wszystko, by do tego nie dopuścić. Moi pracownicy liczą na to, że ich ocalę...

– A kto ocali panią? – spytał cicho lord Whittonstall.

Eleanor poczuła, że serce zabiło jej mocniej. Chyba źle usłyszała? Potrząsnęła głową, nie bardzo wiedząc, jak zareagować.

– Nie rozumiem.

– Jest pani gotowa walczyć do końca. Ale jeśli pani pracownikom zależy na pani tak, jak pani na nich, to nie powinni na to pozwolić.

– Ależ głupstwa pan opowiada! – zaśmiała się Eleanor, chociaż te słowa dodały jej otuchy. To dziwne, ale właśnie nikt poza jej pracownikami nie troszczył się o jej dobro. – Wiem, co muszę zrobić, i nie zamierzam się wycofywać.

– Dobrze wiedzieć.

Wskazała krzesło i lord Whittonstall usiadł, ale dopiero po tym, jak zajęła swoje miejsce. Zastanawiała się, o co mu mogło chodzić. O pojedynek czy może pocałunek, do którego nie doszło?

– A jeśli chodzi o interesy, to w zasadzie wszystko jest już zakończone – dodała po chwili.

– Przecież pański kuzyn otrzymał rapier.

– Jeżeli pani ojczym zostawił manufakturę w spadku pani kuzynowi, to niewiele pani może zrobić – zauważył lord Whittonstall, mrużąc oczy. – Zwłaszcza jeśli jest on jego najbliższym krewnym. Nawet w wypadku zakwestionowania testamentu, majątek i tak najpierw trafi do pani kuzyna, a odzyskanie go może zająć bardzo dużo czasu. Zakładam oczywiście, że firma Moles należała do pani ojczyma.

– Czyżby zajmował się pan udzielaniem porad prawnych?

– Należy wiedzieć, jak działa prawo. Można w ten sposób uniknąć bolesnych zawodów.

Eleanor położyła dłoń na podołku. Z jakiegoś powodu było jej ciężiej, kiedy myślała o tym, że lord Whittonstall angażuje się w jej sprawy. W tej chwili najchętniej uciekłaby do swego domu i położyła się, kryjąc głowę pod kocem.

– Dobrze, więc jeśli to pana interesuje, firma rzeczywiście należała do mojego ojczyma, który pozwalał mi ją prowadzić i inwestować tak, jak uznam to za stosowne, założyłam więc... – Eleanor uniosła dłoń, starając się zachować spokój. – Założyłam, że pozostanę jej właścicielką. Zwłaszcza że ojczym obiecał to mojej matce, kiedy umierała.

Ben pokręcił z niedowierzaniem głową.

– I złamał obietnicę daną umierającej? Tak nie postępuje człowiek honoru!

Zacisnęła dłonie. Nie chciała załamać się w obecności arystokraty.

– Ojczym zostawił mi firmę i wszystkie inwestycje, ale pod pewnym warunkiem... – wyjaśniła słabym głosem.

– A mianowicie? – Skinął dłonią na znak, że słucha uważnie.

Eleanor zagryzła wargi. Spojrzała w pełne współczucia oczy i pomyślała, że warto zaryzykować i wyznaczyć prawdę.

– To nie pańska sprawa. Ale zapewniam, że zrobię wszystko, by spełnić ten warunek.

– Wygląda na to, że pani wielebny kuzyn myśli inaczej – zauważył.

– Algernon to osioł. Zawsze nim był i mogę tylko mieć nadzieję, że jego przyszła żona

zdoła jakoś to zmienić.

– Więc się żeni? Czy o to właśnie chodziło pani kuzynowi? Zdaje się, że mówił coś na temat ożenku.

– Jestem pewna, że nie przyszedł pan tu po to, by omawiać testament mojego zmarłego ojczyzna czy też plany małżeńskie jego bratanka, lordzie Whittonstall. Co zatem pana do mnie sprowadza? To zapewne ważna sprawa, jak pan sam zresztą łaskawie wspomniał. – Eleanor odzyskała panowanie nad sytuacją. Poczula się pewniej i miała nadzieję, że od tego momentu zaczną rozmowę o interesach.

Lord Whittonstall pochylił się w jej stronę.

– Dlaczego dała pani Vivianowi ten rapier? I dlaczego musiała pani spotkać się z nim jak najszybciej? I ostatnie pytanie: na czym polega pani problem?

– Przecież już wszystko wyjaśniłam. – Wzięła pióro do ręki. Odnosiła wrażenie, jakby znowu się pojedynkowali, z tym że teraz to ona czuła się niepewnie. – Zresztą sir Vivian przyjął bez zastrzeżeń swój urodzinowy prezent od firmy.

– Tyle że ma urodziny za dwa miesiące, a pani chyba nie miała o tym zielonego pojęcia. – Lord Whittonstall uniósł brew.

Eleanor poczula, że robi jej się gorąco. Nie mogła wyznać prawdy. Im więcej myślała o całym wydarzeniu, tym bardziej wydawało się ono żalosne. Poza tym wciąż pamiętała o tym, że lord Whittonstall chciał ją pocałować. Czyżby myślał, że o tym też będą rozmawiać? Nie, tylko nie to...

– Po prostu chciałam, żeby wziął rapier ze sobą do Londynu – powtórzyła, gdy uznała, że już dostatecznie panuje nad emocjami. – Nie mogłam czekać na urodziny sir Viviana, boby stąd wyjechał. Tacy dżentelmeni rzadko zostają na dłużej w tych stronach. A poza tym, jak pan słusznie zauważył, nie do końca orientowałam się, na jaki dzień przypadają.

– Dopóki nie dostał rapiera, kuzyn wcale nie zamierzał wyjeżdżać. Przywarował tutaj z ogonem podkulonym pod siebie. Długi karciane... Początkowo sądziłem, że przyszła pani w jakichś sprawach finansowych, ale teraz już tak nie myślę. Z pani obecnymi problemami...

Eleanor zaczęła przekładać leżące przed nią papiery, aby zamaskować zdenerwowanie. Wbrew temu, co podpowiadał jej zdrowy rozsądek, zapagnęła złożyć głowę na piersi lorda Whittonstall i wyznać mu całą prawdę. Po chwili westchnęła ciężko i machnęła ręką. Nie, nie zniosłaby litości, to byłoby zbyt poniżające.

– Miałam do pańskiego kuzyna zwykłą prośbę. Sama nie wiem, dlaczego dopatruje się pan w tym jakiejś tajemnicy – odparła, wzruszając ramionami.

– A czy wcześniej też rozdawała pani swoją broń? – indagował, przekrzywiwszy głowę.

– Nie, to nowa strategia.

– Na ile nowa?

– Bardzo nowa.

Eleanor wstała zza biurka i zaczęła się przechadzać po pokoju, aż w końcu zatrzymała się przed portretem dziadka. Serce zabiło jej mocniej i znowu poczula, że chce wyznać lordowi Whittonstall prawdę. Zagryzła wargi. Żaden mężczyzna do tej pory nie zrobił na niej tak silnego wrażenia.

– Po prostu doznałam nagłego olśnienia – dodała tonem, który wprawiał w popłoch jej pracowników. – I bardzo się cieszę, że pański kuzyn przystał na propozycję. To zaoszczędzi nam wielu problemów.

– Jak to dobrze, że to właśnie Vivian mógł skorzystać. Bardzo mnie to cieszy.

Eleanor obejrzała się przez ramię. Lord Whittonstall, który wstał, kiedy ona też wstała, uklonił jej się kpiąco.

– A mnie cieszy to, że będzie reklamował moją firmę. – Położyła dłonie na biodrach. – Sir Vivian musi tylko pokazać w towarzystwie wszystkie zalety rapiera. No i trzymać go tak, jak panu pokazałam, milordzie.

Wciągnęła głęboko powietrze. Wicehrabia nie wydawał się przekonany.

– Przecież bardzo chciała się pani z nim spotkać... Tak bardzo, że zlekceważyła swoją reputację, a potem jeszcze wyzwala mnie na pojedynek, żeby tylko pozostać w jego domu. Kiedy jednak pojawił się Vivian, natychmiast się pani wycofała. Czego tak naprawdę pani chciała?

Eleanor znowu spojrzała na dziadka. Patrzył na nią surowo i nie chciała nawet myśleć o tym, jak by ją w tej chwili ocenił. Nie sądziła, że lord Whittonstall okaże się tak dociekliwy. I że tak bardzo będzie jej zależeć na jego towarzystwie.

– Po prostu chciałam jak najszybciej poznać decyzję sir Viviana – powiedziała i uśmiechnęła się triumfalnie. To był naprawdę ważki argument.

Lord Whittonstall zrobił krok w jej stronę. Ich oczy się spotkały. Serce Eleanor zabiło mocniej na widok jego ciemnych włosów i długich palców, którymi je przyglądał.

– Domyślam się, że chodzi o testament pani ojczyma. Potrzebowała pani pomocy w związku z tym warunkiem, jaki pani postawił. Ale kiedy zobaczyła pani Viviana, natychmiast zmieniła pani plany.

Eleanor otworzyła usta ze zdziwienia, ale nie była w stanie wypowiedzieć słowa.

– Naprawdę jestem inteligentniejszy, niż mogłoby się pani wydawać. Proszę wyznaczyć mi prawdę.

Wciąż wpatrywała się w lorda w milczeniu. Po dłuższej chwili doszła do wniosku, że musi wyznaczyć całą upokarzającą prawdę.

– Chciałam prosić pańskiego kuzyna, żeby się ze mną ożenił, ale... Kiedy tylko go zobaczyłam, stwierdziłam, że... że nie pasujemy do siebie...

– Rzeczywiście, pani zupełnie do niego nie pasuje – zgodził się. – Skąd przypuszczenie, że mogłoby być inaczej?

– Niestety, jestem w trudnej sytuacji, jak już pan wie... Zaraz po tym, jak zapoznałam się z ostatnią wolą ojczyma, otrzymałam list od sir Viviana z prośbą o rapier i uznałam to za znak od losu... Nie myślałam logicznie...

Lord Whittonstall spojrzał na nią ostro.

– Proszę zacząć od początku, pani Blackwell. – Na jego czole pojawiły się dwie zmarszczki. – Chociaż już się chyba domyślam, o co chodzi.

– Ojczym zapisał mi Moles i inwestycje związane z firmą pod warunkiem, że wyjdę za mąż. Jeśli się tak nie stanie, wszystko odziedziczy Algernon, który w dodatku dostał w oddzielnym liście instrukcje, jak zakwestionować przed sądem moje ewentualne małżeństwo.

Lord Whittonstall ściągnął brwi.

– Skąd taki pomysł?

– Z jednej strony chciał mi pokazać, gdzie jest moje miejsce, a z drugiej stworzyć iluzję, że dotrzymał obietnicy. – Eleanor wzruszyła ramionami, pragnąc pokazać, jak mało obchodzi ją motyw zmarłego ojczyma. – Doskonale znał moje poglądy na temat małżeństwa i wiedział, że nie zamierzam wychodzić za mąż. Nie potrafię ukrywać swoich uczuć i poglądów, ale za życia tolerował mnie, bo potrzebował pieniędzy, które zarabiała manufaktura.

– Więc nie ma pani ochoty na zamążpójście. – Lord Whittonstall pokiwał ze zrozumieniem głową. – Może chciał dobrze? Większość rodziców uważa, że małżeństwo da ich dzieciom szczęście.

Westchnęła głośno.

– Widziałam, jak traktował moją matkę i... – Eleanor ugryzła się w język. Nie było

potrzeby, by wyliczać wszystkie okrucieństwa zmarłego. Co prawda, zrezygnował z bicia, kiedy Eleanor zagroziła, że użyje szpady, ale miał ostry język i potrafił na różne sposoby upokarzać żonę.

– Bardzo mi przykro.

Nie spodziewała się, by po tej rozmowie lord Whittonstall zapragnął ją jeszcze kiedyś zobaczyć, ale i tak nie chciała, by się nad nią użalał.

– Do czasu testamentu ojczyma nie zamierzałam wychodzić za męża. Wolałam poświęcić siły rodzinnej firmie, a nie rodzinie. Doskonale widziałam, co ojczym zrobił mojej mamie.

– Nie wszyscy mężczyźni tacy są – zauważył z całkowitą powagą wicehrabia. – Poza tym jestem przekonany, że znajdzie pani odpowiedniego kandydata. Ale skąd ten pośpiech?

– Byłby z pana doskonały detektyw – odparła z przekąsem. – Ojczym dał mi miesiąc na to, by wyjść za męża... Licząc od momentu odczytania testamentu.

Whittonstall otworzył szeroko oczy i zacisnął pięści. Dopiero teraz dotarło do niego, jakie naprawdę były intencje ojczyma.

– To znaczy, że nie miałyby pani czasu na spisanie porządnej intercyzy – rzekł zimno. – Prawnicy pracują potwornie wolno, jeśli idzie o te sprawy. No a sam ślub... – Coś nagle przyszło mu do głowy. – Przecież trzeba jeszcze ogłosić zapowiedzi!

– Wygląda na to, że jest pan doskonale zorientowany.

Uśmiechnął się lekko.

– Mam dużą rodzinę. Niektóre moje kuzynki były na tyle uparte, że chciały od razu wychodzić za męża za swoich narzeczonych. A to finansowe samobójstwo i musiałem zapewnić im finansową niezależność. Nie ma pani pojęcia, ilu jest w tej chwili łowców posagów.

Eleanor poczuła się lepiej. Nie przypuszczała, że Whittonstall zrozumie jej sytuację.

– Tak, ma pan rację. Ta sprawa spędza mi sen z powiek. Doskonale wiem, co może się stać, jeśli nie spisz się porządnej intercyzy.

– Naprawdę?

– Mama zbyt szybko wyszła ponownie za męża. Myślę, że chciała zapomnieć o tym, co stało się z ojcem. Zawsze potrzebowała męża i rodziny...

Eleanor zagryzła wargi. Matka tak naprawdę bała się życia i lubiła uciekać w fantazje.

– Ale dlaczego pani została? Przecież mogła pani otworzyć własną manufakturę albo poszukać sobie jakiegoś zajęcia.

– Po śmierci ojca uroczyście obiecałam pracownikom, że jeśli zostaną w Moles, to zrobię wszystko, by tego nie żalowali – odparła, pragnąc, by dobrze ją zrozumiał. – Tak też się stało i firma naprawdę rozkwitła.

– Ale to są przecież wykwalifikowani robotnicy i inżynierowie – zauważył. – Z pewnością znaleźliby pracę gdzie indziej. Czy warto aż tak się poświęcać?

– Obietnica to obietnica.

– A pani była gotowa poświęcić własne szczęście, byle tylko ocalić firmę? – zapytał z niekłamanym zdziwieniem.

Eleanor zacisnęła jeszcze mocniej dłonie, tłumiąc westchnienie, które chciało jej się wyrwać z piersi. Chodziło przecież o jej rodzinne dziedzictwo. Jedyną cenną rzecz, jaka jej została!

Nagle dotarło do niej, co powinna zrobić.

– Proszę pójść ze mną do manufaktury. Zobacz pan moich ludzi i to, jak pracują... Wtedy wszystko pan pojmie.

– Szczerze wątpię.

– Nie wierzył pan również, że pokonam go w walce.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, a potem się roześmiał.

– Co racja, to racja.

Oprowadziła go po całej manufakturze. Pokazała, gdzie trzymają żelazo, z którego produkuje się stal do wykuwania broni, a przy okazji spotykali pracowników. Eleanor przedstawiała ich po kolei lordowi Whittonstall, podkreślając role, jakie odgrywają w firmie. Chwilę poświęcił im nawet pan Swaddle, który zwykle nie miał dla nikogo czasu. Na szczęście lord nie traktował jej protekcyjnie i zadawał inteligentne pytania. Wydawał się też zaskoczony tym, jak długo pracowali tu niektórzy i jak bardzo czuli się związani z Moles.

– Mam nadzieję, że teraz lepiej mnie pan rozumie – powiedziała, gdy zakończyli obchód i zatrzymali się nieopodal drzwi do biura, pod jabłonią, którą posadził jeszcze jej pradziadek. W tym roku wegetacja trochę się opóźniła i drzewko dopiero teraz zaczynało kwitnąć.

– Z całą pewnością bardzo tu panią cenią – powiedział, kiwając głową. – Kiedy kowal pokazywał pani dostawę żelaza, pan Swaddle wziął mnie na bok, żeby powiedzieć, że to pani uratowała firmę.

– Pan Swaddle lubi przesadzać. Oni wszyscy trudzili się, żeby wykuć jak najlepsze szpady, a ja starałam się je jak najlepiej sprzedać. To chyba nic trudnego, skoro udało się to piętnastoletniej dziewczynie.

Trudno było jej ukryć gorycz. Potrząsnęła głową. Za bardzo wzięła sobie do serca głupie uwagi Algernona.

– I tym właśnie zajmowała się pani przez kolejnych piętnaście lat?

– Tak. – Spuściła wzrok. – Lubię pracę i moich pracowników. Pan Swaddle, mimo swojego stroju, jest prawdziwym geniuszem. Tylko on potrafi uzyskać stal takiej jakości.

– Jest również bardzo szczerzy. Nie lubi wielebnego Algernona Forecastle’a i wcale się z tym nie kryje.

– Los tych ludzi zależy ode mnie. Nie mogę pozwolić, by Algernon zrujnował im życie. – Wzięła głęboki oddech. – Poszłam do pańskiego kuzyna, żeby zabezpieczyć ich przyszłość. Chciałam zaproponować, że spłacę jego długi w zamian za kontrakt małżeński. Ale w końcu nie mogłam tego zrobić... Jak przyszło co do czego, okazało się, że jestem tchórzem i nie mogę z siebie wydusić ani słowa. Wymyśliłam więc tę historyjkę. Cóż, zna pan już całą prawdę. Mam nadzieję, że to pana satysfakcjonuje.

– Bardzo pani zależy na tych ludziach, prawda?

– Oczywiście. – Stała wyprostowana, spodziewając się jakichś niepochlebnych komentarzy.

Powiał lekki wietrzyk i pasemko włosów znalazło się na jej ustach. Odgarnęła je niecierpliwym ruchem, a lord Whittonstall wciąż na nią patrzył. Drgnęła, a on wyciągnął rękę, chcąc ją zatrzymać. Ściągnął brwi, jego oczy stały się ciemne niczym najczarniejsza noc.

– Więc niech pani wyjdzie za mnie.

Eleanor zamarła. Przez głowę przebiegły jej tysiące niepowiązanych ze sobą myśli.

– Nie chciałam pana błagać o pomoc, a tylko wyjaśnić...

– Czy ma pani jakieś zastrzeżenia do mnie... albo mojej propozycji? – spytał, nie odrywając od niej wzroku.

Wcale nie chciał jej prosić o rękę, kiedy przyjechał do Moles, ale po wysłuchaniu jej i obejrzeniu manufaktury zdecydował, że jest to słuszna decyzja. Było to idealne wyjście z sytuacji... dla nich obojga.

Eleanor odsunęła się od lorda.

– Nie ma pan powodów, żeby proponować mi małżeństwo. Proszę mnie nie traktować protekcyjnie, bardzo tego nie lubię. I nie żartować sobie ze mnie!

– To wcale nie żart.

Teraz z kolei ona zmarszczyła brwi i zamyśliła się na chwilę.

– Ale dlaczego?

– Chodzi o to, że nie jestem zadłużony i wobec tego nie potrzebuję pani pieniędzy?

Pochyliła lekko głowę, przyglądając mu się uważnie.

– Coś w tym rodzaju.

– Jakoś nie spodobał mi się wielebny Forecastle.

– I teraz chce mu pan zrobić na złość? Szczerze wątpię.

Patrzył na jej włosy. Sam nie wiedział, dlaczego tak bardzo pragnął ich dotknąć. Podziwiał tę kobietę, jej odwagę i determinację, ale to nie wszystko.

– Chce pani znać prawdę?

Eleanor spojrzała mu prosto w oczy.

– Wydaje się, że to będzie uczciwa wymiana. Prawda za prawdę. Przecież może pan wybrać kogokolwiek. Dlaczego więc ja? I dlaczego teraz?

Westchnął, zastanawiając się nad tym, co powiedzieć. Nie powinien chyba wspominać o pożądaniu – to coś ulotnego. Zresztą chodziło o interesy. Nowy początek, dzięki któremu mógłby naprawić stare błędy. Nie zamierzał jednak składać fałszywych obietnic.

Lord Whittonstall odsunął od siebie natrętne myśli i skoncentrował się na stojącej za nią jabłoni.

– Podobnie jak pani kieruję się poczuciem obowiązku. Tym razem to moja matka uważa, że powinienem się ożenić i w związku z tym potrzebuję żony. A skoro pani potrzebuje męża, to jest to bardzo szczęśliwa okoliczność, bo rozwiążemy w ten sposób swoje problemy. Proste, prawda?

– Nic nie jest proste. – Popatrzyła na niego podejrzliwie, jakby doszukiwała się drugiego dna w tym, co powiedział.

– Jestem wdowcem – podjął już mniej chętnie dalsze wyjaśnienia. – Kochałem żonę, ale zmarła przedwcześnie i nie mieliśmy dzieci. Moja matka nie chce, aby Vivian był spadkobiercą. Co więcej, okazuje to coraz bardziej natarczywie...

– A pan zamierza się jej posłuchać? Przepraszam, lordzie Whittonstall, ale nie wygląda pan na posłusznego syna.

Zawahał się. Po tym, co usłyszał od pani Blackwell, uznał, że zasługuje na prawdziwie szczerą odpowiedź. Nie musiała oczywiście wiedzieć o Alice i o tym, jak zginęła. To była już przeszłość. Mógł jednak opisać swoje relacje z matką.

– Mój ojciec zmarł, zanim się urodziłem. Mama poświęciła dla mnie całe życie i jeśli tylko mogę, to staram się jej słuchać. Z roku na rok sezony towarzyskie są dla mnie coraz mniej znośne, bo upływają mi na spotkaniach z kolejnymi pannami na wydaniu. A ja im jestem starszy, a one młodsze, tym mniej mam ochoty na ożenek.

– Dlaczego po prostu nie powie pan, że sam chce wybrać odpowiednią kandydatkę we właściwym czasie?

Złapał jej dłoń i pocałował lekko koniuszki palców.

– A pani? Dlaczego po prostu nie powie swoim pracownikom, że nie chce wychodzić za mąż?

Cofnęła dłoń i odsunęła się nieco dalej. Czarna suknia wisiała na niej, podkreślając szczupłość.

– Zgodzi się pan na intercyzę, w której zachowam Moles?

– Jak najbardziej, chociaż mamy mało czasu na to, by ją przygotować.

– I zgodzi się pan, byśmy byli małżeństwem wyłącznie na papierze? Jeśli znajdzie pan kogoś, będziemy się oczywiście mogli rozstać polubownie.

– To nie będzie konieczne. – Ben potrząsnął głową. Starł się nie myśleć o przeszłości, ale

doskonale wiedział, że nie będzie drugiej takiej jak Alice. Nie szukał już innej kobiety. Ta część jego życia skończyła się pięć lat temu i to z jego winy.

Policzki Eleanor nabiegły rumieńcem.

– Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że chodzi tu wyłącznie o interesy. Nie chciałabym więc panu przeszkadzać, gdyby...

– Dobrze – przerwał jej. – Więc wszystko ustalone?

– Ale pan tu nie mieszka, a ja nie mogę zostawić firmy – zauważyła.

– To załatwia kolejną sprawę. Vivian potrzebuje pieniędzy, a ja nie mam ochoty na powrót do Leicestershire. Wobec tego odkupię od niego posiadłość i w ten sposób będzie pani blisko mnie i mojej rodziny.

Czekała. Wyczuwał w niej napięcie. Przypominało to sytuację, w której oświadczał się Alice. Wówczas zaśmiał się i ją pocałował, a ona objęła go i spytała, dlaczego tak długo czekał. Ben popatrzył na rosnącą przed budynkiem biura jabłoń. To dziwne, ale wtedy też kwitły jabłonie. Przypuszczał, że Alice pochwaliłaby jego wybór, nawet jeśli to małżeństwo nie miało być... typowe.

Eleanor podała mu drżącą dłoń.

– Wobec tego przyjmuję pańską propozycję z prawdziwą wdzięcznością, lordzie Whittonstall. Naprawdę ocalił pan moją firmę i ludzi.

– Chyba powinniśmy mówić sobie po imieniu... Eleanor. Mam na imię Ben.

Zwilżyła językiem wargi, które załśniły jak skąpane rosą różowe pączki kwiatów jabłoni.

– Tak, spróbuję...

– Ben.

– Spróbuję, Ben. – Skinęła głową. – Ale oczywiście nasze małżeństwo ma charakter czysto formalny. Nie oczekuję nic więcej.

Chwycił ją i przyciągnął do siebie. Uniósł delikatnie jej podbródek i spojrzał prosto w oczy. Im dłużej na nią patrzył, tym bardziej mu się podobała.

Pocałował ją delikatnie, chcąc, by był to jedynie zdawkowy pocałunek – taki, jaki będą musieli przećwiczyć na użytek towarzystwa. Ale od razu zapragnął więcej. Pocałowali się ponownie, namiętniej, kiedy jednak poczuł ukłucie pożądania, natychmiast się od niej odsunął. Stali naprzeciwko siebie, z trudem oddychając i patrząc na siebie wielkimi oczami.

– To będzie prawdziwe małżeństwo, Eleanor. Moja matka oczekuje dziedzica. – Skłonił się jej lekko. – Do zobaczenia. Zaraz zajmę się zapowiedziami, tak byś spełniła warunki testamentu.

Eleanor wróciła wolno do biura, gdzie wszyscy unikali jej wzroku i udawali, że zajmują się rachunkami czy innymi dokumentami.

Dotknęła lekko swoich ust. Lord Whittonstall... Ben... pocałował ją przy wszystkich i pokazał, że należy tylko do niego. Nigdy nie sądziła, że pocałunek może dać tyle rozkoszy. Przez moment miała wrażenie, że serce wyskoczy jej z piersi...

Eleanor objęła się w tali. Prawdziwe małżeństwo, pomyślała. Z dziećmi, które będą mogły przejąć po niej manufakturę. Nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiała. Od momentu gdy w wieku piętnastu lat musiała się zająć Moles, starała się nie myśleć o domu czy rodzinie. Teraz ta myśl wstrząsnęła nią do głębi.

Zamknęła za sobą ostrożnie drzwi i stanęła przed obrazem dziadka.

– Muszę sobie jakoś poradzić, a przecież nawet nie wiem, co może oznaczać to nowe życie, dziadku. Nigdy wcześniej nie byłam wicehrabiną, ale jeśli tylko mąż pozwoli mi prowadzić firmę, to zrobię wszystko, by był ze mnie zadowolony!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wszystko stawało się prostsze, jeśli się zapisało to, co było do zrobienia. Bardziej oczywiste, mniej zniechęcające.

Eleanor znowu zaczęła przeglądać listę – już siedemnastą tego dnia. Dopiero pół do dwunastej, a jej już udało się wykreślić pięć punktów. Prawdziwy postęp.

Prawie nie mogła spać, dlatego pracowała też w nocy. Przejrzała wszystkie księgi rachunkowe i dokumenty firmy i ustaliła, co musi zrobić w ciągu najbliższych paru tygodni. Następnego dnia była umówiona ze swoim prawnikiem. Jego odpowiedź pojawiła się w pierwszej poczcie.

Wysłała mu szkic tego, o co jej chodziło, a kiedy wiedziała, że nie musi już się tym przejmować, zaczęła myśleć o zapowiedziach. Czy mogła zaufać Algernonowi i liczyć na to, że dopełni swoich obowiązków? Czy w ogóle chciała wyjść za mąż w jego kościele? Myśl o tym, że to właśnie on udzielałby jej ślubu, sprawiła, że zrobiło jej się niedobrze.

– Co ty najlepszego wyczyniasz, Eleanor? – rzucił Algernon, przepychając się koło służącego, który stał w drzwiach jadalni. – Nie jestem jednym z twoich dostawców, który natychmiast robi, co chcesz!

Jenkins posłał jej przepaszające spojrzenie, a ona skinęła głową na znak, że wszystko w porządku. Doskonale wiedziała, że może liczyć na swoją służbę.

– Witaj, Algernonie – powiedziała, starając się zachować spokój. – Widzę, że przejąłeś złe zwyczaje swojego wuja i zacząłeś wszystko przeinaczać.

– To ty tak twierdzisz.

– Po co tu przyszedłeś, Algernonie? Mogę się założyć, że nie chodzi o omawianie moich sukcesów w interesach. Ale jeśli chcesz to zrobić, to ostrzegam, że może to zająć trochę czasu.

– Francis Percy, młodszy wikary z parafii Broomhaugh, poinformował mnie dziś rano o twoich żalonych planach.

Eleanor poczuła, że ciarki przeszły jej po plecach. Wcale nie potrzebowała dodatkowych komplikacji.

– Kim jest Francis Percy? I dlaczego kontaktuje się z tobą w kwestiach związanych ze mną? Jeśli chce kupić szpadę, powinien złożyć zamówienie tak jak wszyscy klienci. Jestem w tej chwili bardzo zajęta i nie mogę robić wyjątków...

Algernon wymierzył palec w jej stronę.

– Ktoś chciał u niego dać na zapowiedzi niejakiej Eleanor Blackwell.

– Naprawdę? – Złożyła palce i oparła na nich brodę. Wyglądało na to, że Ben nie tracił czasu. Powinna była pomyśleć o tym, że ślub odbędzie się w kościele w Broomhaugh. – No proszę.

– Same zapowiedzi niczego nie załatwią. Nie zapominaj, że mam instrukcje od wuja. No i powiedziałem Percy'emu, żeby zignorował te zapowiedzi.

– Kazałeś mu zignorować zapowiedzi? – Eleanor chwyciła blat i przez moment nie mogła oddychać. – I cię posłuchał?

– Przypuszczam, że tak. Wielebny Percy uznał całą sprawę za dosyć podejrzaną, bo nie zna pana młodego, a i ty nie jesteś jego parafianką. Pytał mnie o radę i z radością mu jej udzieliłem.

Serce zabiło jej mocno. Gdyby Ben zaczekał, zorganizowałyby to wszystko tak, żeby Algernon nie mógł im przeszkodzić.

– Twoje rady były bezużyteczne. Czy wiesz, co zrobiłeś?

– Być może cię to zaskoczy, Eleanor, ale w niektórych kręgach mam spory autorytet. Wielu duchownych ceni moje rady i nawet nasz biskup... – Algernon urwał i stuknął palcem w nos. – Nici z twoich sztuczek.

– Sztuczek? – Spojrzała na niego zaskoczona. – Dlaczego zapowiedzi mają być sztuczką? Nie rozumiem cię, Algernonie.

Wielebny westchnął głęboko.

– Próbujesz jak najszybciej wyjść za mąż, udając, że będzie to prawdziwe małżeństwo! – powiedział oskarżycielskim tonem. – Ale ja wiem, o co ci chodzi, i będę do końca wypełniał postanowienia testamentu wuja. Musisz ogłosić zapowiedzi i wyjść za mąż jak prawdziwa chrześcijanka w kościele, do którego należysz.

Eleanor popatrzyła na Algernona i pokręciła głową.

– Co dzieje się z tymi duchownymi, którzy świadomie ignorują prawdziwe zapowiedzi? Jakie czekają ich sankcje?

– W tym przypadku nie może o tym być mowy. – Znowu westchnął. – Wiem, że nie rozmawiałas z Percym, a w dodatku nie zna on narzeczonego. Żadne z was nie należy do jego parafii. Dlaczego właśnie tam miałyby się odbyć zapowiedzi?

Eleanor już chciała mu odpowiedzieć, ale w porę zamknęła usta. Musi zachować spokój i się pozbierać. Dziadek zawsze powtarzał jej, żeby panowała nad emocjami.

– Lord Whittonstall mieszka obecnie u sir Viviana w Broomhaugh Hall.

– Och, Eleanor, przestań fantazjować. Kto by chciał się z tobą ożenić? – Algernon skrzywił się, oglądając ją od stóp do głów. – Chyba ktoś, kto niedowidzi i niedosłyszy. I w dodatku jest chory na umyśle.

Eleanor starała się nie stracić panowania nad sobą.

– Ależ spotkałeś wczoraj mojego narzeczonego.

– Chcesz mnie zwieść, żebym zaczął szukać niewłaściwej osoby, co? – Pokręcił głową i zacmokał z dezaprobatą. – Ile razy mam ci powtarzać, że dżentelmeni nie żenią się z takimi kobietami jak ty? Interesują ich raczej dobrze urodzone i wyrafinowane panny.

– Algernonie, ty... ty... – Wzięła głęboki oddech i szukała właściwych słów, które mogłyby wyrazić bezmiar odrazy, jaką czuła do tej nędznej kreatury.

Uśmiechnął się bezczelnie, najwyraźniej zadowolony z siebie.

– Pewnie jesteś zła, że tak szybko przejrzałem twoje nieczne zamiary. Następnym razem spróbuj czegoś mniej oczywistego.

– Jestem zła, że przerwałeś mi pracę z jakiegoś głupiego powodu. No już, zbieraj się! Nie chcę cię więcej widzieć!

– Dobrze. – Algernon zakołysał się nad jej głową. – Pójdę i rozmówię się z lordem Whittonstall. Pewnie specjalnie o nim powiedziałaś, bo wydawało ci się, że nie pójdę do kogoś tak wysoko urodzonego. Ale ja wykryję wszystkie twoje kręactwa.

Eleanor zagryzła wargi, wydawało jej się, że rzeczywiście będzie najlepiej, jeśli Algernon pójdzie do Bena. Z drugiej zaś strony nie chciała się wydawać słabą istotą, która biegnie po pomoc za każdym razem, kiedy coś się wydarzy nie po jej myśli.

Wyprostowała się, uniosła brodę i spojrzała w kaprawe oczka wielebnego kuzyna.

– Lord Whittonstall jest bardzo wpływowym człowiekiem, a ty, jak rozumiem, zamierzasz go obrazić, kwestionując jego wybór. Na twoim miejscu zastanowiłabym się dobrze nad konsekwencjami.

Algernon nadął się jak ropucha.

– Na pewno się nie zbłąźnię, jeśli to masz na myśli. A panna Varney mówi...

– Moim zdaniem chcesz zrobić coś głupiego, a w dodatku upierasz się przy tym jak osioł. –

Skrzyżowała ręce na piersi. – Ale z drugiej strony, po co mam cię powstrzymywać? Proszę bardzo, idź, pytaj! Jak mówiłam, lord Whittonstall zatrzymał się u sir Viviana Clarence’a. Może rzeczywiście będzie lepiej, jeśli sam mu powiesz, co zrobiłeś.

Kuzyn syknął ze złości.

– Jestem pewny, że nie zdaje sobie sprawy, z kim chce się związać. Z tego, w jak niewielkim stopniu jesteś kobietą! Naprawdę nie masz w sobie nic wyrafinowanego, Eleanor. Brak ci wdzięku, który mógłby zainteresować jakiegoś normalnego mężczyznę.

Wstała i podeszła do szafy z papierami. Kiedyś, wiele lat temu, gdy zauważyła, że napastuje pokojówkę, wyzwalała go na pojedynek i szybko pokonała, ale przeprosiny wydobyla dopiero po tym, jak chciał uciekać, potknął się, a ona przystawiła mu czubek rapiera do tłustego karku. Od tego czasu dał spokój pokojówkom... przynajmniej w jej domu.

– Wyjdę za mąż – rzuciła, zaciskając zęby. – A ty mi w tym nie przeszkodzisz. Czy to jasne?

– Chciałbym ci oszczędzić upokorzeń, Eleanor. – Kuzyn podniósł ręce do góry w geście poddania. – Tak przywykłaś do szokowania, że sama nie widzisz, co robisz. Dlatego ci wybaczam i teraz możemy się rozstać jak przyjaciele.

Eleanor popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Jesteś żalonym głupcem, Algernonie – powiedziała, gestykulując szpadą.

– Lord Whittonstall nigdy nie ożeniłby się z kimś takim jak ty. Nigdy!

– Słyszałem podniesione głosy. Czy masz jakieś kłopoty, Eleanor? – Ben pojawił się nagle za Jenkinsem. Poczula, że serce zabiło jej mocniej.

Po chwili ulgi nagle się przestraszyła. Przecież ściga Algernona ze szpadą! Może jednak wielbny kuzyn ma trochę racji i powinna pohamować swój temperament? Czy rzeczywiście tak bardzo szokowała i brakowało jej ogłady?

Pospiesznie odłożyła szpadę na miejsce. Dlaczego pojawił się właśnie teraz? Dlaczego nie parę minut wcześniej?

– Powinien pan uważać, panie Forecastle. Moja narzeczona nie ma sobie równych, jeśli idzie o szermierkę.

– Więc to prawda? Rzeczywiście zaręczył się pan z Eleanor, lordzie Whittonstall?

– Jak najbardziej – odparł Ben. Zbliżył się do szafki i wziął do ręki odłożoną przez Eleanor szpadę, a następnie wykonał parę próbnych pchnięć. – Dobrze wyważona i bardzo uniwersalna... Czy to jakaś nowość? – zwrócił się do narzeczonej. – Chociaż rękojeść wydaje mi się dość staroświecka...

– To szpada wykonana przez mojego pradziadka – wyjaśniła. – Przy jej produkcji wykorzystał specjalny rodzaj stali, ale nie wiemy, jak ją odtworzyć. Opis zaginął lata temu.

– Ach, rozumiem. Jaka szkoda! – Ben odłożył szpadę. – I cóż takiego zrobił wielbny Forecastle, że zdecydowałaś się jej użyć? Czy mogę ci jakoś pomóc?

Eleanor zrobiło się ciepło i poczuła, że na jej twarzy wykwitły rumieńce. Była rada, widząc go u siebie, choć wcale się go nie spodziewała.

– Algernon słyszał już o naszym ślubie – zaczęła, niezbyt zadowolona z tego, że głos jej się łamie. Urwała na chwilę i spróbowała ponownie: – Wygląda na to, że w parafii Broomhaugh uznano nasze zapowiedzi za nieprawdziwe.

– No proszę, a ta parafia wydała mi się najlepsza i dlatego zwróciłem się do tamtejszego wikarego – mruknął Ben i spojrzął złowrogim wzrokiem na Algernona. – Ostatnio parafie mnożą trudności. Na przykład moja kuzynka Isabella musiała ku rozpaczyci matki wyjść za mąż w Hampstead, a nie St. James.

– Zwró-zwrócił się pan do wikarego? Osobiście? – Algernon nie potrafił ukryć zdziwienia.

– Pragnę poślubić Eleanor najszybciej, jak to tylko możliwe. – Ben uniósł brwi. – Panna Blackwell jest zbyt cenna, bym mógł sobie pozwolić na opieszałość.

Kuzyn aż się skurczył pod wzrokiem wicehrabiego, a Eleanor z trudem powstrzymała chęć, by zaklaskać z radości.

– Zdaje się, że jestem umówiony – jęknął Algernon i przemknął do drzwi. – Muszę szybko udać się do kancelarii.

– Dziwi mnie brak dyskrecji wikarego z Broomhaugh – powiedział lodowatym tonem Ben i Algernon zamarł w drzwiach.

– To był młodszy wikary... Zwrócił się do mojego kuzyna z prośbą o radę. Algernon znany jest w niektórych kręgach ze swoich dobrych rad. – Teraz z kolei Eleanor wbiła w niego wzrok. – Tym razem na przykład doradził wielebnemu Percy'emu, by ten zignorował zapowiedzi.

Wielebny pociągnął za długie końce swego kołnierza i spojrzał na nią wściekle swymi kaprawymi oczami.

– Jest on przyjacielem panny Varney i dlatego przekazał mi informację o zapowiedziach. Znam Eleanor od lat i nigdy nie miała żadnych propozycji. Dlatego wydało mi się to podejrzane.

– Panna Varney jest narzeczoną Algernona – wyjaśniła Eleanor, widząc zdziwione spojrzenie Bena. – Od niedawna...

– Chciałbym więc złożyć panu jak najszczerze gratulacje. – Lord Whittonstall skłonił się oficjalnie wikaremu. – Kiedy ślub?

Pytanie sprawiło, że Algernon poczuł się jeszcze bardziej skępowany.

– To nie jest jeszcze do końca pewne. Panna Varney jest osobą niezwykle delikatną, a negocjacje z jej ojcem są dość trudne.

– Podejrzewam, że przyjęła tę ofertę ze względu na spadek czy raczej... obietnicę spadku. – Eleanor zwróciła się poufnym tonem do Bena. – To straszne, jeśli ktoś decyduje się na małżeństwo ze względu na pieniądze. Sam mi to chyba powiedziałeś, prawda, Algernonie?

– Możliwe – przyznał niechętnie wielebny Forecastle.

– Powinien pan więc poszukać osoby, która zechce pana takim, jakim pan jest – rzekł surowym tonem Ben. – Niestety, to, czego się spodziewamy, nie zawsze jest tym, co dostajemy – dodał sentencjonalnie.

– Panna Varney jest najśladszym stworzeniem, jakie chodzi po ziemi, a jej rodzice chcą oczywiście jak najlepiej dla swego ukochanego dziecka. A poza tym to oczekiwania czynią nas ludźmi sukcesu. Przecież wujek dodał ten piekielny warunek tylko z powodu obietnicy złożonej zmarłej. Wcale się nie spodziewałem, że Eleanor zdoła go wypełnić.

– Cóż, życie jest pełne niespodzianek. A na sukces mogą liczyć ludzie z prawdziwym charakterem. – Ben popatrzył na Algernona tak, jakby chciał zasugerować, że on do nich nie należy.

Eleanor poczuła nagłą dumę. Pokonał Algernona, nawet nie podnosząc głosu i w ogóle się nie denerwując. Potraktował go jak natrętną muchę, która nie zasługuje na większą uwagę.

– Oczekiwania to mało – dodała.

– Dla panny Varney i jej matki oczekiwania coś znaczą – powiedział wyniośle Algernon.

– Ale jeśli oczekują, że odziedziczy pan spory majątek, to się mogą srogo zawieść – zauważył chłodno Ben.

Wielebny Forecastle zamrugnął oczami, jakby nie chciał przyjąć tego do wiadomości.

– Panna Varney przyjęłaby propozycję Percy'ego, a ja na to nie pozwolę! Uważam, że będzie idealną towarzyszką życia.

– Rozumiem. A cel uświęca środki. – Eleanor nagle zrozumiała, w jak delikatnej sytuacji znalazł się jej kuzyn. Algernonowi nie chodziło tylko o majątek.

– Pański rywal mówił prawdę – odezwał się Ben. – Panna Blackwell rzeczywiście była na tyle łaskawa, że zgodziła się wyjść za mnie za mąż.

– Dlaczego? Dlaczego chce pan ożenić się z kimś takim?

W pokoju zapanowała śmiertelna cisza. Nawet Algernon wyglądał na zażenowanego własnym pytaniem. Ben zrobił pełną oburzenia minę.

– To nie twoja sprawa – powiedziała cicho Eleanor.

– Z pewnością ma pan jakiś powód. – Algernon nie dawał za wygraną.

– Ponieważ tego pragnę – wyjaśnił cierpliwie lord Whittonstall. – Przecież większość ludzi właśnie tym kieruje się w swoich działaniach, prawda?

Jabłko Adama na szyi Algernona poruszyło się gwałtownie.

– Nie, nie rozumiem – wymamrotał. – Pragnie pan...

– Pozostawię więc pana z tym niedomówieniem. – Ben przyjrzał się uważnie Algernonowi i pokręcił głową. – Zapewniam, że nie jestem człowiekiem, któremu powinien pan wchodzić w paradę. Radzę nie przeszkadzać w zapowiedziach i nie próbować w inny sposób przeszkadzać.

Algernon zrobił taką minę, jakby połknął zepsutą śliwkę.

– To ciężkie oskarżenia.

– A następnym razem wołałabym, żebyś zapowiedział swoją wizytę – dodała jeszcze Eleanor.

Forecastle sapnął głośno i wyglądał tak, jakby miał zamiar zaprotestować, ale wystarczyło kolejne spojrzenie Bena, żeby skurczył się i mruczając coś pod nosem, wyszedł z pokoju.

– No, chyba już więcej go nie zobaczymy – powiedział z uśmiechem Ben.

– Jest bardzo zdeterminowany. – Eleanor opadła na krzesło, czując, że ręce jej drżą, jakby stoczyła długi pojedynek.

– Ale ja bardziej. – Zacisnął szczęki. – W Eton pełno było takich tchórzy, próbujących zastraszyć wszystkich wokół. Nauczyłem się sobie z nimi radzić.

– Dziękuję za pomoc.

– Przrzekam, że zapowiedzi pojawią się w odpowiednim czasie i zdążymy się pobrać.

Eleanor poczuła, jak ciepło rozchodzi się po całym jej ciele, i musiała się powstrzymać, by nie zarzucić Benowi rąk na szyję.

– Bardzo mnie to cieszy.

– Przykro mi, że dowiedziałas się o tym właśnie w ten sposób. – Ben wyciągnął dłoń w jej stronę i lekko ją objął. – Nie sądziłem, że ten wikary może być aż tak mało dyskretny.

– Wcale nie musiałeś wiedzieć, że Algernon zepsuł mi dzisiejszy ranek. Ale z drugiej strony, chyba wreszcie zrozumiał, że dostanie tylko niewielką część majątku.

– Musisz pomówić z prawnikiem i sprawdzić, jak dokładnie wygląda zapis twego wuja.

Popatrzyła na niego zaskoczona.

– Przecież się pobieramy. To wystarczy.

Ben pokręcił głową.

– Węszę w tym jakiś podstęp. Byłoby dobrze, gdyby nikt nie mógł zakwestionować naszego małżeństwa.

Eleanor odłożyła pióro na jego zwykłe miejsce. Ben przejmował się tym, co stanie się z Moles. Czowała, że mogłaby go polubić... a nawet pokochać... Ale nie o to chodziło w ich związku.

– Algernon nie jest aż tak sprytny. To nadęty bałwan...

– Jest zdesperowany, jak sama zauważyłaś, a tacy ludzie często uciekają się do ostateczności.

Eleanor starała się skoncentrować na kałamarzu, a nie na jasnej twarzy Bena i jego

policzkach, na których pojawiały się w czasie uśmiechu dwa dołeczki.

– Będę o tym pamiętać.

– Nie zapytałaś mnie o powód mojej wizyty. – Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej niewielkie pudełko. – Znalazłem ten drobiazg u jubilera z Consett i wydał mi się odpowiedni na okazję.

A w dodatku bardzo mi ciebie przypomina.

Eleanor drżącymi dłońmi otworzyła drewniane pudełeczko. W środku znajdował się złoty pierścionek z pojedynczą perłą. Prosty, w dobrym guście... z pewnością dość drogi. Miała wrażenie, że zaraz się rozplacze, zatrzepotała rzęsami i westchnęła. Po raz pierwszy uwierzyła, że wszystko będzie dobrze i że Ben rzeczywiście chce się z nią ożenić. Firma pozostanie w jej rękach i będzie mogła spełnić obietnicę daną swoim ludziom.

– Ale dlaczego? – szepnęła.

– Żeby zapobiec takim dziwnym zdarzeniom jak to przed chwilą. Nie spodziewałem się, że ktoś będzie kwestionował to, że jesteś moją narzeczoną. – Szeroki uśmiech rozjaśnił jego twarz. – Włóż ten pierścionek. Zobaczmy, czy pasuje.

– Tak, doskonale.

– Wydawało mi się, że to powinien być twój rozmiar. – Ben zmarszczył brwi. – Podoba ci się?

– To bardzo nieoczekiwane. – Zaczęła przyglądać się dłoni, starając się pozbierać myśli.

Chciała mieć ten pierścionek, pragnęła go nosić, a jednak czuła się z nim jak oszustka. – Muszę się do niego przyzwyczaić. Nigdy nie sądziłam, że dostanę pierścionek zaręczynowy.

– Większość naręczonych je nosi.

– Ale nasze małżeństwo będzie inne. Oboje wiemy, dlaczego się na nie zdecydowaliśmy i... nie będziemy sobie nic więcej obiecywać – dodała niemal szeptem.

Ben wzruszył ramionami.

– Mimo to będziemy małżeństwem i nie będziesz się z tego przed nikim tłumaczyć. A twoi pracownicy odzyskają w końcu spokój ducha.

Eleanor zacisnęła drugą dłoń na pierścionku. Nie tylko jej ludzie będą spokojniejsi – znowu będzie mogła spać spokojnie.

Nie spodziewała się po nim tak miłych gestów. Większość znanych jej arystokratów w ogóle nie zauważała zwykłych ludzi, chyba że czegoś od nich potrzebowała – na przykład szpady.

– Więc tylko dlatego tu przyszedłeś?

I znowu się uśmiechnął.

– Poza tym chciałem cię zaprosić na piknik.

– Piknik? – Eleanor wyjrzała za okno, szukając powodów, by odmówić. Ben coraz bardziej ją pociągał i wydawało jej się to niebezpieczne. – Jaki piknik?

– Wspólny posiłek i dużą dawkę świeżego powietrza – wyjaśnił.

– Mam zajęcia w manufakturze – zaprotestowała szybko, by się nie poddać pokusie.

– Masz przecież majstra. Może jednak się skusisz?

– Wolę zachowywać stały porządek dnia i w ten sposób zapobiegać kryzysom – bąknęła. –

Moi ludzie mnie potrzebują.

– A może spróbujesz zaufać swoim ludziom? To przecież tylko jedno popołudnie. – Uniósł brew. – Możesz to uznać za wyjazd w sprawie interesów. Omówimy ślub i inne ważne kwestie.

– Cóż... dobrze. – Urwała jakby zaskoczona własnymi słowami.

W oczach Bena błysnęły ukryte iskierki.

– Nie pożałujesz.

Eleanor raz jeszcze przyjrzała się pierścionkowi zaręczynowemu, obracając dłoń to

w jedną, to w drugą stronę. Marzenia o rodzinie i prawdziwym małżeństwie odżyły, choć nie chciała sobie na to pozwolić. Te wszystkie sny skończyły się po tym, jak znalazła martwego ojca z listem pożegnalnym w dłoni.

– Ale tylko jeden raz, firma jest najważniejsza.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ben oparł się o ciemnoniebieskie poduszki w swoim powozie, zaś Eleanor siedziała sztywno wyprostowana, wciąż się w niego wpatrując. W dłoniach trzymała wyszywaną torebkę, a na głowie miała kapelusz o szerokim rondzie, zakrywającym jej twarz.

Żałował, że nie może spojrzeć jej w oczy i spróbować odgadnąć myśli. O dziwo, bardzo mu na tym zależało. Za każdym razem, gdy na nią popatrzył, odkrywał coś nowego. Wczoraj były to jej oczy, których nie mógł zapomnieć, dziś kształt ust i to, jak poruszała rękami.

– Czy często jeździsz na pikniki? – spytał, powstrzymując chęć, by przyciągnąć ją do siebie.

Wczorajsze zauroczenie wcale nie minęło. Pragnął wziąć ją w ramiona i poczuć jej usta, sprawdzić, czy są tak słodkie, jak zapamiętał. Ale chciał też, by mu zaufała i pozwoliła się poznać. Intrygowała go.

– Nie bardzo – odparła. – Ostatnio w ogóle miałam mało czasu.

Eleanor od kiedy wyjechali z domu, wydawała się zdenerwowana i niepewna. Odpowiadała zdawkowo na jego pytania i ukrywała twarz.

– Ale to nie znaczy, że tylko pracuję – dodała po chwili. – Lubię też się bawić.

Skinęła lekko głową, jakby uznała, że w ten sposób wyczerpała temat. Ben zabębnił palcami po wyściełanym siedzeniu. Słusznie domyślał się, że Eleanor Blackwell nie pozwala sobie na jakieś wymyślne przyjemności.

– Więc powiedz, na jakim balu ostatnio byłaś. – Pochylił się w jej stronę tak, że ich kolana otarły się o siebie. – Który najlepiej pamiętasz.

Eleanor zaczęła owijać pasek torebki wokół palca.

– No dalej – ponaglał. – Z którego zachowałam najlepsze wspomnienia?

– Przed śmiercią ojca byłam na balu w Assembly Rooms w Newcastle – odrzekła po chwili. Kapelusz odchylił się do tyłu, ukazując jej twarz. – Kiedy weszłam do wielkiej sali balowej, miałam wrażenie, że znalazłam się w zupełnie innym, zaczarowanym świecie, całym lśniącem, pięknym, zupełnie nierealnym.

Westchnęła głęboko. Ben dostrzegł ze swego miejsca, że jej oczy na moment przesłoniła mgielka wspomnień.

– Dobrze – powiedział, starając się nie myśleć o mężczyźnie, który wówczas z nią był. – Dlaczego ten bal w Assembly Rooms był tak magiczny?

– Te wszystkie kolory już na zawsze wbiły mi się w pamięć. Lśniące suknie, mieniące się jak tęczą, blask świeczników.

– To wszystko? – Ben przyjrzał się jej uważnie, przechyliwszy nieco głowę. – Jestem pewny, że chodziło o coś więcej. Jakieś potajemne spotkanie? Romans jak z bajki?

Eleanor zmarszczyła nosek.

– Mama się rozzłościła, bo stanęłam akurat pod świecznikiem, z którego wosk skapnął na moje rękawiczki. Musieliśmy wyjść jeszcze przed końcem balu...

– A potem?

– Ktoś musiał zadbać o firmę – odparła rzeczowo, a on zrozumiał, że nie ma sensu wypytywać ją o romanse. – Mama parokrotnie jeździła z ojczymem do Newcastle albo Durham... Ja byłam bardziej potrzebna w manufakturze. Moja mama bardzo lubiła bale...

Ben postanowił, że Eleanor będzie teraz miała więcej okazji, by się bawić. Poświęciła młodość firmie, jak również rodzicom, ale teraz, zaraz po zakończeniu żałoby, chciał jej sprawić

kolorowe suknie i kapelusze, w których z całą pewnością będzie wyglądać lepiej niż w tym, co miała w tej chwili na sobie...

– A później na ilu jeszcze byłaś? – spytał, aby zapanować nad myślami. – Chodzi mi oczywiście o bale.

Eleanor skrzyżowała ręce na piersi i spojrzała na niego gniewnie.

– Byłam na wielu uroczystych kolacjach gildii mieczników. W trakcie odbywały się nawet tańce... – Tańczyłaś?

– Bardzo rzadko. – Poprawiła się na swoim miejscu. – Chciałam, żeby wszyscy myśleli o mnie jako szefowej najlepszej manufaktury płatnerskiej w kraju, a może nawet na świecie, co zupełnie nie współgrało z tańcami i innymi szaleństwami.

Ben uśmiechnął się na myśl o tych szaleństwach. O dziwo, wcale nie tak trudno mu było sobie wyobrazić tańczącą Eleanor.

– Jestem przekonany, że taniec nie wpłynąłby niekorzystnie na twoją reputację – powiedział.

– A czy twoja żona powinna tańczyć?

– Mam nadzieję, że będzie lubiła to robić – odparł, przymykając oczy. Natychmiast zobaczył zarumienioną Alice, która uwielbiała wieczorki taneczne u Almacka. O dziwo, to wspomnienie nie okazało się w tej chwili tak bolesne, jak bywało kiedyś. – Moja zmarła żona bardzo lubiła tańce i była doskonałą tancerką. Panowie tłoczyli się, by móc z nią zatańczyć, ale i tak Roger de Coverley był zawsze dla mnie.

– A ty dobrze tańczysz? – To pytanie sprawiło, że wrócił do rzeczywistości.

– Znośnie – odparł. – Miałem zaproszenie do Almacka, a mama nalega, żebym brał lekcje i poznawał najnowsze tańce. Nie chce, by uważano, że jej syn stał się mrukiem.

Eleanor zaczęła się bawić zamkiem torebki.

– Wygląda na to, że jest bardzo zaangażowana w sprawy towarzyskie.

– To prawda, sprawy towarzyskie to całe jej życie – przyznał.

Matka rzeczywiście znalazła inny sposób na radzenie sobie z żalobą. Chciała bawić się i wykorzystała do końca to wszystko, co dał jej los.

– Moja też bardzo to lubiła, ale dla mnie... – Wzruszyła ramionami. – Ja musiałam myśleć o swoich pracownikach.

– Mów prawdę, Eleanor. Wykorzystujesz swoich ludzi jako usprawiedliwienie.

– Na początku nie mogłam pozwolić na jakies niepoehlebne komentarze. Wszyscy spodziewali się, że poniosę klęskę. Musiałam pracować więcej niż mężczyzna, by odnieść sukces.

– A potem?

– Potem miałam mnóstwo różnych spraw, które mnie bardzo zajmowały – rzekła z mocą.

– Moja matka pomoże ci wejść w towarzystwo, jeśli będziesz tego potrzebować – rzekł po chwili. – Zawsze szuka odpowiedniej protegowanej. Ostatnio było ich może nawet zbyt wiele...

– Naprawdę? – spytała rozbawiona.

– Uznała to za obowiązek.

Ben był przekonany, że Eleanor ma w sobie dość siły, by stawić czoło jego matce, a poza tym on sam wyciągnął już naukę z przeszłości i zrobi wszystko, by jego żona wiedziała, że on jest po jej stronie.

Pochyliła głowę, tak że widział tylko jej kapelusz. Ben trochę się zaniepokoił. Czyżby nie tego pragnęła? Dla Alice towarzystwo było wszystkim.

– Dobrze, poproszę ją o radę, kiedy zacznie się sezon. Jeśli, oczywiście, będzie mi potrzebna...

Nie była to tak entuzjastyczna odpowiedź, jakiej się spodziewał, ale nie musiał

przynajmniej martwić się o to, że matka przytłoczy Eleanor osobowością.

Nagle powróciło do niego wspomnienie, jak bardzo zmarła żona ucieszyła się, kiedy jej powiedział, że matka weźmie ją pod swoje skrzydła.

– Byłaś wcześniej w Londynie? – zapytał, postanawiając, że wybada delikatnie, co jej nie odpowiada.

– Ależ Ben, moja firma sprzedaje broń, a Londyn stanowi nasz największy rynek zbytu – odparła z wymuszonym uśmiechem. – Bywam tam regularnie co najmniej parę razy w roku. Znam też kilka osób z towarzystwa. Ogólnie rzecz biorąc, wiem, jak powinnam się zachować i wcale nie potrzebuję niańki – dodała, kładąc nacisk na ostatnie słowo.

– O co chodzi? – spytał zdziwiony gwałtownością jej wystąpienia. – Mama będzie tylko chciała pomóc. Alice zawsze jej słuchała. Mama ma doskonały gust, a ona próbowała go naśladować.

Otworzyła usta, ale tylko pokręciła głową.

– Nic. – Wyrzała za okno. – Kiedy dojedziemy na miejsce? Czy to daleko?

– Jesteśmy już blisko.

– Dobrze, bo potem chciałabym jednak zajrzeć do manufaktury.

Ben zacisnął usta. Chciał dać przyszej żonie to, czego jej brakowało. Zapewnić odpowiednie miejsce w towarzystwie. Poza tym Eleanor zasługiwała na odrobinę zabawy w swoim życiu, tak by jej oczy znowu zalśniły zadowoleniem.

Eleanor strząsnęła okruszki ciasta z makiem z palców. Rzeczywiście nie pojechali daleko – Ben wybrał piękne miejsce nad brzegiem Derwent River w pobliżu Broomhaugh Hall, gdzie wspaniale ją ugościł. Postanowiła cieszyć się piknikiem i nie przejmować perspektywą podróży do Londynu.

Aż zadrżała na myśl o niekończących się przyjęciach, balach i kolacjach. Znowu będzie musiała się stroić, by dorównać londyńskim strojnisiom, a przecież nie może zostawić na dłużej swojej firmy. Sezon w Londynie ciągnie się miesiącami!

Poza tym czekały ją zapewne godziny lekcji tańca i przymiarek. Nagle przypomniała sobie słowa ojczyma: niezgrabna, bez wdzięku, dwie lewe nogi... A kiedy sprawiła sobie suknię balową, mruknął tylko, że wygląda jak tyczka grochowa w ubraniu stracha na wróble. Musiała znaleźć jakiś sposób na to, by tego wszystkiego uniknąć. Chciała, żeby Ben polubił ją taką, jaka jest, i nie starał się wydobyć na światło dzienne jej najrozmaitszych niedostatków.

– Jeszcze jeden kawałek ciasta za twoje myśli – rzekł Ben, wyciągając w jej stronę ten przysmak.

Eleanor pokręciła głową i ciaśniej owinęła się szalem. Na jasnym słonecznym niebie pojawiły się ciemne chmury i zrobiło się chłodniej.

– Wystarczy mi jeden, choć jest bardzo smaczne – odparła. – Dziękuję za ciasto i w ogóle za wspaniały posiłek.

– Szkoda, żeby się zmarnował. – Ben uniósł kawałek i rozsiadł się na swoim krześle, wyciągając nogi tak daleko przed siebie, że otarł się nimi o jej spódnicę.

Eleanor zamarła, nie wiedząc, co powinna zrobić. Nie potrafiła flirtować. Czy pocałuje ją jeszcze raz tak jak wczoraj? Na samą myśl o tym ciarki przeszły jej po plecach.

– Nie, dziękuję, nie jestem już głodna. – Musiał wiedzieć, że dotyka jej nogi. Jak powinna zareagować? Nie chciała się wydać zbyt śmiała, ale też nie zamierzała grać zastraszonej myszki. W dodatku ich małżeństwo wynikało z poczucia obowiązku, a nie wzajemnego pociągu. – Prawdę mówiąc, zjadłam aż za dużo. Nie pamiętam, kiedy ostatnio pochłonęłam tyle pysznych rzeczy naraz.

– Vivian będzie nam musiał pozwolić zatrzymać swoją kucharkę. – Spojrzał wprost na nią.

Wciąż miał w dłoni kawałek ciasta. – Chyba że wolisz swoją?

– Pani Nevin jest jednocześnie gospodynią i kucharką – odparła, starając się okiełznać swoje myśli. Chciała skoncentrować się na prostych codziennych sprawach, a nie na jego dotyku czy tym, jak mógłby ją karmić. – Zwykle jadam proste posiłki, bo jest bardzo stara i należy jej się odpoczynek. Musisz chyba zjeść ten ostatni kawałek...

– Jeśli nalegasz, to z przyjemnością. – Zjadł szybko ciasto i oblizał palce.

Eleanor poczuła, że skurczył się jej żołądek. W tym, jak to robił, było coś niezwykle grzesznego.

– Mam pomysł. – Wzięła serwetkę i wytarła swoje palce, starając się nie myśleć o tym, co widziała przed chwilą.

Ben oparł brodę na dłoni, a jej serce zatrzepotało w piersi. Nigdy nie czuła się tak przy żadnym mężczyźnie. Teraz jednak zdusiła w sobie to uczucie, myśląc tylko o tym, że pobierają się wyłącznie ze względu na interesy.

– Tak, słucham? Czy chodzi o ciasto?

– Nie, o to, jak cię zaprezentować w okolicy. Tak, by wszyscy mogli cię poznać. Staniesz się przecież miejscową sensacją. Nie tak często sprowadzają się tu wicehrabiowie.

Tak, mają po prostu wspólne interesy. Wcale nie miała zamiaru stać się jedną z tych spragnionych miłości kobiet, z których żartowali sobie mężczyźni. Od wielu lat funkcjonowała przecież w męskim świecie i nauczyła się w nim poruszać. Wiedziała, jak unikać śmieszności i... klęski.

– Podejrzewam, że wszyscy tutaj bardziej będą chcieli poznać ciebie niż mnie – zauważył Ben. – Nie powinnaś się tym przejmować. To zwykła ciekawość.

– Oczywiście, nie możemy też zaniedbywać tutejszego towarzystwa. Będziemy tu spędzać więcej czasu niż w Londynie – przyznała, starając się pozbić myśli i zapomnieć o jego długich rzęsach i smukłych palcach. – Myślę, że jak skończy się żałoba po moim ojczymie, wydamy bal, na którym będziesz mógł poznać nowych sąsiadów.

Eleanor miała wrażenie, że mówi zbyt pośpiesznie.

– Świetny pomysł. Naprawdę doskonały. – Uśmiechnął się do niej szeroko, a ona poczuła, że robi jej się gorąco. – W ten sposób rozwiążemy parę innych problemów. Dzięki temu będziesz mogła zapomnieć o mamie i jej planach, bo nie pojedziemy w tym sezonie do Londynu. Brawo! Wiedziałem, że dobrze robisz, żeniąc się z tobą.

Podniosła dłoń do jego ust. Miękki dotyk sprawił, że na moment zakreśliło jej się w głowie. Czy to tak źle, że chce być samodzielna? Że woli sama decydować o swoim losie?

Eleanor cofnęła dłoń i wzięła jeszcze jedną lnianą serwetkę. Zaczęła udawać, że wyciera nią usta, by ukryć zaróżowione policzki.

– Więc zgadzasz się? Jak tylko będziemy mogli, rozpoczniemy życie towarzyskie właśnie tutaj! I właśnie wtedy zorganizuję bal. To nie powinno zająć zbyt dużo czasu.

Ben popatrzył na nią sceptycznie.

– Jeśli zechcesz... ale pamiętaj, że bal to duże przedsięwzięcie. Mama zawsze narzeka, że nie doceniam jej wysiłków, kiedy je organizuje. Czy będziesz miała czas?

– Na pewno go znajdę – odrzekła z całkowitym spokojem. – Wydaje mi się, że jestem dobrą organizatorką.

Eleanor zamyśliła się. Czy dużo trudniej będzie zorganizować bal niż duże spotkanie z klientami?

– Masz jakieś doświadczenie?

– Czy sir Vivian zgodził się na to, żebyś przejął Broomhaugh Hall? – Zdecydowała, że nie musi odpowiadać na to pytanie. – Inaczej będziemy musieli poszukać domu z odpowiednią salą

balową, a to może zająć trochę czasu. W moim jest tylko niezbyt duży salonik...

Popatrzył na nią tak, jakby doskonale zdawał sobie sprawę z jej strategii i... się uśmiechnął.

– Vivian nie jest pewny, czy może mi go sprzedać, ale zobowiązał się go wynająć. Będę też mógł urządzić jego wnętrze. Prawnicy już wkrótce wyjaśnią całą sprawę. Broomhaugh Hall jest chyba odpowiednim miejscem na bal, prawda?

– Jego wnętrze jest... – Eleanor szukała odpowiedniego słowa.

– Nieodpowiednie dla zamężnych osób? – podsunął.

– Właśnie! – Spojrzała na niego, wdzięczna, że zrozumiał, o co jej chodzi. – Oczywiście nie chcę krytykować jego gustu...

– Oczywiście. Nawet mi to nie przyszło do głowy.

– Wolalabym jednak coś bardziej odpowiedniego dla małżeństwa.

Ben jeszcze przez chwilę starał się zachować powagę, a potem wybuchnął śmiechem.

– Co cię tak bardzo... zaniepokoiło?

– Ten obraz z pojedynkiem na szpady – odparła, zanim zdążyła pomyśleć, i niemal jednocześnie oblała się rumieńcem. Czowała, że w tej chwili najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

– Wydaje mi się, że Vivian bardzo go lubi i będzie chciał zabrać go ze sobą. – Oczy mu zalśniły. – Ciekawe, że niezamężna panna w ogóle zwróciła na niego uwagę.

– Nie jestem pierwszą lepszą panną na wydaniu. Najpierw zwróciłam uwagę na szpady i sam pojedynek – zaczęła wyjaśnienia, patrząc jednocześnie gdzieś w bok. – Obaj mężczyźni źle je trzymali, nie mogliby w ten sposób utrzymać równowagi.

Ben wybuchnął śmiechem.

– Tylko ty mogłaś zwrócić na to uwagę – powiedział w końcu.

– A co w tym złego?

– Myślę, że nic. To coś zupełnie nowego, odświeżającego. – Pochylił się i dotknął delikatnie jej policzka. Wyczuła na skórze jego oddech. – Nie zauważyłaś okruszka. Jest tutaj.

– Naprawdę? – szepnęła. Czowała się lekko, jakby nic nie ważyła. Ben znowu chciał ją pocałować, a ona nie miała nic przeciwko temu. Zwilżyła językiem wargi, czekając na pocałunek.

– Już go nie ma – powiedział głębokim głosem, ale nie przysunął się do niej.

– Powinniśmy wracać. – Wstała szybko, może nawet zbyt gwałtownie. Natychmiast rozwiązała wstążki, by wyprostować nakrycie głowy, ale ręce jej drżały.

Ben też wstał, ale wcale się nie spieszył. Obserwował ją spod półprzymkniętych powiek.

– To dzięki twojej pracy firma Moles osiągnęła sukces – powiedział, prostując jej kapelusz.

– Wobec tego będzie najlepiej, jeśli cię tam teraz zawiozę.

– Niewątpliwie – bąknęła. – Ale z przyjemnością wybiorę się jeszcze kiedyś na piknik albo wycieczkę.

Popatrzyła na niego i pomyślała, że zaraz spali się ze wstydu. Czy nie prosiła o zbyt wiele?

– Będę o tym pamiętał – zapewnił. – Możemy się gdzieś wybrać choćby jutro.

– Dziękuję.

Serce biło jej mocno. Pierwsze krople deszczu spadły na jej kapelusz. Wszystko będzie dobrze, pokrzepiła się w duchu. Jakoś sobie poradzi. No i pogoda jest po jej stronie!

– Bardzo miły piknik – stwierdziła Eleanor, kiedy wreszcie wysiedli z powozu.

Stała na podwórku przed manufakturą i trzymała w dłoni suknię, by nie powalać jej błotem. Deszcz szybko się skończył, ale pozostawił po sobie kałuże i rozmiękłą ziemię.

Ben pochylił się i ucałował jej czoło. Ten niewinny pocałunek sprawił, że znowu zrobiło jej się cieplej.

– Bardziej niż miły – szepnął.

– Dobrze, że mamy za sobą wszystkie ustalenia – zauważyła, koncentrując się na szczególnie dużej kałuży.

– Czy jutro przyjechać po ciebie tutaj czy do domu? – spytał.

– Jutro? – zdziwiła się. – Ale przecież deszcz...

– Znalazłem tak miłą towarzyszkę posiłków, że nie dam ci tak łatwo spokoju. Jestem pewien, że znajdę odpowiednią altankę czy choćby letni domek. W końcu jesteśmy sojusznikami w walce z Algernonem Forecastle'em.

Eleanor pochyliła głowę i udawała, że bawi się paciorkami od torebki. Poczula się dziwnie, gdyż przez wszystkie te lata musiała sama zmagać się z przeciwnościami losu.

– Dobrze... Będę tutaj.

Pogładził ją lekko po policzku.

– Więc do jutra.

Eleanor patrzyła jeszcze za odjeżdżającym powozem. Czy to źle, że chce, by Ben stał się dla niej kimś więcej niż tylko sojusznikiem czy przyjacielem? Ale to marzenie wydawało jej się nieosiągalne. Przecież wcale nie krył, dlaczego chce się z nią ożenić. Pragnął ocalić jej firmę, a jednocześnie zapewnić sobie spokój, nic więcej. Musi o tym pamiętać.

Parę godzin po tym, jak odwiózł Eleanor do Moles, Ben zasiadł w bibliotece Broomhaugh i wziął do ręki miniaturę z portretem Alice.

Najdziwniejszą rzeczą, jaka go dzisiaj spotkała, było to, że mówił o zmarłej żonie bez poczucia winy, które nie opuszczało go przez ostatnie lata.

Nawet teraz, kiedy patrzył na miniaturę, powracał myślami do Eleanor. Uwielbiał obserwować ją, kiedy się zapominała i ożywiała, opowiadając o szpadach. Stawała się piękniejsza, promieniała.

Ben oparł głowę na dłoni. Nie spodziewał się, że tak bardzo będzie go pociągać. Nie sądził, że kiedyś coś takiego poczuje. Alice z pewnością by tego nie chciała...

Uniósł głowę i raz jeszcze spojrzął na portret. Dopiero teraz dotarło do niego, że się myli. Z pewnością chciałaby, żeby znalazł sobie żonę, tak jak on by pragnął, żeby w razie jakiegoś wypadku nie trwała we wdowieństwie.

– Wcale nie jest do ciebie podobna – zwrócił się do portretu – ale wydaje mi się, że możemy stać się sojusznikami i przyjaciółmi.

Sojusznicy i przyjaciele. W niczym nie przypominało to jego pierwszego małżeństwa, ale może dlatego miało szansę na powodzenie. Nie można przecież wejść dwa razy do tej samej rzeki. Podobał mu się zapach Eleanor i to, jak walczyła o swoich ludzi. Mógł mieć tylko nadzieję, że on też znajdzie się w ich gronie...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Żar z pieca odlewni uderzył Eleanor prosto w twarz. Poczła się lepiej, mogąc zrobić coś pożytecznego zamiast siedzieć w swoim biurze i nasłuchiwać, czy nie jedzie powóz Bena.

Gdyby panu Swaddle'owi udało się wyprodukować takiej jakości stal, na jaką liczyła, podarowałaby Benowi w dniu ślubu nową szpadę – na tyle giętką, by można ją było zwinąć i włożyć do kapelusza, ale jednocześnie tak ostrą, by z powodzeniem używać jej w walce.

Doskonale znała proporcje broni pradziadka, ale wciąż brakowało jej stali, która spełniałaby wszystkie parametry. Kolejne próby nie dawały rezultatów. Zeszłego wieczoru jednak przyszło jej do głowy nowe rozwiązanie. Potrzebowali tygla o innym kształcie. Przypomniała sobie, gdzie w starym magazynie znajduje się ten używany przez dziadka i kazała go zamontować.

– Jesteśmy gotowi do wylania surówki, pani Blackwell – rzekł pan Swaddle. – Może raczej się pani trochę odsunąć wraz z Timmym. Boję się, że coś się wyleje.

– Nic mi nie będzie – rzekła twardo. – Wiem, co robię.

Surówkę należało wylać w odpowiednim momencie. Jeśli nastąpi to zbyt wcześnie, stal nie stężeje w odpowiedni sposób. Jeśli za późno, spieni się niczym zepsute mleko i w ogóle będzie do wyrzucenia.

– Mimo wszystko bardzo proszę się odsunąć. Wolę, żeby stała pani z Timmym metr za mną. – Wskazał miejsce, gdzie już znajdował się jego wnuk. Posłuchała, choć niechętnie. – Jak sądzisz, Swaddle, czy ta mała zmiana może zaważyć na całym procesie? – spytała, wyciągając szyję w stronę tygla. – Jestem pewna, że to właśnie z tego korzystał pradziadek przy produkcji tej giętkiej stali. Znalazłam w biurze stare rysunki właśnie z tym tygłem.

– Wszystko możliwe. Sam tygiel wydaje się dobry, proszę pani, i nie wiem, dlaczego wstawiliśmy go do magazynu. Chyba ze względu na to, że trudniej z niego nalewać surówkę. – Pan Swaddle podrapał się po głowie. – Wydaje mi się, że dobrze odtworzyłem skład surówki z tych starych notatek, które udało nam się pozbiierać, więc to może być to. Stal to prawdziwa zagadka. Wystarczy drobiazg, żeby zmienić jej jakość. Na lepsze lub... na gorsze. – Uśmiechnął się przepraszająco.

Eleanor nie poddawała się pesymizmowi swego majstra. Przyzwyczaiła się już, że zwykle spodziewa się on najgorszego.

– Bardziej giętką stal przyda się nie tylko do produkcji białej broni – zauważyła.

– Ma pani ochotę na coś nowego? – spytał pan Swaddle. – To chyba niemożliwe. Pamiętam pani pierwszy dzień w firmie, to, jak pani mówiła, że miecze i szpady to nasz jedyny cel, że razem zrobimy wszystko, żeby były jak najlepszej jakości. I wtedy pomyślałem sobie, z przeproszeniem szanownej pani, pomyślałem: to jeszcze dzierlatka, ale myśli tak jak jej dziadek. A potem nawet sama pani wykuwała miecze...

– Nie za dużo, Swaddle, nie za dużo – dodała szybko Eleanor, kiedy zobaczyła, że Timmy patrzy na nią z otwartymi ustami.

Kiedy zaczynała prowadzić firmę, wiedziała, że musi się sprawdzić i że może to zrobić tylko w jeden sposób – pokazując, że zna się na robocie.

– Pani ojciec uważał, że powinniśmy produkować coś innego, bardziej nowoczesnego. No ale ile razy zrywał się pasek w tym nowym toczydle?

– To był tylko taki pomysł – powiedziała Eleanor, krzyżując palce za swoimi plecami. – W jaki inny sposób można by wykorzystać taką stal? – Stary majster potrząsnął głową. – Przyda się tylko do produkcji takich modnych szpad dla arystokracji. Bo ilu normalnych ludzi będzie

chciało kupić broń, którą sobie zwiną do kapelusza jak jakiś kawałek sznurka, za przeproszeniem szanownej pani. Myślała pani o tym? Gdzie ten rynek zbytu, o którym pani ciągle mówi?

– Odbyla niedawno rozmowę z lordem Whittonstall na temat maszyn parowych – spróbowała poruszyć nowy temat. – Do produkcji tych maszyn używa się wielu części, na przykład sprężyn czy metalowych zwojów. Lord Whittonstall uważa, że nadchodzą zmiany.

Pan Swaddle znowu potrząsnął głową i prychnął gniewnie.

– Nie powinna pani tego robić jedynie po to, żeby ucieszyć lorda Whittonstall – powiedział tonem, jakim zwracał się do wnuka. – To tylko arystokrata i pewnie nie przepracował nawet dnia...

Zacisnęła usta. To nie były merytoryczne argumenty, których oczekiwała. Poczula pod rękawicą pierścionek zaręczynowy. To dziwne, że tak szybko do niego przywykła. Teraz czuła się nieswojo, kiedy nie miała go na palcu.

Oczywiście Ben doskonale wiedział, co mówi. Nie był fircykiem jak sir Vivian. Przy nim Eleanor odkrywała dla siebie coraz nowsze możliwości.

– Od zawsze zajmowaliśmy się produkcją białej broni – ciągnął gderliwie pan Swaddle. – Nie potrzebujemy jakiegoś arystokraty, by nam mówił, co mamy robić. Czy on w ogóle wie coś o produkcji broni?

– Posuwasz się za daleko, Swaddle. Lord Whittonstall jest moim narzeczonym.

– Bardzo panią przepraszam, ale nie chcę, żeby dała sobie pani zawrócić w głowie. Wiem, że zawsze dbała pani o firmę, ale teraz ktoś jeszcze pojawił się w pani życiu... Boję się po prostu, że pani przyszedł mąż zechce podejmować decyzje. I że nie będą one najlepsze – dodał z ociąganiem. – Dobrze, powiedziałem, co miałem do powiedzenia. Ufamy tu pani, ale nie lordowi. Jeszcze nie.

Eleanor powściągnęła gniew. Biała broń wciąż była popularna, ale rynek powoli się kurczył. Warto było sprawdzić, czy mogą robić coś jeszcze.

– Lord Whittonstall bardzo interesuje się techniką. Jego zdaniem już w najbliższym czasie maszyna parowa zostanie udoskonalona, tak żeby mogła przewozić różne towary, a nawet węgiel. Lord zna nawet kilka firm usytuowanych w pobliżu Wylam, które zajmują się tym wynalazkiem. Nie widzę nic złego w tym, by zbadać nowe możliwości. Być może ten nowy rodzaj giętkiej i mocnej stali mógłby stać się naszym kluczem do sukcesu.

– Słyszałem, słyszałem – mruknął majster – ale nie wierzę, by komukolwiek udało się zbudować maszynę lokomocyjną, bo tak to chyba nazywają. Równie dobrze można by chcieć zbudować maszynę latającą. Gdyby Bóg chciał, żebyśmy latali czy jeździli, dałby nam skrzydła albo koła. Wciąż to mówię Davy’emu, kiedy wspomina o tych bzdurach. – Chodziło mu o starszego syna.

Eleanor wyprostowała się i przyjrzała uważnie staremu. Myślała, że pójdzie jej łatwiej, ale cóż, będzie musiała znaleźć jakiś sposób na to, by do niego dotrzeć.

– Dziękuję za twoją opinię, Swaddle. Ja zawsze będę o tym wszystkim pamiętać.

– Wie pani, że mam rację. – Na ustach majstra pojawił się uśmiech. – Powinniśmy robić to, co umiemy najlepiej. Poza tym wciąż mamy zamówienia. Ile czasu muszą teraz czekać nasi klienci?

– Trzy miesiące – odparła, a kiedy pan Swaddle przyjrzał jej się i pokręcił głową, dodała: – No, zwykle nawet pięć.

– Właśnie! – ucieszył się. – Nie mamy czasu, żeby zajmować się nowinkami. Róbmy to, co umiemy najlepiej, a wszystko będzie dobrze!

– Będzie dobrze – zawtórował mu Timmy.

– Ale zawsze warto sprawdzić, czy nie można inaczej wykorzystać naszej stali – rzuciła,

a pan Swaddle spojrzął na nią ze zdziwieniem. – Przecież w Moles produkujemy stal najwyższej jakości. Czy nie można by z niej robić czegoś jeszcze?

– No można, można – zgodził się niechętnie – ale mamy tyle roboty z białą bronią! Przecież projekt lekkiego rapiera dla dam jest już gotowy... poza rękojeścią.

Pan Swaddle od jakiegoś czasu sprawdzał płynny metal w tyglu, ale teraz podszedł w stronę formy.

Gęsta ognista ciecz poląła się z tygla, krzesząc dookoła iskry. Wszyscy wstrzymali oddech.

– Eleanor, jesteś tu? – dobiegł do niej głos Bena. – Eleanor?

Serce zabiło jej mocniej. Szkoda, że przyjechał akurat teraz!

– Ben, zaczekaj przy wejściu! Zaraz przyjdę! – zawołała.

– Eleanor? – Ben pojawił się w drzwiach. – To miejsce wygląda jak prawdziwy Hades.

Dlaczego jesteś tu w sukience?

Pan Swaddle przechylił tygiel odrobinę za późno. Część surówki wylała się na podłogę i zasyczała złowrogo tuż obok jej stopy. Eleanor chwyciła suknię i uniosła ją nieco wyżej. Pomyślała, że pan Swaddle musi sprawdzić tygiel, zanim przystąpi do dalszej pracy. Coś musiało być z nim nie w porządku, skoro surówka się wylała.

Poczuła, że zaschło jej w ustach. Dostrzegła białą linię na brzegu tygla i dopiero teraz zrozumiała, dlaczego trafił do magazynu. Był pęknięty.

– Tygiel! – wrzasnęła w stronę pana Swaddle’a.

On jednak nie zwrócił na nią uwagi i zaczął nalewać surówkę do drugiej formy. Płynny metal zaczął się sączyć przez powiększające się pęknięcie i wylał wprost na nadgarstek majstra. Pan Swaddle wydał pełen bólu okrzyk. W powietrzu dało się wyczuć odór palonego ciała. Trwał jednak na swoim miejscu.

– Swaddle, puść tygiel!

Ben z przerażeniem patrzył na płynny metal, który rozlewał się po podłodze. Pełne bólu krzyki majstra odbijały się od ścian. Czas zwolnił.

– Puść tygiel! – powtórzyła Eleanor.

– Nie mogę – odparł pan Swaddle, poskramiając ból.

Posłała Benowi rozpaczliwe spojrzenie, a on podszedł do pana Swaddle’a i złapał go za ramię.

– Rób, jak ci każe! – warknął.

Swaddle pokręcił głową.

– Nie mogę! Jak go puszczę, surówka może się wylać na panią Blackwell – odparł, zaciskając z bólu zęby.

– Ben, dasz radę obrócić tygiel do pieca?

Musiał zdobyć się na olbrzymi wysiłek, część surówki znowu się wylała i to tuż obok jego nóg. W końcu najpierw wyprostował tygiel, a potem obrócił go w stronę pieca. Zaraz też złapał stojące obok wiadro z wodą i zanurzył w nim dłoń pana Swaddle’a. Kawałek metalu opadł na jego dno, pozostawiając czerwono-białą bliznę.

– Jak oparzenie, Swaddle? – spytała Eleanor, stając obok Bena.

Popatrzyła uważnie.

– Boli jak diabli – odparł, wciąż trzymając rękę w wodzie. – Nic takiego od dawna mi się nie przydarzyło. To chyba z powodu hałasów, za przeproszeniem waszej lordowskiej mości. Nie wolno nic mówić, kiedy nalewam surówkę.

Eleanor pokręciła głową.

– To nie hałasy, Swaddle – powiedziała twardo.

– Więc co? – majster nie wyglądał na przekonanego.

Przyklękła obok i spojrzała na zanurzoną w wodzie dłoń, a potem na tygiel.

– Ten tygiel ma pęknięcie. Zauważyłam je za późno, dopiero przy wylewaniu surówki. Stary i chłopiec zrobili się bladzi. Obaj doskonale wiedzieli, co to znaczy.

– Lord Whittonstall uratował wam życie, Swaddle – podjęła po chwili. – Bóg jeden raczy wiedzieć, co by się stało, gdyby nie wyprostował tygla.

– O tak, psze pani – włączył się chłopiec. – Lord Whittonstall to bohater, a nie ładaco, jak mówił dziadek.

Ben spojrzał na zmieszaną Eleanor. Nie miał pojęcia, że jej pracownicy rozmawiali na jego temat. I że uznali go za podobnego Vivianowi.

– Bardzo się cieszę, że mogłem się przydać – powiedział.

– Jeśli już ktoś jest winny, to ja – powiedziała Eleanor.

Stary majster pokręcił głową.

– Trudno to było przewidzieć. Sam sprawdzałem ten tygiel i wyglądało na to, że wszystko jest z nim w porządku.

– Czy takie rzeczy często się zdarzają? – zapytał ostrożnie Ben.

– Tygla robi się z gliny, więc trzeba je cały czas sprawdzać i to po rozgrzaniu. Kiedy są zimne, trudno zauważyć pęknięcie – wyjaśnił Swaddle. – Pani Blackwell bardzo nalega na wszystkie możliwe środki ostrożności. A gdzie indziej... – zawahał się. – No, różnie się dzieje.

– Będziemy musieli sprawdzić wszystkie tygla – oznajmiła Eleanor, marszcząc brwi. – Nie chcę, żeby coś takiego się powtórzyło.

– Ale to chyba może poczekać – powiedział Ben, bacznie ją obserwując. Wciąż wyglądała na wstrząśniętą i dlatego chciał ją stąd zabrać. – Teraz najważniejsze to zająć się oparzeniem.

Skinęła głową i pokazała podwórko.

– Jestem bardzo wdzięczny waszej lordowskiej mości – odezwał się pan Swaddle. – Niewiele osób zrobiłoby to co wasza lordowska mość. Bardzo mi przykro z powodu tego, co mówiłem. Pani Blackwell miała rację...

A więc Eleanor go broniła!

– A potem trzeba będzie przyłożyć miodu – ciągnął Ben, nie zwracając uwagi na podziękowania. – Macie miód? Moja niania mówiła, że nie ma nic lepszego na poparzenia.

– Moja żona też tak mówi. – Pan Swaddle skinął głową. – Zawsze trzyma lipowy miód w spiżarni.

– Dobrze, więc idźcie teraz do domu. Timmy odprowadzisz dziadka – Eleanor zwróciła się do wciąż przestraszonego chłopca.

Pan Swaddle rozejrzał się dookoła, wciąż trzymając dłoń w wiadrze.

– Ale przecież nie mogę tego tak zostawić. Moje narzędzia... Bałagan...

– My to sprzątniemy – zapewnił go Ben.

– Ja to zrobię – powiedziała dobitnie Eleanor. – No, Timmy, ruszaj.

– Ale ma pani na sobie tę ładną sukienkę – zauważył pan Swaddle. – Timmy może to zrobić.

– Sukienka nie jest tak ważna. Zawsze będzie można ją uprać – zauważyła. – No dalej, idźcie już. I oczywiście następnym razem założę skórzane spodnie.

Timmy spojrzał na dziadka.

– Timothy Swaddle, czyżbyś miał jeszcze jakieś pytania? – zapytała groźnie.

Chłopiec pokręcił głową i już po chwili obaj z dziadkiem zniknęli za drzwiami odlewni. Ben spojrzał na nią z podziwem. Nie sądził, że ma taki autorytet. A ona nie zapytała, dlaczego przyszedł, i nawet nie zajęła się swoim strojem, tylko od razu zabrała się do sprzątnięcia.

– Przecież może to zrobić ktoś inny. – Ben złapał ją za ramię.

– Powiedziałam, że sama to zrobię. Muszę odłożyć narzędzia na właściwe miejsca. Pan Swaddle nie zdecydowałby się pójść do domu, gdyby wiedział, że ktoś je pomiesza. – Odsunęła się od niego i podniosła zestalony kawałek metalu. – Tyle wysiłków, a stał wciąż jest zbyt krucha.

– Jesteś w sukni – zauważył. – I to takiej, w której najlepiej się wybrać na piknik.

Spodziewał się, że się uśmiechnie i przystanie na jego plan.

– Zwykle zakładam spodnie i w dodatku trzymam się z daleka od pieca – wyjaśniła. –

Dzisiejsza sytuacja przypomniała mi, że bezpieczeństwo jest najważniejsze.

Ben poczuł, jak ścisnął mu się żołądek. A więc założyła tę suknię ze względu na niego!

– Przepraszam, że przyjechałem tak późno, ale...

– Mam nauczkę za próżność – przerwała mu. – Przecież mogłabym się przebrać. Czy możesz poczekać na mnie w biurze? To nie powinno zająć zbyt dużo czasu.

– A może mógłbym ci jakoś pomóc? – spytał Ben. – Będzie szybciej.

– Poradzę sobie sama. – Zdjęła skórzane rękawice i położyła je na ławce. Jej pierścionek zaręczynowy zaśnił w świetle dobiegającym od strony przymglonych okien. – Jak mówiłam, nie zajmie mi to dużo czasu, bo wiem, gdzie leżą poszczególne rzeczy.

– Ale chcę ci pomóc.

– To nie jest konieczne. – Zbierała szybko kolejne narzędzia i umieszczała w przegródkach dużego drewnianego pudła. Skórzany fartuch uginał się przy kolejnych ruchach, ukazując jej kobiece kształty. – Naprawdę wiem, co trzeba robić. Wyrosłam w tym miejscu.

– Wobec tego zostanę tu i dotrzymam ci towarzystwa. – Ben nie miał zamiaru zostawić jej samej. Ktoś musiał się nią opiekować.

– Nic złego nie może mi się stać, jeśli to cię niepokoi. – Potrząsnęła głową, ale on wciąż miał wrażenie, że jest zbyt krucha, zbyt kobieca, by tutaj przebywać. – No, już prawie skończone. Nie widzę tylko dłuta. – Rozejrzała się po podłodze. – O, jest tam pod stołem.

Klęknęła na brudnej podłodze i sięgnęła pod stół, a następnie wydała krótki okrzyk.

– Co się stało?

– No, tyle mówię o bezpieczeństwie – mruknęła, rozcierając nadgarstek. – Po prostu nie uważałam i uderzyłam ręką w tygiel.

– Oparzyłaś się?

Uniosła głowę i zamrugła.

– Najwyraźniej mam dzisiaj zły dzień. Daj mi chwilę, zaraz dojdę do siebie.

– Pokaż, pokaż. Zobaczymy, co się stało.

Niechętnie wyciągnęła rękę w jego stronę. Na zewnętrznej stronie nadgarstka widać było czerwony ślad, który powoli stawał się coraz słabszy. Zauważył też trzy inne znaki, zapewne po znacznie poważniejszych wypadkach. Poczuł ukłucie serca na widok tak naznaczonej delikatnej skóry i przysięgł sobie w duchu, że zrobi wszystko, by więcej to się nie powtórzyło.

– Widzę, że miałaś wcześniej podobne przygody – zauważył.

– Dawno temu – starała się zbagatelizować całą sprawę. – Kiedy przejęłam firmę, musiałam udowodnić, że wszystko potrafię zrobić. To był jedyny sposób na zdobycie zaufania.

– A czy szanowali cię bardziej, kiedy się oparzyłaś? – spytał, kręcąc głową.

Eleanor uśmiechnęła się lekko.

– Raczej po tym, jak nie wpadłam w histerię. Trudno jest zarządzać firmą, jeśli ludzie cię nie szanują. Nauczyłam się tego od dziadka.

– Ale już cię szanują. Nie musisz się okaleczać – zażartował.

– To przecież drobiazg. Już mnie nie boli.

Ben aż zadrżał na myśl o tym, przez co przeszła. Mówiła o tym lekko, ale doskonale wiedział, jak trudno kobiecie radzić sobie w takiej sytuacji. To tylko wzmocniło jego

postanowienie, by uprzyjemnić jej życie.

Dotknął kciukiem oparzonego miejsca, czując jedwabistą skórę.

– Nie jest źle, ale będę spokojniejszy, jeśli...

Eleanor cofnęła dłoń i pokręciła głową.

– Dziękuję, potrafię sama o siebie zadbać. Zawsze musiałam to robić.

– Nalegam, żebyś pozwoliła mi teraz zająć się sobą.

Wahała się przez chwilę.

– Jeśli uważasz, że to konieczne...

Zwilżył zimną wodą rękę Eleanor, a następnie nie mógł się powstrzymać, by nie zlizać kropel wody. Poczul słodki smak.

– Widzisz, lepiej.

– Niezależnie od tego, co mówi pan Swaddle, to była moja wina – rzekła zamyślona.

– Ten wypadek? Jak to możliwe? – zdziwił się.

– To ja nalegałam, żeby wykorzystać ten tygiel. Był w starym magazynie. Myślałam, że przyniesie nam szczęście... A teraz pan Swaddle nie będzie mógł przez parę tygodni w ogóle pracować. Wszystko przez mój upór.

– Ćśśś, nic się nie stało.

Ręce zaczęły jej drżeć.

– Będzie mi trudno o tym zapomnieć.

Teraz już się nie wahał i od razu przytulił ją. Nie opierała się, tylko westchnęła głośno. Zaczęła się uspokajać.

– Już lepiej? – spytał.

– Zapomniałam o tym dłucie. – Odsunęła się od niego i zauważył, że ma zaróżowione policzki. – Pan Swaddle lubi mieć idealny porządek...

– Za dużo mówisz... – szepnęła, czując jeszcze w nozdrzach kwiatowy zapach jej włosów.

Dotknął ich delikatnie.

– Tak?

Jej rzęsy lekko zakrywały oczy, a usta nabrały szczególnie pociągającej, ciemnoczerwonej barwy. Poczul, że byłoby grzechem ich nie skosztować. Chciał, żeby pocałunek był spokojny i delikatny, ale jak tylko ich wargi się zetknęły, jakaś iskra przebiegła między nimi i zaczęli się całować namiętnie, zapamiętanie...

Nagle zamarł, bo przypomniał sobie, że nie powiedział jej, dlaczego przyjechał tak późno. Eleanor powinna to wiedzieć, zanim zdarzy się coś, czego mogą później żałować.

– Musimy przestać – szepnął jej do ucha, choć wcale nie miał na to ochoty. – Powinnaś coś wiedzieć. Coś, czego nie powiedziałem ci wcześniej.

– Mmm? – Spojrzała mu głęboko w oczy i wspięła się na palce. – To może poczekać.

– Benjaminie – dobiegł do nich nagle wysoki, arystokratyczny głos. – Kiedy wreszcie przedstawisz mi narzeczoną. Nie chcę już dłużej czekać!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Eleanor odskoczyła od Bena, jakby parzył. Poczowała, że robi jej się gorąco.

– Kto to? – spytała przestraszona, spoglądając w stronę otwartych drzwi.

– Moja matka. Przybyła dziś rano na nasz ślub – wyjaśnił i popatrzył na nią, przekrzywiając głowę. – Nieoczekiwanie. Właśnie dlatego przyjechałem tak późno. A w zasadzie przyjechaliśmy... Chciałbym, żebyś ją poznała.

Ta wiadomość docierała wolno do przestraszonej Eleanor. Za chwilę miała się spotkać z matką Bena i nie wiedziała, czego się może spodziewać. Słyszała tylko, że lubi ona rządzić, i przypuszczała, że nie zniesie najmniejszego nieposłuszeństwa. Jednocześnie przypomniła sobie przykre słowa ojczyma: zupełnie pozbawiona wdzięku tyczka grochowa.

Popatrzyła bezradnie na siebie.

– Powinieneś być mi od razu powiedzieć – rzuciła przerażona.

Ben odgarnął kosmyk włosów z jej czoła.

– Jakoś się nie złożyło – rzekł z uśmiechem. – Mama bardzo pragnie cię poznać.

Zaintrygowałaś ją. Nie pamiętam, by kiedyś zdecydowała się na samodzielną podróż na prowincję.

Ta uwaga sprawiła, że serce zabiło jej jeszcze mocniej. Jego matka zniecierpliwiona wysiadła właśnie z powozu. Manufaktura z pewnością nie zrobiła na niej dobrego wrażenia, pomyślała i w tym samym momencie Eleanor zakryła usta dłonią, świadoma tego, jak w tej chwili wygląda. Miała potargane włosy, zabrudzoną suknię i była spocona – bardziej przypominała jakiegoś włóczęgę niż damę. Zaraz też załała się rumieńcem.

– To najgorszy możliwy moment na tego rodzaju spotkanie! – Próbowała spiąć włosy, a potem zdjęć ciężki skórzany fartuch, z nadzieją, że może jednak ziemia się rozstąpi i ją pochłonie. – Jak mogłeś do tego dopuścić?!

Na jego ustach pojawił się uśmiech.

– Byliśmy trochę zajęci. Najpierw panem Swaddle'em, a potem... sobą.

Eleanor zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

– Wiesz, że nie o to mi chodzi. Mogłeś mnie jakoś uprzedzić. No i co mam zrobić?

– Poznać moją mamę. Przyjechała tu specjalnie dla ciebie.

– Wykluczone! – pisnęła Eleanor, doskonale wiedząc, że nie jest jeszcze w tej chwili gotowa na to spotkanie. Potrzebowała wymówki. Jakiejś wymówki... – Naprawdę w tej chwili nie mogę. Jesteśmy bardzo zajęci, bo pan Swaddle pojechał do domu i muszę przejąć jego obowiązki. Inaczej rozdzielić pracę... W tej chwili na nasze szpady trzeba czekać aż pięć miesięcy i nie mogę pozwolić na to, by ten okres się wydłużył. Mam po prostu masę rzeczy do zrobienia.

Ben położył palec na jej ustach, powstrzymując potok słów.

– Eleanor, mama bardzo chce cię poznać. Przyjechała tu ze mną z Broomhaugh. Po prostu nie mogła się powstrzymać.

– Ale...

– Możesz to uznać za komplement. Nie sądzę, by kiedykolwiek spotkała kobietę prowadzącą własną firmę.

Komplement? Lady Whittonstall będzie raczej szukała sposobności, by ją skrytykować. Eleanor czuła to w kościach.

– Benjaminie! Słyszę cię! Czy możemy wreszcie udać się do twojej narzeczonej? – głos z zewnątrz stał się bardziej natarczywy.

– Weź głęboki oddech i chodź na podwórko – powiedział. – Czego się boisz?

– Dlaczego w ogóle tutaj przyjechała? – szepnęła wściekle. – Przecież zgodziliśmy się, że ślub będzie kameralny. Powinieneś być mnie przynajmniej uprzedzić, że będzie...

– Gdy tylko mama dowiedziała się o ślubie, poruszyła niebo i ziemię, żeby się tu dostać. – Westchnął i mówił dalej: – Jej przyjazd całkowicie mnie zaskoczył. Czy to naprawdę problem?

– Tak! Mam brudną suknię! I twarz!

Popatrzył na nią i pokręcił głową, wciąż się przy tym uśmiechając.

– Eleanor, przestań się przejmować. Wyglądasz prześlicznie.

Jej serce zabiło mocniej. Czy naprawdę tak sądzi?

– Jesteś niemożliwy! Puść mnie i daj pięć minut, żebym mogła doprowadzić się do porządku.

– Mama będzie pod wrażeniem tego, co tutaj robisz i co udało ci się osiągnąć. Twój wygląd wcale tego nie zmieni. – Ben położył dłoń na jej plecach i pchnął ją w stronę drzwi.

Na placu stała nienagannie ubrana kobieta, jakby wyjęta z „La Belle Assemblée” czy innego żurnalu. Kolorowa postać z innego świata. Trudno było uwierzyć, że jest matką Bena, na pierwszy rzut oka wyglądała raczej na jego siostrę.

Eleanor aż się skrzywiła, widząc, jak lady Whittonstall rozgląda się po placu przed manufakturą. Marszczyła przy tym brwi, co wskazywało, że wcale nie jest zachwycona tym, co ją otacza.

– Och, tu jesteś, Benjaminie! Wołam cię od ładnych paru minut – powiedziała lady Whittonstall, ostrożnie obchodząc kałużę. – Ten przeklęty lokaj jeszcze nie wrócił, a ty mnie porzuciłeś.

– Musiałem odszukać pannę Blackwell – wyjaśnił Ben. – Nie przesadzaj, mam. Pamiętaj, że zawsze mi mówiłaś, żebym tego nie robił?

Eleanor wyłoniła się zza niego, myśląc, że ten dzień obfituje w katastrofy. Jedną jakoś przeżyli, ale ta druga może okazać się po stokroć gorsza.

– Tu właśnie pracuje panna Blackwell? – spytała lady Whittonstall z wystudiowanym zainteresowaniem. – Taki tu ruch. Tylu robotników... Tyle pracy! To bardzo ciekawe. I panna Blackwell sama tym zarządza?

Lady Whittonstall mówiła to z taką miną, jakby wcale tego nie pochwalala. Eleanor zaczęła się wycofywać.

– Mamo, oto moja narzeczona, panna Blackwell. – Ben położył mocną dłoń na jej barku, nie pozwalając uciec.

Jego matka przyjrzała jej się od stóp do głów i uniosła nawet brew na widok jej brudnych dłoni.

– Mieliśmy mały wypadek przy jednym z pieców – zaczęła wyjaśniać. – Bardzo przepraszam za panujący tu bałagan, ale zwykle...

Matka Bena uniosła lekko dłoń i Eleanor urwała.

– Prowadzisz tę firmę sama, moja droga? To naprawdę zadziwiające.

– Ktoś musi, mam – włączył się Ben. – A to, co osiągnęła panna Blackwell, jest naprawdę imponujące.

– Kiedy powiedziałeś, że twoja narzeczona prowadzi firmę, spodziewałam się czegoś innego – przyznała lady Whittonstall, wciąż kręcąc głową. – Czegoś małego i bardziej... bardziej kobiecego. Ale to przecież olbrzymia manufaktura! Twoja narzeczona jest... jest przodownikiem krajowego przemysłu.

– Najlepszą producentką białej broni w kraju – dopowiedziała Eleanor, unosząc dumnie głowę. Czy matka Bena wolałaby, żeby była biedna? Żeby zajmowała się robótkami i mieszkała gdzieś kątem u jakichś kuzynów? – Firma Moles zatrudnia największą liczbę pracowników

w okolicy.

– Czy wszystko w porządku? Może przyjechaliśmy w złym momencie? Benjaminie, powinieneś być mnie uprzedzić.

Eleanor zacisnęła pięści, starając się nad sobą panować.

– Mieliśmy problem z jednym z tygli przy wylewaniu surówki, ale Ben bardzo nam pomógł. Jest szalenie odważny.

Oczy lady Whittonstall załśniły z dumy. Najwyraźniej ucieszyła ją ta uwaga. Może jednak wszystko będzie dobrze? Eleanor poczuła, że mogła źle zrozumieć jej intencje.

– Benjamin już taki jest. Zawsze stara się pomóc, jeśli tylko może. – Westchnęła głęboko. – Sama nie wiem, dlaczego wcześniej się nie ożenił. – Przyjrzała się jeszcze sukni Eleanor. – Tyle kobiet próbowało zwrócić na siebie jego uwagę, ale on je ignorował – aż do teraz. Nigdy bym nie zgadła, że spodoba mu się szefowa wielkiej firmy!

Zaśmiała się, a Eleanor omal nie zazgrzytała zębami. Patrzyła na lady Whittonstall, nie wiedząc, co ma odpowiedzieć.

– Może dlatego że jest nas tak mało – bąknęła, starając się obrócić całą sprawę w żart. – Może właśnie o to chodziło?

– Tak, widzę, że jesteś wyjątkowa, moja droga – odrzekła chłodnym tonem.

– Pobieramy się w poniedziałek, mam – rzucił twardo Ben.

– Właśnie dlatego przyjechałam – odparła jego rodzicielka, a Eleanor wyczuła, że jest to próba sił.

Serce jej się ścisnęło. Kolejna, nieoczekiwana przeszkoda. Matka Bena była przeciwna małżeństwu.

– Koniecznie chcę być na ślubie – podjęła po chwili lady Whittonstall – nawet jeśli odbywa się to wszystko w szaleńczym tempie. Ale skąd ten pośpiech? Przecież moglibyśmy urządzić uroczyste wesele. Kiedy żeniłeś się z Alice, na weselu były wszystkie ważne osobistości. Przyjechał nawet książę regent w towarzystwie braci. A teraz żenisz się gdzieś na północy, gdzie diabeł mówi dobranoc. Podejrzewam, że nie możecie liczyć na obecność żadnej osobistości... Jak możesz, Benjaminie?

– Mam swoje powody – odparł. – To wszystko przez zmarłego niedawno ojczyma Eleanor. Pisałem ci o tym w liście.

– Duży ślub, nie mówiąc o weselu, nie byłby w tej sytuacji wskazany – włączyła się Eleanor. – Chcemy uniknąć plotek.

Lady Whittonstall zmarszczyła brwi.

– Rozumiem, rozumiem... – Lady uniosła dłoń w górę. – Wierzę, że robisz dobrze, Benjaminie. Ale taki pośpiech... Ludzie zaczną plotkować.

– Ludzie zawsze plotkują, mam. Właśnie to mówisz młodym damom, które bierzesz pod swoje skrzydła, prawda?

– Tak, ale musimy sprawić, by mówili to, co nam odpowiada, a nie co im się żywnie podoba – rzekła z uśmiechem lady Whittonstall, choć jednocześnie na jej czole pojawiły się dwie delikatne zmarszczki. Po chwili lekko chrząknęła. – I twoja narzeczona musi mieć odpowiedni strój, jak przystało kobiecie, która ma wejść do jednej z najbardziej szanowanych rodzin w kraju. Wyobraź sobie, co mówiliby u Almacka, gdyby panna Blackwell pojawiła się tak... w stroju roboczym!

Dołki na policzkach Bena jeszcze się pogłębiły.

– Jestem przekonany, że panna Blackwell ma suknię, którą będzie mogła założyć na ślub, ale nie chcę kusić losu i oglądać jej przed tym wydarzeniem. Z drugiej strony, o ile wiem, panna Blackwell ze względu na bezpieczeństwo często nosi w pracy spodnie.

Lady Whittonstall zamrugała oczami i parokrotnie otworzyła usta, jak wyrzucona na piasek ryba. Ben omal nie wybuchnął śmiechem. Eleanor popatrzyła na niego niepewnie.

– Twoja przyszła żona nosi spodnie w miejscach publicznych? – spytała słabnym głosem lady Whittonstall.

– Oczywiście nie pójdę w nich do kościoła. Noszę je tylko w pracy – odparła Eleanor i natychmiast zamknęła usta na widok miny matki Bena.

– Jak widzisz, mam, panna Blackwell jest bardzo rozsądną osobą... No, ale dosyć żartów. Ożenię się z panną Blackwell niezależnie od opinii twoich przyjaciółek z londyńskiego towarzystwa. Poza tym przypomnij sobie te wszystkie młode damy, które sama wspierałaś. Niektóre były naprawdę straszne i nic nie miały w głowach. W zasadzie większość... Powiedziałbym nawet, że w zestawieniu z moją narzeczoną te wszystkie...

– Niektórym ludziom trzeba po prostu poświęcić więcej czasu – zauważyła lady Whittonstall.

– No to wobec tego staniesz przed godnym siebie wyzwaniem.

Eleanor zrobiło się niemiło, gdy słuchała tej rozmowy. Gdzieś z czeluści pamięci dotarł do niej rechot ojczyma.

– Pozwolisz, moja droga, że ci trochę doradzę. Mam w tym dużą wprawę. – Lady Whittonstall chrząknęła lekko. – Rzeczywiście przyczyniłam się do sukcesu wielu mało obiecujących panien.

– Potrafię się ubrać stosownie do okazji – wtrąciła Eleanor, przerażona wizją niekończących się zakupów.

– Pamiętaj, mam, że panna Blackwell nie jest jedną z twoich debutantek. – Ben położył dłoń na ramieniu narzeczonej. – Możesz jej doradzać, ale to ona będzie ostatecznie decydować.

Eleanor podziękowała mu w duchu za te słowa. Nie spodziewała się, że pospieszy jej na ratunek. Obiecała sobie, że nawet jeśli dzisiaj nie jest szczególnie dumny z jej wyglądu, to kiedyś z pewnością będzie... Sama wiedziała, że nie wygląda najlepiej. Jak mogłaby po tym, co się wydarzyło w odlewni? Strój był wówczas ostatnią rzeczą, o której myślała. W dodatku od razu nabrała uprzedzeń do matki Bena. Teraz jednak zdecydowała, że się poprawi. Pokaże lady Whittonstall, że jest godna wyjść za jej syna. Że może jednocześnie być wicehrabiną i prowadzić firmę. Nie jest w końcu jakąś trzpiotową debutantką, ale kobietą sukcesu.

Lady Whittonstall zarumieniła się lekko.

– Mówisz to tak, jakbym była jakimś potworem. Nie, po prostu chcę dla ciebie... – spojrzała na przyszłą synową – ...dla was jak najlepiej. – I z przyjemnością zajmę się panną Blackwell. Towarzystwo potrafi być okrutne dla tych, którzy nie wiedzą, jak się w nim zachować.

– Pozwoli pani, że wrócę na chwilę do biura i trochę się odświeżę – odezwała się w końcu. – To nie powinno zająć...

W tym momencie przerwał jej jeden z nożowniczych, w którego toczydło znowu urwał się pasek.

– Jestem przekonana, że może się tym zająć ktoś inny. – Lady Whittonstall machnęła ręką. – Benjamin obiecał mi, że pojedziemy na piknik. Z przyjemnością posłucham, jak prowadzisz tę manufakturę, moja droga.

Eleanor omal nie zazgrzytała zębami.

– Niestety, nie może. Właśnie dlatego ten pan przyszedł do mnie – wyjaśniła najspokojniej, jak umiała.

– Przeszkodził mi Eleanor w pracy, mam. Jak widzisz, jest tu bardzo potrzebna. Zresztą już wcześniej mówiła mi, że firma jest dla niej najważniejsza. Dzisiaj pojedziemy sami.

– Dobrze, nie chcemy ci się naprzykrzać, moja droga. Sama rozumiem, jak to jest, gdy ktoś

przeszkadza...

– Właśnie z powodu firmy zdecydowałam się wyjść za pani syna, lady Whittonstall – rzuciła jeszcze Eleanor, a potem pospieszyła za pracownikiem.

W tej chwili najchętniej wybuchłaby płaczem, ale niestety, nie mogła tego zrobić. Czuła się upokorzona i miała poczucie, że wszystko zaprzepaściła.

– Niepotrzebnie byłaś dziś nieuprzejma w stosunku do Eleanor – powiedział Ben, podając matce kieliszek porto, które zwyczajowo piła przed kolacją.

U jej stóp kręciły się trzy miniaturowe szpice. Lady Whittonstall podobnie jak jej przyjaciółka księżniczka Charlotte była prawdziwą miłośniczką tych piesków i rzadko podróżowała bez nich.

– Nieuprzejma? – Matka skinęła dłonią, a wszystkie trzy stworzenia usiadły, czekając na smakołyk. Po chwili wzięła srebrną tacę i zaczęła im podawać kawałki mięsa. – Chciałam poznać moją przyszlą synową, a spotkałam jakąś robotnicę. Nawet gdyby ta suknia była czysta, to i tak jest już beznadziejnie niemodna. Kto teraz nosi koronki?! Moje dziewczęta...

– Pamiętaj, że Eleanor do nich nie należy! – Ben zdecydował się przerwać tę tyradę, zanim się na dobre zaczęła. – I nigdy nie stanie się jedną z nich.

– Ale przecież ona nie ma najmniejszego wycucia smaku! Nic nie wie o modzie! Wiele jeszcze trzeba z nią zrobić, zanim wprowadzimy ją na salony.

Ben postukał palcem we własny kieliszek. Wiedział, że całe to spotkanie było jednym wielkim nieporozumieniem i że to on tutaj zawinił.

– Eleanor wkrótce zostanie moją żoną i choćby dlatego należy się jej szacunek. Już pomijam takie szczegóły, że ciężko pracuje i że osiągnęła sukces. Nie jest głupiotką debutantką, z którą mogłabyś zrobić, co ci się żywnie podoba.

– I chcesz mi powiedzieć, że nie powinnam się przejmować? – Matka pogłaskała najbliższego psa, a potem wypila spory łyk wina. – Przecież chcesz upokorzyć całą rodzinę, zeniąc się z kimś, kogo będą wyśmiewać w towarzystwie. Benjaminie, naprawdę uważam, że za bardzo się spieszysz i nie zważasz na konsekwencje.

– Przecież to ja je poniosę.

– Nie tylko. Naprawdę chcesz, żebym pobłogosławiła ten związek?

– Niekoniecznie. W końcu to ja się żenię. – Benjamin z trudem powstrzymywał zniecierpliwienie. Nie spodziewał się, że tak źle przyjmie jego narzeczoną.

Vivian, który właśnie pojawił się w salonie, ukrył napad śmiechu, udając kaszel.

– Ta kobieta nie ma wycucia tego, co wypada. Jej pojawienie się w Londynie będzie prawdziwą katastrofą. Sami zobaczycie. Wszyscy ją będą obgadywać za... za naszymi plecami. – Matka niestrudzenie kontynuowała.

Ben wymienił porozumiewawcze spojrzenia z kuzynem.

– Ależ ciociu – wtrącił się Vivian – panna Blackwell ma w pewnych kręgach doskonałą reputację. Niepotrzebnie się przejmujesz. Osobiście wierzę w dobry gust panny Blackwell i uważam, że Ben dokonał dobrego wyboru.

– Tyle mogłabym z nią zrobić, gdybyś dał mi jeszcze parę tygodni... Zupełnie bym ją zmieniła. Przełóżcie termin ślubu, a obiecuję, że zdziałam cuda.

Vivian zaśmiał się już zupełnie otwarcie.

– A jakich tu cudów jeszcze trzeba. Panna Blackwell rozkwitła w ciągu ostatnich tygodni. Wygląda naprawdę uroczo. Jaka szkoda, że nie doceniłem jej wdzięku, zanim zaręczyła się z Benem. Inaczej nie wiem, co by było... To takie niezwykleść móc rozmawiać z kobietą na tematy, które interesują mężczyzn.

Lady Whittonstall zastygła z uniesionym kieliszkiem.

– Jej suknia ma za dużo falbanek. I bardziej nadaje się dla debutantki niż starej panny.
– Panna Blackwell jest ode mnie młodsza – zauważył Ben, marszcząc brwi.
– Mógłbyś poślubić setki kobiet, które byłyby dla ciebie powodem do dumy. Które potrafiłyby tańczyć i wiedziały, co przystoi wicehrabinie. Czy panna Blackwell to wie? No i co z dzieckiem?

Ben wziął głęboki oddech i policzył do dziesięciu. Matka miała obsesję na punkcie dziedzica i przyszłych pokoleń. Zimny dreszcz przebiegł mu po plecach.

– To już jest w ręku Boga. Nie chcesz przecież, żebym...
– Benjaminie, nie bluźnij. Już wiem, co chcesz powiedzieć. Ożenisz się z tą kobietą i nie zrobisz nic, by zaoszczędzić jej upokorzeń. – Matka odstawiła kieliszek tak gwałtownie, że kilka kropel wylało się na stolik. – Ze względu na twoje dobro postaram się być jej przyjaciółką. Mam nadzieję, że potrafisz to docenić.

– Kiedy lepiej poznasz Eleanor, zrozumiesz, jak bardzo jest godna podziwu. Cieszę się jednak, że zdecydowałaś się z nią zaprzyjaźnić.

– Dobrze, a teraz porozmawiajmy o czymś przyjemniejszym – powiedziała z westchnieniem lady Whittonstall. – Potrzebuję twojej rady w kwestii nowego powozu. To musi być coś niezwykłego, na przejażdżki w Hyde Parku. Moje pieski muszą mieć wygodnie.

– Uważam, mamó, że sama wiesz, co jest najlepsze dla twoich psów – odparł po chwili wahania. – Ja nie jestem aż tak domyślny. Nigdy na przykład nie wpadłbym na to, że muszą jeść lekko podgotowaną jagnięcinę...

Matka nie wychwyciła ironii. Nigdy jej nie dostrzegła, gdy szło o jej pupilki.

– Ale znasz się na powozach! Oczywiście, jeśli jesteś bardzo zajęty...

– Nie, nie jestem, tylko nie bardzo rozumiem, o co ci chodzi, mamó. Nie znam się na powozach dla psów i wiem, że znajdziesz coś, co będzie im odpowiadało – odpowiedział z namaszczeniem, choć kusiło go, by zlekceważyć całą sprawę.

– Dobrze, znajdę coś, ale powiesz mi, co o tym sądzisz. Zwłaszcza że widzę, że poświęcasz dużo czasu sprawom swej narzeczonej. Może to i nic dziwnego, skoro jej firma jest w tak opłakanym stanie.

– Skąd te przypuszczenia?

– Chodzi mi o ten plac. Przecież cały był zaśmiecony. – Matka machnęła ręką. – Po prostu szuka kogoś, kto mógłby się tym zająć i zdecydowała się na ciebie. A ty przecież masz inne obowiązki, Benjaminie. Nie możesz się poświęcić jakiejś manufakturze płatnerskiej!

– Źle zrozumiałas Eleanor, mamó. – Ben był dumny z tego, jak narzeczonej dzisiaj sobie poradziła. Alice wpadłaby w histerię i zażądała od niego, by się wszystkim zajął. Cieszyło go to, że wiąże się z osobą, która sama radzi sobie z przeciwnościami losu. Wciąż miał przed oczami blizny, które zauważył na jej rękach.

– Nie wydaje mi się.

– Moja narzeczonej sama potrafi sobie radzić. Nie potrzebuje do tego ani mnie, ani moich rad. Co więcej, poradzi sobie też z towarzystwem. – Nabrał powietrza do płuc. – Po prostu trafiliśmy na zły moment.

– Twoja żona nie może być tylko kimś, kto unika problemów. Musi umieć wykorzystać szanse i możliwości, które dostała od losu. – Matka położyła dłoń na jego ramieniu. – Martwię się o ciebie, Benjaminie. Zbyt szybko się spieszysz. Wiem, że lubisz rolę zbawcy, ale czy nie za bardzo zaważy to na twoim życiu?

Ben położył dłoń na dłoni matki. Rozumiał, że chce dla niego jak najlepiej, ale już dawno wyzył się nawyku ślepego posłuszeństwa.

– Pozwól, że sam o tym zdecyduję. Wydawało mi się, że chcesz, żebym się ożenił.

Mówiłaś nawet, że to mój obowiązek... W każdym razie oświadczyłem się panie Blackwell i nie zamierzam się wycofywać.

Lady Whittonstall zmrużyła oczy.

– Więc może powiesz mi prawdę? Czyżby cię z nią... przyłapano? Ile zostało? Ma jeszcze wąską talię, ale...

– Boże, nic podobnego! – Ben przeczesał palcami włosy, starając się nie myśleć o tym, jak bardzo pragnął Eleanor. – Czy naprawdę uważasz, że byłbym zdolny uwieść godną szacunku kobietę?

– Widziałam przez to brudne okno, jak trzymałeś ją w objęciach! Możliwe, że ktoś inny też was widział.

– Jesteśmy zaręczeni i mamy prawo do niewinnego pocałunku – argumentował. – Poza tym Eleanor właśnie była świadkiem wypadku, a ja tylko próbowałem ją pocieszyć. Czy uważasz, że jest w tym coś złego?

– Pocałowałaś narzeczoną w publicznym miejscu? No proszę, proszę – powiedział zadowolony Vivian.

– Właśnie! Wszyscy mogli ich zobaczyć. Ta kobieta nie ma wstydu!

– To była moja wina, mamó. Ponoszę za to pełną odpowiedzialność.

Wszyscy zamilkli, a matka z kwaśną miną myślała o całej sytuacji. Ben po raz pierwszy pocałował tego, co się stało, ale bynajmniej nie ze względu na nią, ale samą Eleanor. Nie chciał, by miała jakiegokolwiek problemy ze swoimi ludźmi, a takie zdarzenie mogło podkopać jej autorytet.

– Kochasz ją? – spytała cicho matka. – Kochałeś Alice, a ja uczyniłam z niej doskonałą żonę.

– To naprawdę nie twoja sprawa – odparł zaczepnie. – Ożeniłem się z Alice pomimo twoich nauk, a nie z ich powodu. Alice doskonale o tym wiedziała, a ty już zapomniałaś...

Lady Whittonstall zamrugała gwałtownie.

– Chcę, żebyś był szczęśliwy. A jak masz być szczęśliwy, jeśli twoja żona popełnia błędy?! Jeśli twoi przyjaciele plotkują na jej temat?! Benjaminie, pozwól mi pomóc! Doskonale wiem, że mogę z niej uczynić prawdziwą damę, ale potrzebuję czasu.

Ben spojrział na matkę. Wiedział, że jej manipulacje biorą się z miłości, a nie ze złego charakteru. W pewnym momencie zauważył, jaki wpływ miały na Alice, ale było już zbyt późno. No i te wszystkie podopieczne...

– Chcesz zmienić Eleanor w nowszą wersję Alice? Czy naprawdę uważasz, że tego właśnie potrzebuję? Mamó, moja żona nie żyje.

Lady Whittonstall pokręciła głową.

– Zanim wzięłam Alice w swoje ręce, uważałeś ją tylko za podlotka. Małą dziewczynkę z warkoczykami.

– Lubię Eleanor taką, jaka jest.

Matka westchnęła głośno.

– Opowiadałeś jej o Alice? I o dziecku? Czy naprawdę zdaje sobie sprawę z tego, co straciłeś? I dlaczego to takie ważne, żebyś miał dziedzica? Czy rozumie, jakie są względem niej wymagania?

Ben wziął głęboki oddech. Matka od lat nie mówiła o ciąży Alice.

– To wszystko przeszłość, mamó. Eleanor wie, że jestem wdowcem i tyle wystarczy.

– Mąż i żona nie powinni mieć przed sobą tajemnic. Panna Blackwell powinna się o wszystkim dowiedzieć, zanim zostanie twoją żoną. Tajemnice to niebezpieczna rzecz.

Zacisnął pięści z nadzieją, że poczucie winy zniknie. Alice zaczęła wcześniej rodzić, bo ich bryczka wpadła w dziurę na drodze... Chociaż zdołał zapanować nad powozem, uderzenie było na

tyle silne, że doprowadziło do tragedii.

– Ciociu, to naprawdę nie jest potrzebne – odezwał się milcząco do tej pory Vivian. – To w niczym nie pomoże Alice. Ani nam...

– Chcę najpierw powiedzieć wszystko, co mam do powiedzenia. Moim zdaniem, Benjaminie, nie jesteś jeszcze gotowy na nowe małżeństwo, jeśli nie potrafisz porozmawiać z narzeczoną o przeszłości. – Lady Whittonstall tupnęła mocno. – Proszę tylko o niewielkie opóźnienie. Przecież panna Blackwell nie powinna mieć nic przeciwko temu...

Ben poczuł, że musiał wyjść, bo inaczej wybuchnie z wściekłości. Nie mógł naprawić swoich błędów, ale powinien postarać się ich nie powtórzyć.

– Życzę miłego posiłku – rzucił od drzwi.

– Gdzie idziesz?

– Na dwór.

– Benjaminie, ja tylko chcę ci pomóc – głos matki biegł za nim korytarzem.

– Mam nadzieję, że uda mi się temu zapobiec – mruknął pod nosem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Eleanor umieściła ostatnią z mosiężnych ozdób końskiej upręży w pudełku, które przygotowywała dla Algernona.

Sen był luksusem, na który nie mogła sobie teraz pozwolić, jeśli chciała przygotować wszystko przed ślubem. Jednocześnie próbowała pracą zagłuszyć wspomnienia tego, co wydarzyło się dzisiajszego popołudnia.

Spakowała już większość znajdujących się w domu przedmiotów. Po przeprowadzce do Broomhaugh nie chciała mieć ze sobą niczego, co należało do jej zmarłego ojczyma. Pragnęła też pożegnać wspomnienia dotyczące „stracha na wróble”, jak ją tu nazywano, i stać się prawdziwie wdzięczną wicehrabiną.

Dzięki pracy czuła się lżej. Westchnęła cicho, zamykając pudło. Czy nie wymagała zbyt wiele od damy, która nigdy nie pracowała i przez to nie nauczyła się cenić pracy?

Dotknęła ust. Nawet po tylu godzinach czuła na nich smak Bena. Kiedy ją całował, wszystko wydawało się wspaniałe, ale teraz już nie wiedziała, co o tym wszystkim sądzić.

Eleanor podeszła do serwantki i zaczęła pakować porcelanowe figurki pasterek, które zbierała jej matka. Nagle usłyszała czyjeś kroki na żwirowej ścieżce przed domem i sięgnęła po rapier. To z pewnością nie było zwierzę, ale jakiś człowiek. Tylko kto? – zastanowiła się. Nikt tutaj nie przychodził o tej porze. Ścisnęła mocniej broń, otworzyła drzwi i wyjrzała na zewnątrz. Czerwcową noc pozwalała dostrzec wysoką sylwetkę na ścieżce.

– Kto tam? – zawołała.

– Zauważyłem światło – dobiegł do niej głos Bena. – Czy ty w ogóle sypiasz?

Odetchnęła z ulgą i opuściła rapier.

Poczuła, że robi jej się sucho w gardle. Miał lekko przekrzywiony fular, nie wziął też kapelusza. To była bardzo nieformalna wizyta. Eleanor miała ochotę przytulić się do niego. Powstrzymała się jednak, bojąc się konsekwencji.

– Ben, co tutaj robisz o tak późnej porze? – spytała, opierając się ramieniem o framugę i zastanawiając się, czy go przepuścić. Z trudem przełknęła. – Czy coś się stało?

– Mogę wejść? – Wskazał drzwi.

Eleanor poczuła, jak ścisnął jej się żołądek. Czyżby dzisiajsza scena w Moles wpłynęła na jego decyzję? Czy chce się wycofać? Tylko to mogło go tutaj sprowadzić o tej porze. W innym wypadku poczekałby do rana. Wszystko szło zbyt dobrze, zbyt łatwo.

Och, Algernon będzie miał teraz powody do radości.

– Tak, proszę. – Przesunęła się nieco w głąb, żeby go przepuścić, a potem zamknęła drzwi.

– Pakowałam rzeczy w salonie. Pani Nevin poszła już spać, ale jeśli masz ochotę na coś do picia, sama mogę się tym zająć.

Ben potrząsnął głową.

– Nie, chciałem przede wszystkim cię zobaczyć.

– To coś poważnego? Przecież już tak późno... – Stała wyprostowana, spodziewając się najgorszego. Zdecydowała, że niezależnie od tego, co usłyszy, nie będzie robić scen. Przyjmie cios i będzie udawać, że to nic takiego.

Zerknęła na Bena, który wydawał się zupełnie spokojny. Spojrzał na nią i przecesał dłonią włosy.

– Dzisiejsze spotkanie to prawdziwa katastrofa – zaczął. – Moja matka jest niepoprawna i do wszystkiego musi się wtrącić. Mam nadzieję, że rozumiesz, że to nie wynika ze złej woli... –

zamilkł na chwilę. – Szkoda, że to było wasze pierwsze spotkanie.

– Po prostu uważa, że nie będę dobrą wicehrabiną Whittonstall – powiedziała, chociaż serce bolało ją na myśl, że tak właśnie jest. – Doskonale ją rozumiem, chociaż powinna mi przynajmniej dać szansę.

Złapał jej dłoń i uniósł do ust. Dotyk sprawił, że dreszcz przebiegł przez jej ciało. Poczowała przypływ nadziei. Może nie wszystko stracone?

– Chciałem cię tylko zapewnić, że uważam, że jesteś doskonałą narzeczoną i ożenię się z tobą tak, jak ustaliliśmy – oznajmił zdecydowanym tonem.

– I przyszedłeś po to, żeby mi to powiedzieć? O tej porze? – zastanawiała się, co takiego powiedziała jego matka, że zdecydował się tak późno przyjechać z Broomhaugh.

Ben spojrzał gdzieś w bok.

– Po prostu wydało mi się to ważne. Nie chciałem, żebyś się tym wszystkim przejmowała – wyjaśnił.

– To bardzo miłe z twojej strony. Bardzo miłe... Ale mój ojczym często mówił gorsze rzeczy. Umie radzić sobie w takich sytuacjach. – Zaśmiała się, pragnąc pokazać, że okrutne słowa lady Whittonstall jej nie dotknęły.

– Czy to z powodu ojczyma zawsze masz ze sobą broń?

– Słucham? – spytała, przekrzywiając nieco głowę.

– Jak jesteś w domu albo w biurze, zawsze masz pod ręką szpadę lub rapier – zauważył. – Rozumiem, że w firmie masz mnóstwo różnego rodzaju broni, ale w domu? Teraz wiem, że chodziło o twego ojczyma.

Eleanor wyprostowała się i odwiesiła rapier na miejsce. Przeklinała w duchu przenikliwość Bena.

– Taki mały środek ostrożności – mruknęła. – Ojczym miał wybuchowy temperament, a jednocześnie był strasznym tchórzem. Wystarczyło, jak wiedział, że mam broń pod ręką.

– Może lepiej, że nigdy go nie poznałem.

– Poza tym rapier stanowił też ważny argument w rozmowach z Algernonem, któremu wydawało się, że może napastować pokojówki... – dodała po chwili wahania.

W głębi mieszkania odezwał się zegar, poza tym panowała cisza.

– Powinnaś wiedzieć, że dla mnie liczy się przyszłość, a nie przeszłość. Nie musisz mi niczego udowadniać. – Skłonił lekko głowę. – A w naszym domu nie będziesz musiała nosić szpady.

– To dobrze. – Poczowała, że się odprężyła. – No chyba że do lekcji fechtunku.

Ben uśmiechnął się do niej promiennie.

– Jesteś bardzo domyślna, Eleanor. Potrzebuję właśnie zapomnienia i nowego początku. – Dotknął delikatnie jej policzka. – Nie zmieniaj się.

– Nie zmienię się. – Zwalczyła pokusę, by się do niego przytulić, i cofnęła się o krok. – Późno już.

– A zatem do zobaczenia... na ślubie.

Raz jeszcze wziął jej dłoń i ucałował solennie. Przyjemny dreszczyk przebiegł po jej ciele. Spuściła wzrok, by nie patrzeć w jego ciemne, płonące oczy.

– Wiesz, co wiąże się z małżeństwem? Co robią kobieta i mężczyzna?

– Wyrosłam na wsi. Musiałabym być ślepa i głucha, żeby nie wiedzieć – odparła, lekko się rumieniąc.

Zaśmiał się, a jego twarz wydała jej się nagle znacznie młodsza.

– Mogłem się domyślić, że odpowiesz na to pytanie – rzucił i zaraz skierował się do wyjścia.

Eleanor nie odprowadziła go. Miała wrażenie, że nie powiedział jej, dlaczego tu przyszedł. Na końcu spakowała szable, szpady i rapiery. Postanowiła, że następnego dnia każe je zawieźć do Moles, tak by dotrzymać danej Benowi obietnicy.

W końcu rozejrzała się dookoła i pomyślała o czekającej ją nocy poślubnej. Oczywiście wiedziała, co robią mężczyzna i kobieta, ale tylko z zasłyszanych rozmów. I choć nie wiedziała, czego się spodziewać, nie martwiła się. Wręcz przeciwnie, nie mogła się doczekać.

Potrząsnęła głową i westchnęła. Zaczęła się obawiać, że Ben staje się dla niej coraz ważniejszy i powoli się w nim zakochuje.

Eleanor chodziła tam i z powrotem po małym przedsionku kościoła pod wezwaniem Świętego Kutberta. Za chwilę miały zabrzmieć pierwsze takty marsza weselnego, a wtedy ruszy w stronę ołtarza. Na ślub przyszedli wszyscy zaproszeni goście i było ich więcej, niż się spodziewała. Wciąż jednak nie widziała Bena.

Od czasu ich nocnej rozmowy przysłał jej trzy notatki na tematy organizacyjne, a ona odmówiła przyjazdu do Broomhaugh „na herbatkę”. Nieobecność pana Swaddle’a oznaczała, że miała więcej pracy w firmie.

W nocy dręczyły ją sny o pocałunku Bena. Budziła się niespokojna, pełna dziwnej tęsknoty i niejasnych przeczuć. Wiedziała, że chce więcej: pragnie znowu poczuć jego usta, być z nim, czuć bliskość. I chciała, by jej pożałował.

Poprawiła koronki u sukni, a następnie podniosła do twarzy ślubny bukiet. Róże pachniały oszałamiająco.

– Panno Blackwell.

Na dźwięk tego głosu obróciła się gwałtownie, a bukiet wypadł jej z dłoni. Szybko pochyliła się, by go podnieść, a potem dygnęła.

– Lady Whittonstall – szepnęła, czując się niezręcznie w obecności najprawdziwszej damy.

Miała na sobie piękną zieloną suknię oraz turban w takim samym kolorze. Jej szyję zdobiła kolia ze szmaragdami. Eleanor nie miała wątpliwości, że za miesiąc lub dwa wszystkie ważniejsze żurnale ogłoszą, że właśnie ten kolor obowiązuje w nadchodzącym sezonie.

– Och, jak miło, że będziesz miała bukiet, moja droga. Bardzo się cieszę. Pozwól tylko, że trochę go poprawię – mówiła lady Whittonstall. – No i oczywiście, powinnaś się do mnie zwracać: „mamo”. Bardzo proszę.

Zanim zdążyła zaprotestować, matka Bena wzięła jej bukiet i zaczęła zmieniać ułożenie kwiatów.

– To bardzo uprzejmie z pa... z twojej strony, mamo.

– Wiesz, wydaje mi się, że w zeszłym sezonie Honoria, córka lady Acomb, nosiła bardzo podobną suknię. – Obejrzała ją od stóp do głów. – Tak, miała nawet takie same rękawy. – Lady Whittonstall pociągnęła za rękawy od jej sukni, jakby chciała je wydłużyć. – O, tak będzie lepiej... Wyglądasz naprawdę... czarująco.

Eleanor nie rozumiała, skąd uwagi o niemodnej sukni. Zapewniano ją, że ten krój obowiązuje w tym roku w Londynie.

Policzyła w myślach do dziesięciu i pomyślała, że wychodzi przecież za Bena, a nie za jego matkę. Wszystko powinno być dobrze.

– Dziękuję... mamo – rzekła w końcu. – Bardzo się starałam znaleźć coś odpowiedniego.

Lady Whittonstall popatrzyła na nią z pobłażaniem.

– Moja droga, mam wrażenie, że pierwsze spotkanie nie bardzo nam wyszło. A chciałabym utrzymywać jak najlepsze stosunki z synową.

– Bardzo mi przykro z tego powodu. – Eleanor znowu machnęła bukietem i kilka różowych płatków opadło na kamienną posadzkę. – Akurat tego dnia miałam mnóstwo pracy.

Żałuję, że nie mogłam przyjąć zaproszenia na piknik, mam. No i tego na herbatkę – dodała po chwili. – Mam nadzieję, że Ben mnie wytłumaczył.

– Tak, oczywiście. – Lady Whittonstall położyła dłoń na jej ramieniu. – Wiem, że twoja matka nie żyje i dlatego chciałabym ją zastąpić, o ile w ogóle to możliwe.

– Tak, dziękuję.

– Bardzo się cieszę.

Serce Eleanor zabiło mocniej. Być może źle oceniła matkę Bena. Uśmiechnęła się.

Z doświadczenia wiedziała, że chowanie uraz do bliskich nie ma sensu. A jej bardzo zależało na Benie. Musi pokazać lady Whittonstall, że jest godna nie tylko jej syna, ale także tego, by zostać wicehrabiną.

– Bardzo chętnie wysłucham twoich rad, mam – rzekła pojednawczo. – Ben mówił, że wiesz wszystko na temat towarzystwa.

Na ustach lady Whittonstall pojawił się uśmiech.

– To prawda. Wiem naprawdę dużo.

– Nie widzę więc przeszkód, by z tego skorzystać. Wiedza to coś, co można posiadać.

Matka Bena zmierzyła ją wzrokiem.

– Ale niektórzy przez całe życie tkwią w ignorancji.

Eleanor ścisnęła mocniej bukiet. Lady Whittonstall mówiła to samo, co jej ojczym i Algernon, ale w znacznie uprzejmniejszy sposób. Nie powinna na to zwracać uwagi i myśleć tylko o tym, że Ben chce ją za żonę.

– Ale ja pragnę pogłębić swoją wiedzę – rzekła. – Chcę, żeby Ben był ze mnie dumny.

Zawsze potrafiłam osiągnąć to, na czym mi zależało. Dlaczego teraz miałyby być inaczej?

– Wydajesz się bardzo zdeterminowana, moja droga.

– Bo jestem. Ben doskonale o tym wie. Nie mamy przed sobą tajemnic.

Lady Whittonstall zagryzła wargi, a Eleanor poczuła, że zwyciężyła.

– Bardzo się cieszę – rzekła wolno matka Bena. – Trochę przejmowałam się tym, że nie poinformowałam cię o stracie dziecka. Benjamin tak niechętnie mówi o śmierci Alice i o jej ciąży. Ale skoro ci o tym powiedział, to znaczy, że pogodził się z przeszłością i jest gotowy na małżeństwo.

Eleanor ścisnęło się gardło. Tak bardzo żałowała, że Ben nie powiedział jej o tym dziecku. Przecież spotykali się na piknikach, rozmawiali o firmie, a nawet o jej ojczymie... Z trudem przełknęła ślinę. Wiedziała oczywiście, że stracił żonę, ale niewiele o niej mówił.

Jej marzenia o tym, że staną się normalnym, kochającym się małżeństwem rozwiały się nagle jak siwy dym.

– Słucham? – spytała, nie wierząc własnym uszom.

– No chyba ci powiedział? – Lady Whittonstall spojrzała na nią uważniej i pobladła. – Wydawało mi się... Prosiłam go...

– Nic mi nie powiedział.

Lady Whittonstall zdenerwowała się jeszcze bardziej i zaczęła gniesć batystową chusteczkę. – Musisz zapomnieć o tym, co usłyszałaś. To moja wina. Nie powinnam była w ogóle poruszać tego tematu. Jestem gorsza od niejednej debutantki. Bardzo cię przepraszam, moja droga. To nie powinno było w ogóle nastąpić. Ale założyłam...

Eleanor wiedziała, że matka Bena powiedziała prawdę. Jej skrucha była autentyczna, a zmieszanie nieudawane. Co gorsza, miała rację, narzeczony powinien był jej powiedzieć zarówno o śmierci żony, jak i o dziecku.

– Przyszedł do mnie wieczorem dwa dni temu – powiedziała wypranym z wszelkiej radości głosem. Czowała, że opuszcza ją całe związane ze ślubem podniecenie. Co jeszcze przed nią ukrywa?

– Ale rozmawialiśmy o czymś innym.

– Uwielbiałam Alice. Wszyscy ją lubili. Jej śmierć była dla nas strasznym ciosem. – Lady Whittonstall podniosła zmiętą chusteczkę do oczu. – Bardzo chcieli mieć dziecko i długo na nie czekali. Alice pragnęła, by Ben miał dziedzica, który przejąłby po nim tytuł i majątek. To, co się stało, było prawdziwą tragedią.

– Jak zmarła? – spytała niemal szeptem Eleanor, nie mogąc powstrzymać ciekawości. Zaraz też pożałowała tego pytania. To Ben powinien jej wszystko powiedzieć.

– Zapytaj mojego syna. – Lady Whittonstall potrząsnęła głową, przypominając sobie o tym, co wypada. – W każdym razie Benjamin wciąż potrzebuje dziedzica i mam nadzieję, że mu go dasz. To twój obowiązek, moja droga. Mój syna bardzo go pragnie, no ale nie jesteś już taka młoda...

– Sir Vivian może odziedziczyć po nim tytuł – zauważyła ostrożnie. Ben nigdy jej nie mówił, że pragnie następcy, ale oczywiście wydawało się to sensowne.

– To nie to samo. – Lady Whittonstall położyła dłoń na jej ramieniu. Jej oczy bardzo przypominały w tej chwili oczy syna, a na policzkach pojawiły się dwa dołeczki. – Mam nadzieję, że wybaczysz mi zbyt szybkie słowa. To był błąd, fatalna pomyłka.

– Tak, rozumiem. – Eleanor zauważyła, że przeprosiny przychodzą z dużym trudem nieprzyzwyczajonej do popełniania gaf lady Whittonstall.

– I mam nadzieję, że będę kiedyś mogła wziąć wnuka na ręce. Postarasz się o to, prawda?

Eleanor wyprostowała się i spojrzała na nią z góry. Nie chciała dać się zastraszyć. – Zrobię, co w mojej mocy, mam – odparła. – Ale tak naprawdę wszystko w rękach Boga.

– Benjamin bardzo się zmienił. Kiedyś lubił bale i inne towarzyskie spotkania. Mam nadzieję, że wpłyniesz na niego tak, że powróci do dawnych rozrywek. Cały Londyn będzie na was czekał, chociaż słyszałam, że wolałabyś zostać tutaj.

– Mam obowiązki wobec moich pracowników – zauważyła Eleanor. – Poza tym wciąż noszę żałobę.

– Ale jednocześnie powinnaś upomnieć się o swoją pozycję w towarzystwie. Pomogę ci, jeśli tylko zechcesz.

Eleanor westchnęła ciężko. Wcale nie miała ochoty na tę rozmowę.

– Będę o tym pamiętać – bąknęła.

Lady Whittonstall skinęła głową.

– Bardzo się cieszę, że udało nam się porozmawiać. Mam nadzieję na kolejne rozmowy. – Poglaskała ją po ramieniu. – Jestem pewna, że Vivian miał rację i że wszystko będzie dobrze. Jesteś bardzo inteligentną osobą, Eleanor, i musisz tylko zgodzić się pójść za moimi radami...

Więc to Vivian jej bronił, a nie Ben? Eleanor poczuła się zdradzona. Zrobiło jej się bardzo przykro i musiała włożyć spory wysiłek w to, by się dalej uśmiechać.

– Bardzo dziękuję – powiedziała.

– Ależ proszę, moja droga.

Zanim zdołała powiedzieć coś jeszcze, lady Whittonstall ruszyła w stronę ołtarza, jakby to ona była panną młodą.

Eleanor patrzyła za nią, nie mogąc pozbierać myśli. Dlaczego Ben nie powiedział jej o ciąży zmarłej żony? Dlaczego przyszedł do niej w nocy? Może chciał jej to wszystko wyznać? Pamiętała jeszcze, jak się uśmiechnął, kiedy powiedziała, że przeszłość nie ma znaczenia. Ale te nowe wiadomości były dla niej ważne. Jednocześnie nie mogła tak po prostu powiedzieć mu, że wszystkiego się dowiedziała. Musiała czekać.

Wytarła oczy. Nie mogła się już wycofać, ale doskonale wiedziała, że nie chce, by jej małżeństwo miało tylko konwencjonalny, oparty na umowie charakter.

– Jesteśmy gotowi, panno Blackwell – powiedział wielebny Percy, który właśnie pojawił się w przedsionku. – Wszyscy czekają. Organista już trzy razy grał marsza weselnego.

– Tak, już idę. – Eleanor ponownie przywołała uśmiech na twarz.

Przeszła do głównej nawy i spojrzała w stronę ołtarza, gdzie czekał na nią Ben z sir Vivianem. Elegancki, pewny siebie, taki jak zawsze... Tyle że teraz wiedziała o jego tragedii.

Nie miała nikogo, kto mógłby ją odprowadzić do ołtarza. Pani Navin zaproponowała, że to zrobi, ale Eleanor odmówiła. Teraz rozejrzała się po kościele, a głowy wszystkich zgromadzonych obróciły się w jej stronę.

Cieszyło ją to, że przybył tu wraz z małżonką pan Swaddle. On też proponował, że będzie jej asystował w drodze do ołtarza, i teraz zaczęła żałować, że na to nie przystała.

Nawet Algernon przydałby się teraz, pomyślała. Siedział z twarzą jak chmura gradowa i Eleanor zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem panna Varney nie zdecydowała się go porzucić.

Skinęła mu głową, a on tylko skrzywił się na jej widok.

Nagle poczuła się niezwykle lekko. Algernon nie mógł już nic zrobić. Zwyciężyła, choć całe jej życie miało się zmienić.

Mimo że nogi odmawiały jej posłuszeństwa, dotarła do ołtarza.

– Jakież wątpliwości? – spytał Ben, kiedy w końcu przed nim stanęła, a on poprowadził ją w stronę wikarego.

– Nie – odparła jasnym głosem. – Przecież wiem, dlaczego to robię.

Tyle że w tej chwili chodziło o coś więcej niż ocalenie firmy. Eleanor czuła, że stało się coś, czego się od dawna obawiała – chciała, by jej małżeństwo było czymś więcej niż tylko umową. Ale czy to w ogóle możliwe?

Obróciła się w stronę kapłana i powiedziała:

– Możemy zaczynać.

– ...i ogłaszam was mężem i żoną.

Te słowa sprawiły, że zimny dreszcz przebiegł po plecach Bena, mimo to ucałował ją lekko i się uśmiechnął.

– Ocaliłeś firmę – szepnął, chcąc przywołać uśmiech na jej twarz.

Pomyślał, że później porozmawia z nią o tym, aby mniej angażowała się w Moles. Chciał spędzać z nią więcej czasu. Ku swemu ogromnemu zaskoczeniu tęsknił za nią, kiedy się nie widywali.

– Jestem ci bardzo wdzięczna – powiedziała z całkowitą powagą. – Nareszcie będę mogła spać spokojnie. Firma jest przedmiotem mojej największej troski...

– A od dzisiaj przedmiotem mojej troski jesteś ty. – Ucisnął jej dłoń.

– Nie musisz się mną przejmować. Na pewno sobie poradzę. Jestem do tego przyzwyczajona.

Ben pokręcił głową.

– To będzie dla mnie prawdziwa przyjemność.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech. Stało się, w końcu uwolnił się od przeszłości. Nie musi już wracać do tego, co się stało, i może zająć się przyszłością z Eleanor.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Gdzie pani się wybiera w podróż poślubną? – zapytał pan Swaddle w czasie wesela. Eleanor zamarła. Nie myślała o podróży poślubnej. Do tej pory nie zastanawiała się nad tym, jak zmieni się jej życie.

– To będzie pewnie jakieś piękne miejsce – ciągnął pan Swaddle, wzdychając nad kieliszkiem porto. – Tak właśnie powiedziałem pani Swaddle: zobaczysz, moja kochana, lord Whittonstall znajdzie dla naszej panny Blackwell jakieś piękne miejsce.

Od pamiętnej interwencji Bena oboje małżonkowie wychwalali go pod niebiosa przy byle okazji, a czasami nawet zupełnie bez okazji. Z kapryśnego arystokraty stał się nagle prawdziwym zbawcą. Początkowo bawiło to Eleanor, ale teraz zaczynała się martwić. Czego Ben od niej chce? Przecież tak naprawdę wiedziała bardzo mało o nim i o jego życiu – życiu, które miała z nim dzielić. Nie uprzedził jej nawet, że wesele będzie tak duże. No i pewnie oczekuje, że będzie zajmowała się gośćmi na podobnych przyjęciach.

– Jeszcze o tym nie rozmawialiśmy – zaczęła i nagle urwała.

– Parę spokojnych dni powinno dobrze pani zrobić, panno... to znaczy, lady Whittonstall. – Pan Swaddle poczerwieniał. – No proszę, nigdy nie sądziłem, że nasza panna Blackwell zostanie wicehrabiną. Mam nadzieję, że pojedzie pani w jakieś wspaniałe miejsce.

W tym momencie zatrzymała się przy nich lady Whittonstall.

– Benjamin z pewnością o to zadba – powiedziała z wystudiowanym uśmiechem. – Doskonale wie, jak ważna jest podróż poślubna.

– A ty, mamó, czy byłaś w jakimś miłym miejscu? – spytała Eleanor, chcąc odwrócić ich uwagę od siebie.

Oczy lady Whittonstall zamgliły się, a na jej ustach pojawił się pełen rozmarzenia uśmiech.

– Mąż zabrał mnie do Neapolu. Tam właśnie poczęliśmy Benjamina. Byliśmy tam pół roku i chociaż mama trochę się o mnie niepokoiła, to był to dla mnie cudowny okres. Oczywiście podróż poślubna Benjamina była dłuższa, ale moim zdaniem pół roku to całkowite minimum. Inaczej w ogóle nie ma sensu nigdzie jechać.

Pół roku? Eleanor aż otworzyła usta. Nie mogła opuścić Moles na tak długo. Zignorowała wewnętrzny głos, który podpowiadał jej, że pół roku z Benem i tylko z Benem byłoby czymś wspaniałym.

– Nie możemy nigdzie pojechać – powiedziała zdecydowanym tonem. – Nie mam na to czasu.

– Nigdzie? – Lady Whittonstall aż zamrugowała ze zdziwienia. – Ależ musicie. Czasami mam wrażenie, że gdybym nie miała tamtych wspomnień, tobym zwariowała. Podróże poślubne to bardzo ważna sprawa. Kiedy Benjamin się żenił, nalegałam...

– Moja nowa żona jest bardzo zajęta, mamó. – Ben położył dłoń na barku Eleanor. – Przepraszam na chwilę, ale Eleanor potrzebna jest teraz gdzie indziej.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, chwycił ją mocno za ramię i poprowadził przez tłum gości na taras.

– Tutaj jest lepiej. Spokojniej. Nie zadają ci tyle pytań, nie obserwują...

– Nie obserwują? – zdziwiła się.

– To wesele zupełnie wymknęło się spod kontroli. – Skinął w stronę sali, gdzie kłębili się goście. – Mam wrażenie, że mamie z pomocą Viviana udało się zaprosić całą okolicę.

– I tak musielibyśmy się kiedyś zobaczyć z tymi ludźmi – zauważyła. – Czuję się dziwnie

jako lady Whittonstall i wicehrabina.

Ben skrzywił się na te słowa.

– Prosiłem mamę, żeby ograniczyła liczbę gości, ale jak widać, nie potrafiła się powstrzymać. Bardzo dobrze sobie radzisz.

– Dziękuję. Cieszę się, że twoja matka jest zadowolona – dodała dyplomatycznie.

– Tak, przyjęcia to jej żywioł – mruknął. – Ale z pewnością nie twój.

Eleanor popatrzyła na niego uważnie. Czy chciał przez to powiedzieć, że nie będzie umiała zorganizować przyjęcia? Nie jest przecież zahukaną, nieśmiałą panną. Zresztą zauważyła, że przy odrobinie zmysłu organizacji nie jest to wcale trudne. Mogła się tego nauczyć bez większego wysiłku.

– Czy poprosiłeś mnie tutaj w jakimś konkretnym celu?

– Tak, po to – odparł, biorąc ją w ramiona. – Muszę to zrobić. To czekało już nazbyt długo.

Pochylił się i przywarł ustami do jej warg. Ten pocałunek był inny niż poprzedni, głębszy, bardziej namiętny. Eleanor poddała się bez reszty, a Ben przyciągnął ją jeszcze mocniej do siebie.

Dyskretne pokasływanie sprawiło, że szybko wróciła do rzeczywistości.

– Vivian? Nie jesteś tu w tej chwili mile widziany – mruknął niechętnie Ben.

Sir Vivian rozejrzał się bezradnie.

– Zaginął jeden ze szpiców cioci i musiałem dołączyć do grupy pościgowej – wyjaśnił, a następnie lekko zagwizdał.

– Szpiców? – powtórzyła Eleanor, dla której to słowo kojarzyło się raczej z bronią.

– Takich miniaturowych piesków – wyjaśnił Ben. – Mogłaś ich nie zauważyć. Który to zdołał wyrwać się na wolność? – zwrócił się do kuzyna.

– Ten najmniejszy, biały. Zdaje się, że wabi się Romeo – dodał już mniej pewnie.

– Mama zawsze daje swoim psom imiona z Szekspira. Tytania to ta suczka, która gryzie. Ale Romeo jest tak mały, że trzeba go będzie szukać pod każdym krzaczkiem...

Eleanor zauważyła jakiś ruch koło tarasu. Kiedy tam podeszła, zobaczyła czarny nosek i dwoje przypominających paciorki oczu.

– O, proszę – zaśmiał się Ben – Romeo znalazł swoją Julię.

Eleanor przekazała pieska Vivianowi, a następnie popatrzyła na ślady jego łap na białej sukni.

– Myślisz, że twoja matka mi to wybaczy? Nie prezentuję się najlepiej...

– To łatwo wyczyścić. – Ben podał jej chusteczkę. – Pomyśl raczej, co by się działo, gdyby nie udało się go znaleźć. Trzeba by było odwołać wesele, a może nawet ślub... Jesteś prawdziwą bohaterką.

– Zajmę się tym uciekinierem – powiedział Vivian, starając się trzymać pieska jak najdalej od swojej jasnej, kaszmirowej kamizelki. – Ale ciocia pytała też o was dwoje. Chodzi, zdaje się, o tort weselny. Więc w sumie to chyba dobrze, że was odnalazłem.

– Przecież dopiero się pobraliśmy – zauważył Ben. – Powinna dać nam spokój.

Vivian mrugnął do niego znacząco.

– Zalecałbym dyskrecję.

Ben pokręcił głową.

– Ciekawe, że ta rada pochodzi właśnie od ciebie.

– Uczę się – odparł Vivian i zachichotał, a piesek na jego rękach zaszczeakał parę razy.

Ben popatrzył na niego, przewrócił oczami, a potem też się zaśmiał. Vivian poklepał go wolną ręką po plecach.

– Dobrze widzieć, że znowu się śmiejesz – dodał.

– Odkrywam życie na nowo – zauważył dwuznacznie Ben.

Eleanor stała obok, czując, że twarz jej płonie. Jak mogła tak łatwo poddać się pożądaniu. I to w publicznym miejscu!

Tymczasem Romeo zaszczekał i Vivian już bez zwłoki ruszył, żeby przekazać go właścicielce.

– Mam nadzieję, że nie żałujesz podróży poślubnej – odezwał się po chwili Ben.

Eleanor dotknęła ust.

– Czy to miało być pocieszenie? – Opuściła dłoń. – Nie, pan Swaddle nie może jeszcze pracować, więc tym bardziej nie mogę pojechać.

– To nie było pocieszenie. Po prostu chciałem cię pocałować – wyznał. – I w dodatku uczcić nasze małżeństwo. Czy masz coś przeciwko? Boisz się tego, co wiąże się z małżeństwem?

Poczuła lekkie ukłucie serca i przypomniała sobie słowa lady Whittonstall. Pragnęła stać się dla niego kimś jedynym i niepowtarzalnym. Dobrze, pokaże mu, że potrafi grać swoją rolę nawet w pobrudzonej sukni.

– Mamy jeszcze gości – zauważyła.

– To prawda. Zaproszonych przez moją matkę.

– Ale i tak powinnam się nimi zająć – powiedziała, podchodząc do tarasowych drzwi. – Rozumiesz to, prawda?

– Tak, oczywiście.

– Wydaje mi się, że to pomieszczenie będzie odpowiednie – powiedział Ben, otwierając drzwi pokoju, który widział już wcześniej.

Z satysfakcją odnotował to, że służący wypełnił ściśle jego polecenia. W kominku płonął ogień, a na stoliku obok stała taca z serami, karafka porto i dwa kieliszki. Chciał, żeby Eleanor się odprężyła i poczuła swobodnie w jego towarzystwie.

– Twoja sypialnia? – spytała.

– Nasza... Nie chcemy chyba spędzić całej nocy w towarzystwie gości czy nawet mamy i Viviana. – Wpuścił ją do środka. – Jak już rozejrzysz się w Broomhaugh, sama zdecydujesz, który apartament najbardziej ci odpowiada, ale na razie sam za ciebie wybrałem.

Zamknął starannie drzwi, wziął głęboki oddech, żeby nad sobą zapanować. Tak dawno nie miał żadnej kobiety, że przyszło mu to z dużym trudem. Nie zamierzał jednak się spieszyć, jak jakiś nierozsądny młodzieniec.

Bał się wystraszyć Eleanor. Pragnął, by te pierwsze małżeńskie doświadczenia były dla niej przyjemne, a potem wiele razy mogli się cieszyć wzajemną bliskością.

Tymczasem stała przed nim w białej sukni, spięta, zaciskając dłonie w rękawiczkach. Nie poruszyła się, od kiedy weszła do pokoju.

– Nigdy wcześniej nie byłam w podobnej sytuacji i nie wiem, co powinnam robić – wyjaśniła spokojnie.

– Napijesz się? – wskazał porto.

W odpowiedzi potrząsnęła głową.

– Nie, dziękuję. Ale ty się nie krępuj, jeśli masz ochotę.

– Zdejmij rękawiczki i się rozgość. Mamy bardzo dużo czasu.

Posłuchała go i podeszła do stolika z szachami. Nieco skrępowana zaczęła ustawiać figury.

Ben obserwował jej ruchy, zastanawiając się, czy nie za wcześnie tu przyszli. Tak dawno nie uwodził kobiety. Czyżby zapomniał, jak to się robi?

Nalał sobie kieliszek porto, spróbował i od razu stwierdził, że nie tego pragnie. Usta Eleanor były znacznie słodsze, tyle że od ślubu wydawała się z jakiegoś powodu zdenerwowana i nieobecna.

– Grasz w szachy? – zapytał, nie bardzo wiedząc, co robić.

– Grałam parę razy. – Dłoń z czarną wieżą zastygła w powietrzu. – Czyżbyś chciał ze mną zagrać?

– A czy rozgrywka nie skończy się podobnie?

– Byłoby mi bardzo miło... – Nagle wypuściła wieżę i wykonała gwałtowny ruch.

Szachownica poruszyła się i część figur spadła na podłogę. – Och, przepraszam! Jestem taka niezdarna!

Ukucnęła, by je pozbierać. Cały czas unikała jego wzroku.

– Eleanor, oboje wiemy, co teraz powinno nastąpić – odezwał się w końcu Ben. – Możemy z tym poczekać i wrócić do sali balowej. Ale musimy skonsumować nasze małżeństwo, aby było ważne.

– Teraz? – spytała.

Podniosła się i znowu na niego spojrzała. Oczy miała zasnutę mgłą.

– Kiedykolwiek.

Nic nie powinno stać się bez jej zgody.

– Kiedy tylko będziesz gotowa – dodał.

Wziął w dłonie jej twarz. Wyczuwał jej wahanie, znacznie większe niż na tarasie, kiedy zaskoczył ją pocałunkiem.

– Czy coś się niepokoi? – spytał.

Miał nadzieję, że Eleanor odważy się na szczerą rozmowę.

– Nic mnie nie niepokoi. – Uniosła dumnie brodę. – Nic zupełnie.

– Zaufaj mi, Eleanor. Przecież wiesz, że możesz mi wszystko wyznać – rzekł łagodnie. – Wiem, że spodobał ci się nasz pocałunek na tarasie, ale coś cię gryzie. Zmieniłaś się...

Wzięła głęboki oddech. Nie mogła mu teraz powiedzieć o rozmowie z lady Whittonstall.

– Twoja matka mówiła mi o... o przeszłości.

– Przekroczyła granicę. – W jego oczach pojawił się gniew. – Przeszłość cię nie dotyczy i nie pozwól się przekonać, że jest inaczej.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi o ciąży żony? Że straciłeś nie tylko ją, ale też dziecko? – wyrzuciła z siebie.

Ramiona Bena opadły, niewidzącym wzrokiem patrzył w ścianę.

– To wszystko przeszłość – powtórzył. – Nie powinniśmy się tym zajmować. O pewnych sprawach najlepiej zapomnieć. Czy ja pytałem o to, jak zmarł twój ojciec? Albo z jakiego powodu zajęłaś się Moles?

– Jeśli chcesz wiedzieć, ojciec popełnił samobójstwo z powodu długów. Nie mogłam pozwolić, by przez niego ucierpieli też nasi pracownicy.

– Ale to nie z powodu przeszłości zdecydowałaś się wyjść za mnie, prawda?

– Doskonale wiesz, dlaczego to zrobiłam. Testament. – Jak tylko wypowiedziała te słowa, zrozumiała, że zrobiła to zbyt szybko. – Z nikim nie rozmawiałam o śmierci ojca.

– A ja o śmierci Alice.

– Ale twoja matka postanowiła mnie o wszystkim poinformować – powiedziała słabnącym głosem.

– Zapewne miała swoje powody. – Położył dłonie na jej barkach. – Chcę cię zapewnić, że to małżeństwo dotyczy tylko nas dwojga i tego, co jest teraz. Przeszłość nie ma znaczenia. Interesuje mnie tylko nasza wspólna przyszłość.

– Ale... – zacisnęła dłonie tak mocno, że pobieleły jej knykcie. Nie mogła pozbyć się wrażenia, że przeszłość Bena jest ważna. Być może ważniejsza, niż jemu samemu się wydaje.

– To nasza noc poślubna. W tej chwili tylko ty jesteś dla mnie ważna. Nic innego nie ma znaczenia. Naprawdę. Musisz mi wierzyć.

Spojrzała mu w oczy i od razu zrozumiała, że popełniła błąd.

Pochylił się i znowu ją pocałował.

Smak jego ust sprawił, że w ogóle zapomniała, gdzie się znajduje. Wiedziała tylko, że nareszcie są sami. Z trudem złapała oddech. Świat wokół niej zawirował, mocno objęła Bena, żeby nie upaść.

Dopiero teraz zrozumiała, jak bardzo go pożąda. I czego sobie odmawiała przez te ostatnie minuty czy może nawet godziny. Chciała, by stał się jej prawdziwym mężem.

Tymczasem Ben zaczął rozpinać jej suknię.

– Przepraszam – wymamrotał, odrywając się na chwilę od jej ust. – Nie jestem najlepszą pokojówką.

– Och Ben – szepnęła.

W tej samej chwili przyszło jej do głowy, że palą się świece i że za chwilę zobaczy ją naga. – Myślałam...

– Cśś... Czekałem na tę chwilę...

– Naprawdę? – spytała zdziwiona. – Ale czy nie powinniśmy zgasić świec?

– Szkoda czasu na skromność. – Wziął ją pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała. –

Pamiętaj, że jesteś panią sytuacji.

Eleanor skinęła głową.

– Świece mogą zostać – szepnęła z nadzieją, że go nie rozczaruje.

Jej suknia opadła na podłogę.

– Nie nosisz gorsetu? – zdziwił się, a jego oczy rozświetlił błysk pożądania.

– Ta suknia jest bardzo sprytnie skrojona. – Eleanor trochę się zaczerwieniła. – Jestem za chuda i za mało krągła na gorset.

Na ustach Bena pojawił się znaczący uśmiech.

– Zapewniam, że nikt cię nie pomyli z mężczyzną, moja kochana.

Wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie. Zapragnęła, by stanął przed nią zupełnie nagi. Zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła do siebie. Tulili się do siebie, a ona poczuła jego męskość i poruszyła biodrami. Była coraz bardziej rozpalona. Ciepło rozlewało się po całym jej ciele. Ben jakby to wyczuł, bo uniósł ją, a potem zsunął dłonie na nagie pośladki.

– Zapewniam cię, że w łóżku będzie nam znacznie wygodniej – szepnął do jej ucha, a potem musnął je językiem.

– Nie wiem, czy uda mi się do niego dojść – powiedziała niezbyt pewnym głosem. Miała wrażenie, że jest pijana, choć wypila tylko kieliszek szampana na początku wesela. – Nogi mam jak z waty.

Wziął ją na ręce. Kiedy położyli się, przez chwilę patrzył na nią płomiennymi oczami, a potem sięgnął do halki.

– Czas to zdjąć.

Po chwili leżała przed nim naga i zawstydzona; chciała się przykryć kołdrą, ale Ben powstrzymał jej rękę.

– Pozwól, że się nacieszę twoim widokiem – szepnął.

Pochylił się i wziął w usta stwardniały koniuszek jej piersi. Eleanor jęknęła i poczuła przyjemny dreszczyk. Nawet nie przypuszczała, że może doświadczyć czegoś podobnego. Popatrzyła na rozmarzoną minę Bena.

– Podoba ci się? – zapytał.

Skinęła głową, ale pragnęła więcej, znacznie więcej.

– Czekam na dalszy ciąg – szepnęła.

Uśmiechnął się do niej szeroko, a ona od razu zrozumiała, że powiedziała to, co powinna

powiedzieć.

– Jesteś bardzo wymagająca, ale zrobię, co mogę – odparł.

Zaczęła go szybko rozbierać i dostrzegła złotą w blasku świec skórę. Teraz cieszyła się, że ich nie zgasili, dzięki nim mogła podziwiać cudowne kształty Bena. Uniosła się, żeby ucałować jego płaską pierś.

– Pozwól... teraz ja – szepnął.

Skinęła głową i zamknęła oczy w radosnym oczekiwaniu.

Przesunął dłonią po jej ciele. Rozsunęła uda, pragnąc, by pieścił ją w tym najdelikatniejszym miejscu. Przesuwał dłoń w górę i w dół, a ona unosiła biodra w zgodnym rytmie.

– Jak ci się podoba? – spytał.

Nie otworzywszy oczu, wysunęła biodra do przodu.

– Proszę, nie przestawaj!

Wbiła paznokcie w jego ramię. Ben podjął pieszczotę, ale teraz stała się ona jeszcze intensywniejsza.

– Tak, tak... Tak! – szeptała.

Eleanor znowu złapała go za ramię i tym razem przyciągnęła do siebie. Wiedziała, że jest już gotowy, pragnęła go, chciała poczuć go w sobie i wiedzieć, że jest do końca kobietą. W tym momencie przeszłość naprawdę straciła znaczenie.

– Już? Chcesz mnie poczuć? – spytał zduszonym głosem.

– Tak, proszę.

Ułożył się między jej rozsuniętymi udami, a ona oplótła go nogami i przyciągnęła do siebie, nie mogąc dłużej czekać.

To, co się stało, zaskoczyło ich oboje. Poczuli lekki ból, chwilowe ukłucie, a potem zalała ją fala rozkoszy. Ben zatrzymał się na chwilę, ale widząc, że się nie wycofała, poruszył się. Instynktownie starała się dopasować do niego. Ich oddechy zrównały się, jęki upojenia stawały się coraz głośniejsze, aż w pewnym momencie dotarli do kresu rozkoszy.

Leżeli teraz razem, tuląc się do siebie.

– Czuję się tak cudownie – powiedziała, uspokajając oddech. – Nikt mi nigdy nie powiedział, że tak to wygląda... Jakbym się na nowo narodziła.

Odgarnął pasemko włosów z jej czoła.

– Bałem się, że cię będzie boleć.

– Tylko na początku troszkę bolało – szepnęła.

Popatrzył na nią rozpromieniony. Pomyślał, że byli dla siebie stworzeni.

– Czy to wszystko? – spytała, a on od razu zrozumiał, o co jej chodzi.

– Nie, czeka nas więcej, dużo więcej.

Uśmiechnęła się do niego, jej oczy wyrażały ciekawość.

– To dobrze... Czekam.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem, a ona tylko wyciągnęła do niego ramiona.

– Jesteś pewna?

Skinęła głową. Ben natychmiast poczuł, że znowu jest gotowy. Kiedy po wszystkim leżeli obok siebie, czuł, że Eleanor stała się najważniejszą osobą w jego życiu.

Otworzyła oczy. Świtało. Sięgnęła dłonią obok, ale nie wyczuła znajomego ciała.

Naciągnęła kołdrę aż po samą brodę, starając się powstrzymać niepokój. Dlaczego Ben odszedł? Czy pomyślał, że nie była w stanie go w pełni zaspokoić?

Rozejrzała się nerwowo i dostrzegła nagiego Bena, który patrzył przez okno na księżyc. Ręką trzymał się okiennego uchwyty. Uśmiechał się.

Eleanor zakryła usta. Bardzo chciała wiedzieć, o czym w tej chwili myśli.

– Ben – wyrwało się z jej ust.

– Coś się stało? – spytał, obracając się. Widziała tylko kontury jego ciała i nie miała pojęcia, co się z nim dzieje. – Jest jeszcze bardzo wcześnie.

– Nie, nie, pomyślałam tylko, że coś ci się stało. – Wyciągnęła ramiona w jego stronę. – Wracaj do łóżka.

– Czuję się świetnie – odpowiedział, zbliżając się do niej. – Nasze małżeństwo zaczęło się wprost idealnie.

– Bardzo ci za to dziękuję – szepnęła.

Kiedy ją pocałował, zrozumiała, że się w nim zakochała...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Eleanor zjadła śniadanie z Benem, a następnie przeszła na taras, żeby odetchnąć świeżym powietrzem. Nieco później chciała wybrać się do Moles, ale w tej chwili postanowiła skupić się na swoim nowym domu. Wciąż była rozmarzona i żyła wspomnieniem minionej nocy. Jednocześnie bolały ją mięśnie, których istnienia nie podejrzewała.

Założyła ręce z tyłu i zaczęła się rozciągać. Biała suknia zatrzepotała na wietrze. Jej małżeństwo okazało się przyjemniejsze, niż przypuszczała.

Naraz usłyszała jakieś sapanie i zauważyła, że to maleńki Romeo buszuje wśród kwiatów. Podeszła na skraj tarasu i przykucnęła.

– Znowu uciekłeś? – zapytała pieska.

Romeo przekrzywił głowę i popatrzył na nią tak, jakby chciał powiedzieć, żeby trzymała buzię na kłódkę.

– Romeo! Romeo! Gdzie znowu poszedłeś? – dotarł do nich przenikliwy głos lady Whittonstall.

Matka Bena stanęła w drzwiach w pięknej porannej sukni.

– Jest tutaj, mamó, na rabatce.

Romeo popatrzył na nią jak na zdrajczynię.

– Koniec zabawy, czas wracać.

Niewiele myśląc, weszła między kwiaty i wzięła go na rękę. Przycisnęła go mocniej do siebie, żeby nie próbował zeskoczyć.

Lady Whittonstall pojawiła się na tarasie i popatrzyła na nią krytycznie. Musiała dostrzec potargane włosy i brudną sukienkę, zaraz też zauważyła małą włochatą kulkę na jej rękach.

– Ach, Romeo jest tutaj – powiedziała. – Tak się o niego martwiłam. Bardzo proszę, Eleanor, następnym razem powiedz, jeśli będziesz chciała się z nim pobawić. To oszczędzi nam czasu i zmartwień.

Skrzywiła się lekko. Dlaczego lady Whittonstall zawsze podejrzewała ją o coś złego? Zaraz też wyprostowała się i popatrzyła jej prosto w oczy.

– Nie, wcale go nie wzięłam – odparła. – To urodzony uciekinier. Był na rabatce i kopał.

Lady Whittonstall westchnęła ciężko.

– No tak, a teraz trzeba go będzie wykopać, co oznacza opóźnienie. Chciałam wyjechać zaraz po powrocie Viviana. Zupełnie nie wiem, co się dzieje z Romeem. Ma takie grzeczne rodzeństwo...

– Chcesz wrócić do Londynu, mamó? – spytała, odstawiając pieska na taras. Szpic zamiast odejść do swej pani, usiadł obok Eleanor i zaczął lizać łapę.

– Oczywiście, moja droga – odparła matka Bena i popatrzyła na nią z bezbrzeżnym zdziwieniem. – A dlaczego miałabym tu dłużej siedzieć? Ani Vivian, ani ja nie zamierzamy grać przyzwoitki. Już jest po ślubie i chociaż był on pospieszny, to całkowicie mnie satysfakcjonuje. Przyjęłam też synową do rodziny i uznaję moje zadanie za wykonane. Najważniejsze, żeby nie powstały żadne plotki.

– Bardzo dziękuję – powiedziała Eleanor i skłoniła lekko głowę. Czyżby lady Whittonstall oczekiwała od niej wyrazów wdzięczności?

Jej teściowa sięgnęła do wnętrza torebki.

– Żałuję, że nie miałyśmy czasu na dłuższą rozmowę, ale przygotowałam dla ciebie listę rzeczy, na które powinnaś zwrócić uwagę. Towarzystwo potrafi być czasami okrutne i chciałabym,

żebyś była przygotowana. Przede wszystkim musisz pozbyć się tych sukni z białego muślinu... No, nie do końca białego – dodała, patrząc na smugi po łapach Romea. – Muślin już dawno przestał być modny.

– Ale ja lubię tę suknię.

– To nie ma nic do rzeczy – odrzekła sucho lady Whittonstall. – Pewnie uważasz mnie za harpię i wydaje ci się, że nie powinnam się wtrącać w twoje prywatne sprawy, ale... – Wzięła głęboki oddech. – Ale towarzystwo rządzi się swoimi prawami. Ładne jest to, co modne, a nie to, co się komu podoba.

Eleanor nagle zrozumiała, że lady Whittonstall nie po raz pierwszy wygłasza podobną przemowę. Była jej wdzięczna za wysiłek, co nie znaczyło, że ma zamiar jej słuchać. Doskonale wiedziała, co znaczy moda i trendy. Jej firma zarobiła na tym krocie.

– Dziękuję raz jeszcze – powiedziała, wsuwając kopertę do kieszeni sukni.

Później zerknie na tę listę. Albo ją zniszczy. Teraz chciała nacieszyć się Benem.

– Czy mam zanieść Romea do kąpieli? – spytała jeszcze.

– Och, ten pies! – westchnęła lady Whittonstall. – Jest naprawdę nieznośny. Dziś rano pogryzł się z Julią i nie wiem, jak wytrzymam z tą dwójką w powozie. Vivian jest bardzo miły, ale nie wie, jak zajmować się psami. No a Romeo...

– Może mógłby zostać tutaj? – szybko zaproponowała Eleanor, tłumiąc śmiech. Jakże inaczej wyglądałby dramat Szekspira, gdyby Romeo po prostu pogryzł biedną Julię.

– No nie wiem – zastanowiła się matka Bena.

– Wzięlibyśmy go ze sobą, jadąc do Londynu...

Lady Whittonstall pokraśniała z zadowolenia.

– Lubisz szpice? Dlaczego Benjamin mi tego nie powiedział? Dlaczego w ogóle nie mówi mi o ważnych rzeczach!?

– Lubię psy, ale nigdy wcześniej nie widziałam szpiców – wyznała. – Romeo wydaje się bardzo miły, choć niezależny. Chyba w ogóle wolę osądzać psy na podstawie ich osobowości, a nie rasy... A czy na rasy też jest jakaś moda?

Lady Whittonstall zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

– Osobiście lubię miniaturowe szpice, ale królowa woli większe. Nie wiem natomiast, jakie lubi królowa matka, Józefina, ale prawdopodobnie też szpice...

Eleanor skinęła głową. Może lady Whittonstall też czasami się denerwowała i nie czuła się tak pewnie w towarzystwie, jak mogłoby się wydawać.

– A Ben? – spytała jeszcze.

– Ben dorastał wśród piesków, chociaż Alice za nimi nie przepadała – powiedziała ostrożnie lady Whittonstall. – To jedna z niewielu rzeczy, które nas różniły.

– Jak mówiłam, nie wiem za dużo o szpicach, ale odnoszę wrażenie, że Romeo ma osobowość. Niemal zniszczył moją suknię ślubną swoimi brudnymi łapkami... Zaczynam podejrzewać, że mamy ze sobą wiele wspólnego.

Przykucnęła, a piesek podszedł do niej i zaczął lizać jej dłoń. Lady Whittonstall ze zdziwieniem obserwowała tę scenę.

– Nigdy niczego takiego nie robił – zauważyła. – Zwłaszcza jeśli idzie o obcych.

Najwyraźniej uznał cię za nową właścicielkę. Szpice są bardzo kapryśne, ale potrafią też być lojalne.

– Pewnie wyczuł bekon ze śniadania.

– Lubisz pomniejszać swoje zasługi, moja droga?

Eleanor przygryzła wargę.

– Naprawdę nie wiem, jak mam odpowiedzieć.

– Romeo cię lubi i możesz go zatrzymać. Powiedzmy, że to prezent ślubny. – Lady Whittonstall uśmiechnęła się. – W końcu należysz teraz do rodziny i dasz mi wnuka. Właśnie dlatego mój syn cię wybrał. Myślę, że Romeo jak najbardziej ci się należy.

Eleanor też przywołała uśmiech na twarz, chociaż wcale nie było jej do śmiechu. Teściowa wcale nie kryła tego, jak postrzega jej rolę.

Romeo jednak patrzył na nią z oddaniem i przyjaźnią.

– Bardzo się cieszę – powiedziała.

– Czy zaproponowałaś, że zajmiesz się tym łobuzem, żeby zrobić przyjemność mojej matce? – spytał Ben, kiedy stali na podjeździe przed domem i patrzyli na oddalający się powóz.

– Nie, dlatego że mi się spodobał – odparła, a potem zamyśliła się na chwilę. – Podoba mi się jego niezależna natura.

– W każdym razie nie musisz tego robić ze względu na mnie.

Eleanor wzruszyła ramionami.

– O tobie w ogóle nie myślałam. – Nagle przypomniała sobie Alice i jej awersję do psów. – Nie miałam psa od śmierci ojca i z przyjemnością zajmę się Romeem, który zresztą zachowuje się dosyć grzecznie.

Ben popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Co się z nim stało? To znaczy z psem, a nie ojcem – dodał pospiesznie.

Eleanor westchnęła ciężko. Pomyślała, że musi mu powiedzieć, żeby zrozumiał, dlaczego chce się zająć Romeem.

– Ojciec zastrzelił go w przyływie rozpacz, a potem sam się zabił. Znaleziono ich razem.

– Może to był wypadek?

Eleanor potrząsnęła głową.

– Zostawił list pożegnalny.

– Który ty znalazłaś. – Jego oczy pociemniały.

– Później nie było już czasu, by myśleć o psie. Zresztą ojczym w ogóle nie lubił zwierząt – mówiła niechętnie, przywołując gdzieś z dna pamięci te obrazy. Ben miał rację, pewnych ran nie należało rozdrapywać.

– Nie myśl o tym, z przyjemnością będę z tobą zajmował się Romeem, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– Więc go zatrzymamy?

Ben położył dłoń na jej ramieniu.

– Myślę, że ten nicpoń dobrze trafił.

– Tak, doskonale. Zabrudził mi już drugą suknię.

– Myślę, że w najbliższym czasie nie będziesz jej potrzebowała – powiedział Ben i popatrzył na nią znacząco.

Jej serce zabiło mocniej.

– Powinnam zajrzeć do Moles – odparła, z trudem łapiąc oddech. Ben zbyt szybko przypomniał jej o wspólnie spędzonej nocy. Przez cały ranek starała się zapomnieć o tym, jak bardzo go pragnie.

– Jutro. Dziś nikt cię tam nie oczekuje. – Obrócił ją do siebie. – Nie możesz już pierwszego dnia zostawić Romea samego. Będzie za tobą tęsknił.

– Masz rację – szepnęła.

Czy Ben chciał w ten sposób poprosić ją, by została? Czy pragnął jej tak bardzo jak ona jego?

– Jak widzę, ten pies może być całkiem użyteczny – mruknął, przyciągając Eleanor do siebie.

Eleanor weszła do biblioteki w Broomhaugh. Drzwi na taras stały otworem, tak by do środka mogło płynąć ciepłe sierpniowe powietrze. Romeo biegł tuż u jej boku.

Piesek nabrał zwyczaju chodzenia z nią do manufaktury, gdzie albo spał w jej biurze, albo zaglądał do pomieszczenia dla pracowników. Był grzeczny jak aniołek.

Ben spojrzał na nią znad stosu korespondencji. Miał zmierzwiłone włosy i smugę od atramentu na policzku. Jej serce zabiło mocniej. Pomyślała, że najbardziej go lubi, kiedy jest czymś pochłonięty i nie myśli o swoim wyglądzie.

Romeo podbiegł do niego i zaszczekał, domagając się, by Ben podrapał go za uchem.

– Jesteś wcześniej – powiedział, głaszcząc pieska.

– Czy to problem?

– Wręcz przeciwnie, bardzo się cieszę. – Wstał, żeby ją uściskać, a ona oparła głowę o jego klatkę piersiową, wsłuchując się w bicie serca. – Sama chciałaś przyjść czy to tylko z powodu Romea?

– A nie widziałaś, jak bardzo chciał cię zobaczyć? – Odchyliła się, żeby na niego popatrzeć. Łatwiej jej było mówić o psiej tęsknocie niż o własnej. A przecież tak bardzo chciała już być z Benem, że trudno jej było się skoncentrować na spotkaniu poświęconemu nowatorskim rapierom, z których produkcją już niedługo mieli ruszyć. Cały czas myślała o tym, czy da się namówić na wspólną wycieczkę do sypialni. I jak w ogóle mu to zaproponować. Eleanor uwielbiała te słodkie chwile, ale zawsze czekała, aż Ben wykona pierwszy ruch.

– Poza tym mam do ciebie małą prośbę. Przyniosłam nowy, przeznaczony dla dam rapier, który bardzo chciałabym wypróbować...

– Chcesz znowu przetrzepać mi skórę? – zaśmiał się i odsunął kosmyk włosów z jej twarzy.

Uśmiechnęła się. Nie miała pojęcia, jak to się stało, że w tak krótkim czasie Ben stał się najważniejszy w jej życiu. Zapewne domyślał się, że rapier i pies to tylko wymówki, by móc się z nim wcześniej zobaczyć, ale nie miało to znaczenia. Pragnęła wzbudzić w ich związku płomienną namiętność.

– Potrzebuję godnego przeciwnika.

– Mogę zobaczyć ten rapier? – spytał, przesuwając się w stronę biurka. – Miałś kilku gości, zostawili karty wizytowe.

Eleanor spojrzała na biurko i zmarszczyła nosek. Kolejne wizytówki. Wiedziała, że muszą być z Benem w towarzystwie, ale praca wciąż wydawała jej się ważniejsza. Zresztą gdyby zdecydowali się na wyjazd, to przez parę miesięcy i tak nikt by ich tu nie zobaczył.

– Dobrze, potem im odpiszę. Kto by przypuszczał, że te okolice są tak gęsto zaludnione?!

– Mama byłaby zgorszona. Zawsze bezzwłocznie odpowiada na wszystkie zaproszenia. I robi to zaraz po powrocie do domu.

A co by zrobiła Alice? – zastanowiła się, ale na szczęście nie zadała tego pytania.

– Jak to dobrze, że jej tu nie ma – rzekła z westchnieniem.

Przypomniała sobie listę od lady Whittonstall, którą trzymała we wciąż nieotwartej kopercie.

– Zapewniam, że nic jej nie powiem. – Uśmiechnął się znacząco, jakby czyniło to ich współnikami. – To odświeżające, że nie przejmujesz się tak zobowiązaniami towarzyskimi.

Eleanor wzięła głęboki oddech. Nie wiedziała, czy jest to komplement, czy nie. Szybko podeszła do rapierów i podała jeden z nich Benowi.

– Widzisz, ten jest nowy. Damy wolą lżejszą broń, ale musi ona być równie mocna jak męska. Zapewniam cię, że to nie zabawka. Ten rapier jest inaczej wyważony i ma mniejszy ciężar ze względu na dopasowaną do kobiecej dłoni rękojeść. Davy Swaddle trzykrotnie musiał ją

przerabiać, ale wszystko powinno już być w porządku. Jak widać, Romeo się zgadza.

Piesek szczechnął, a następnie wybiegł na taras, jakby chciał dać znak, że ustępuje im pola. Od kiedy poczuł, że może wszędzie swobodnie chodzić, już nie uciekał i stawiał się na każde wezwanie.

Ben przyjrzał się rękojęści.

– Mam nadzieję, że nie brałaś udziału w odlewaniu tej stali...

– Stal jest zbyt droga na rękojęść... – Eleanor udała, że nie rozumie istoty pytania. Nie miała zamiaru spierać się o to, czy powinna osobiście nadzorować produkcję.

– Czy pan Swaddle wrócił już do pracy? – Ben przyjął do wiadomości to, że nie odpowie na jego pytanie, ale postanowił drażnić temat od innej strony.

Eleanor westchnęła.

– Wróci za tydzień – odparła. – Dlaczego pytasz?

– Po prostu byłem ciekaw... – Zaczął się przyglądać rapierowi. – Bez grawerunku?

– To pierwowzór. Chcę sprawdzić, jak się zachowuje w walce. Być może trzeba będzie jeszcze coś zmienić.

W jego oczach pojawiły się żartobliwe iskierki.

– Chcesz się znowu pojedynkować w bibliotece?

– Tak – odrzekła z uśmiechem.

– Czy wiele dam chce kupować białą broń?

– Zdziwiłbyś się jak wiele. Te z dobrego towarzystwa, a także te z... nieco gorszego, które od razu płacą gotówką. – Zawiesiła głos. – Wolę te z gorszego.

– Chcesz mnie zaszokować?

– Nieszczęśliwie.

Ben potrząsnął głową.

– Mama zemdłałaby, gdybyś powiedziała coś takiego w towarzystwie. W dobrym towarzystwie. Woli udawać, że takie kobiety w ogóle nie istnieją.

– I ja wołałabym, żeby nie istniały, ale firma bardzo na tym korzysta.

– A firma jest najważniejsza?

– Wiem, jak mam się zachować w towarzystwie, Ben. Poza tym twoja matka zostawiła mi jeszcze instrukcje na wypadek, gdybym miała wątpliwości – dodała z przekąsem.

Mąż spojrzał na nią uważnie.

– I gdzie są teraz te instrukcje?

Eleanor zastanawiała się przez chwilę.

– Hm. W szufladzie, pod moimi chustkami – odparła w końcu. – Nie miałam jeszcze czasu ich przejrzeć.

Pokiwał głową.

– Możesz od razu je wyrzucić. Widziałem niejedną debiutantkę, która płakała z jej powodu.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Lubię cię taką, jaka jesteś – rzekł, kładąc dłoń na jej ramieniu.

Eleanor umknęła gdzieś wzrokiem. Lubi, ale nie kocha. Bawi go. Ciekawe, czy Alice też go bawiła – zastanowiła się.

– Walczymy?

– Z przyjemnością. Czy będziesz walczyć jak klientka z dobrego czy ze złego towarzystwa?

– A co wołałaby lady Whittonstall?

– To zdecydowanie nie jest jej sprawa.

Eleanor miała ochotę się roześmiać. Czowała się szczęśliwa, ale obecna sytuacja wydawała jej się zbyt dobra, by mogła trwać wiecznie.

– Włóżysz spodnie do fechtunku? – spytał.

– A czy ma to znaczenie?

Poczuła jego wzrok na ciele. Wiedziała, że jej pragnie, bo to, co przeżywali razem, było naprawdę wyjątkowe. Po raz pierwszy w życiu czowała się piękna. Ale jak długo będzie to trwało? Ile czasu będzie ją uważał za „odświeżającą”?

– Nie... Tak też wyglądasz pięknie.

– O co walczymy?

– Pamiętaj, że ostatnio przegrałaś – zauważył.

Eleanor poczuła, jak ciepło rozchodzi się po całym jej ciele na to wspomnienie. Doskonale wiedziała, o co się założyli i dlaczego przegrała.

– A ty jeszcze wcześniej.

– Tylko dlatego że się zdekongrowałem z powodu pocałunku – bronił się.

– I oboje na tym skorzystaliśmy.

Próbowała nie myśleć o tym, jak ją rozbierał po tym pojedynku, odcinając szpadą kolejne guziki sukni.

Ben chrząknął.

– Dobrze, więc o co się założymy?

– Zwycięzca zdecyduje, co będziemy robić aż do wieczora – zaproponowała.

– Więc lepiej będzie, jeżeli to ja wygram.

Zwilżyła wargi, bo zrobiło jej się zaskakująco niedobrze. Drugi ranek z rzędu.

Oparła się o stół. Poczuła głód, ale nie poddawała się temu pragnieniu. Nie chciała, żeby Ben pomyślał, że jest słaba ani tym bardziej, że się objada.

– Pobladłaś – zaniepokoił się Ben.

– Nic mi nie jest – burknęła i zaraz pożałowała swego zachowania. – Przepraszam.

Naprawdę wszystko w porządku. Przetrawiałam ten ranek tylko dlatego, że myślałam o naszym pojedynku.

– Było aż tak kiepsko?

– Pan Johnson chciał przedyskutować zamówienie od londyńskiej policji. Sama nie wiem dlaczego, bo wszystko wydawało się już ustalone. – Założyła kosmyk włosów za ucho, czując, że wracają jej siły. – No, przygotuj się. Mam dzisiaj dużo energii.

Ben wciąż patrzył na nią z niepokojem.

– Jesteś pewna, że możesz walczyć? Obawiam się, że ta praca... Przecież pan Johnson sam mógłby podjąć decyzję.

Eleanor pokręciła głową.

– Będzie lepiej, jak wróci pan Swaddle, bo może decydować w kwestiach stali i wyrobu broni. Natomiast ktoś musi pracować na sukces całej manufaktury. Obawiam się też, że ostatnio za mało śpię – dodała z lekkim uśmiechem.

– A czyja to wina?

– Nasza wspólna – przyznała.

– Dobrze, jak tylko pan Swaddle wróci do pracy, poproszę cię, żebyś trochę odpoczęła.

Przecież powinniśmy teraz być w podróży poślubnej. Czasami mam wrażenie, że częściej widuję Romea niż ciebie.

– Romeo wszędzie chodzi ze mną, więc to niemożliwe.

– Wiesz, co mam na myśli, Eleanor. Możesz rozdzielać pracę między swoich podwładnych...

– Przecież jestem w domu – zauważyła. – Wróciłam wcześniej i czekam na naszą walkę. Interesuje mnie szczególnie parowanie ciosów i kontratak.

– Traktujesz broń zbyt poważnie.

– Ktoś musi – powtórzyła. – Ktoś musi dbać o to wszystko!

Uniosła rapier i poprawiła nieco krok. Broń była zbyt lekka jak na jej gust, ale wiedziała, że wiele dam nie ćwiczy regularnie i woli mieć lżejsze szpady.

Ben podszedł do niej i delikatnie pogłaskał ją po policzku, a ona musiała użyć całej siły swej woli, by nie przytulić się do niego.

– Jesteś pewna, że chcesz walczyć? Moglibyśmy zagrać w szachy albo pójść na spacer z Romeem.

– Wróciłam do domu wcześniej specjalnie po to, żeby przetestować tę szpadę.

– Zawsze możesz zmienić zdanie.

– Nie, nie. Chcę walczyć – odrzekła stanowczo.

Ben powinien sobie uświadomić, że jest jej to potrzebne. Poza tym zamierzała zwyciężyć, a potem wyegzekwować swoją nagrodę.

– Właśnie to w tobie lubię.

– To znaczy? – spytała podejrzliwie.

– Twoją determinację... Jak wyznaczysz sobie jakiś cel, to bardzo trudno cię od niego odwieść.

Popatrzyła na niego ironicznie.

– Oczywiście, jeśli nie masz ochoty... lub siły na pojedynek... Możemy go przełożyć.

Rzeczywiście ostatnio niewiele spaliśmy, a ty musiałeś doprowadzić ten majątek do porządku. No i jesteś ode mnie starszy...

– Mówisz to tak, jakbym był już starcem. – Ben sięgnął po męski rapier. – Myślałem, że to ty potrzebujesz odpoczynku.

Eleanor wyprostowała się i potrząsnęła głową. Myślała już tylko o nagrodzie! Miała zamiar zaproponować Benowi, by kochali się tu, w bibliotece, a nie w sypialni.

– Zaczynamy?

Skrzyżowali rapiery i zaczęli. Eleanor z przyjemnością wykonała kilka pierwszych ruchów. Ben odparował jej ciosy, a następnie zaatakował z prawej flanki. Był to prosty manewr, z którego wielokrotnie korzystał w czasie pojedynków. Eleanor obróciła się wokół własnej osi w lewo, żeby nie tylko odeprzeć atak, ale przypuścić własny.

Nagle potknęła się i wypuściła szpadę z dłoni.

– Zdarzało ci się lepiej walczyć – zauważył Ben.

Pochyliła się i położyła dłonie na kolanach.

– Zaraz, chwileczkę – jęknęła.

– Eleanor! – podszedł do niej, przestraszony.

– Nic mi nie będzie – szepnęła. – Potrzebuję tylko czasu.

Nawet mówienie sprawiało jej ból. W płucach zaczęło brakować powietrza. Nie mogła oddychać.

– Jak tu... duszno.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Eleanor!

Chwycił ją, zanim osunęła się na dywan. Jej usta były sine, a twarz blada jak kreda.

Z przerażeniem szukał w głowie wyjaśnienia, kiedy nagle jęknęła. Podziękował za to w myśli Bogu i odetchnął z ulgą. Miał nadzieję, że historia się nie powtórzy. Że Eleanor nic nie będzie. Tak wiele zaczęła dla niego znaczyć.

Po chwili otworzyła oczy i popatrzyła na niego ze zdziwieniem. Uniosła dłoń i dotknęła jego policzka.

– Co się stało, Ben? Wyglądasz tak, jakbyś zobaczył ducha.

– Przestraszyłaś mnie, Eleanor!

Uśmiechnęła się kwaśno.

– Nie powinnam chyba walczyć z pustym żołądkiem. Zwłaszcza że mam ciasny gorset.

– Kiedy ostatnio jadłaś?

Zmarszczyła brwi.

– Dziś rano. Zjadłam kilka kęsów grzanki, a resztę dostał Romeo – wyznała. – Uwielbia grzanki.

– No dobrze, ale kiedy zjadłaś coś porządnego? Coś więcej niż kawałek grzanki?

– No... wczoraj wieczorem.

Ben przypomniał sobie, że kolację też zjadła marną. Powinien był zwrócić na to wcześniej uwagę. Może była chora?

– Jest już trzecia! Myślisz, że to rozsądne?

– Nie byłam głodna. – Próbowała zbagatelizować sytuację. – To tylko chwilowa słabość.

Przestań robić z igły widły.

– Co chcesz mi w ten sposób powiedzieć? Że boisz się utyc? Że chcesz mieć modną figurę?

– Przecież doskonale wiesz, że nie interesuję się modą i jest mi wszystko jedno. –

Podrapała się w nosk. – Chociaż z drugiej strony, rzeczywiście chyba utylam. Muszę nawet korzystać z gorsetu...

– Rano nie mdlałaś?

– Nie! Przecież prowadzę firmę – odrzekła dumnie. – Być może coś mi zaszkodziło w manufakturze, bo już wtedy miałam mdłości, a teraz po prostu za szybko się obróciłam. To wszystko.

– Powiedziałabyś mi, gdybyś nie zemdląca?

Eleanor wzruszyła ramionami.

– Po co? Przesadzasz. Po prostu powinnam była wcześniej coś zjeść. Obiecuję, że ta sytuacja się już nie powtórzy. No i w końcu znalazłam się tam, gdzie moje miejsce, czyli w twoich ramionach – zażartowała na koniec.

Spojrzał na nią groźnie.

– No i co teraz? – spytał.

– Przede wszystkim pójdziemy coś zjeść. I rzeczywiście musisz obiecać, że nigdy więcej nie będziesz walczyć z pustym żołądkiem. I co najważniejsze natychmiast musisz coś zjeść.

Eleanor skrzywiła się niechętnie na te słowa.

– A jeśli nie jestem głodna?

– Zemdlącaś w czasie walki, a to oznacza przegraną... – Przysiągł sobie w duchu, że będzie bardziej na nią uważać. – Zgodnie z umową mogę decydować, co dalej.

– Wcale nie przegrałam – zaczęła protestować, unosząc dumnie głowę. – Przecież świadomie nie oddałam pola...

– Świadomie to nie zjadłaś śniadania – rzekł nieustępliwie.

– No dobrze, możemy coś zjeść. – Skrzyżowała ręce na piersi. – Stanowczo zbyt poważnie traktujesz ten drobny incydent. Po prostu zakręciło mi się w głowie. W tej chwili czuję się znacznie lepiej.

– Zobaczmy po obiedzie – mruknął.

– Co konkretnie? – spytała zdziwiona.

– Zobaczmy, jak się będziesz czuła – wyjaśnił, kładąc dłoń na jej barku. Spojrzał jej w oczy, czując, że musi z nią poważnie porozmawiać.

– Czyżbyś chciał wezwać doktora z powodu takiego drobiazgu?

– Świetny pomysł. – Ben pocałował ją w czoło. Było ono chłodne, nie miała gorączki.

Dobry znak, pomyślał. – I cieszę się, że sama nań wpadłaś. A czekając, napijemy się jeszcze herbaty.

Uśmiechnęła się lekko i uścisnęła jego dłoń. Opadła na szeslong i położyła dłoń na brzuchu.

– Piekielne skurcze – mruknęła poirytowana.

Nagle wróciły do niego wspomnienia, które już dawno chciał wyrzucić z pamięci.

Zmarszczył brwi, myśląc, że to zdecydowanie za wcześnie. Zupełnie nie był na to przygotowany. Przecież Alice potrzebowała lat, żeby zająć w ciążę!

– Kiedy ostatnio miałaś... miesięczną niedyspozycję? – spytał, korzystając z określenia, którego używała jego matka.

– Co takiego? Aha... – domyśliła się.

– Masz ją regularnie.

Eleanor zmarszczyła brwi.

– Tak, bardzo. – Zaczęła liczyć w pamięci. – Dwa tygodnie przed ślubem – orzekła w końcu, a potem zakryła dłonią usta. – To już trzy miesiące! Och Ben, zupełnie o tym nie myślałam. Tyle się ciągle działo... Myślisz, że...?

Nagle uśmiechnęła się szeroko i położyła dłonie na swoim brzuchu.

Popatrzył na nią w zamyśleniu. Kiedy Alice zaszła w ciążę, wszystko inne przestało się liczyć. Myślała tylko o „dziejcu” – jak zwykła mówić. Dziwne, że kobiety tak bardzo pragną mieć dzieci. On sam w tej chwili bardziej potrzebował żony niż potomstwa.

– Istnieje taka możliwość...

– Po prostu o tym nie pomyślałam. W ogóle nie myślałam o dzieciach. Pogodziłam się z tym już wiele lat temu, kiedy wszystkie moje przyjaciółki powychodziły za mąż. A ja poszłam inną drogą. Tak bardzo się cieszę. – Zamyśliła się błogo.

– Więc chcesz mieć dzieci? – zapytał ostrożnie.

– Oczywiście – odparła szybko. – No i twoja matka też będzie zadowolona. Jak przekazywała mi Romea, dwa razy powtórzyła, jak ważne jest to, żebym urodziła syna.

Ben zaklął pod nosem. No tak, jak zwykle matka i jej dynastyczne zabiegi! A on przede wszystkim bał się o Eleanor.

– Lepiej jej nie słuchaj. Ma obsesję na punkcie dziedzica.

Eleanor wzruszyła ramionami.

– Ale ja chcę mieć dziecko, Ben. Mam zamiar być jak najlepszą matką.

– I na pewno nią będziesz.

Ben łatwo mógł sobie wyobrazić dziewczynkę z jej oczami i charakterystycznie przekrzywioną głową, ale nagle przypomniał sobie, co stało się z Alice. Zimny dreszcz przebiegł

mu po plecach.

Potrząsnął głową. Tym razem nie będzie ryzykował. Musi otoczyć Eleanor troskliwą opieką. Nie może powtórzyć swoich dawnych błędów. Gdyby coś się stało...

– Więc może odpoczniesz w różowej sypialni? – zaproponował pokój, który od początku miał należeć do Eleanor, ale ona po prostu przeniosła się do jego sypialni i nie zamierzała jej opuszczać.

– Nie rozumiem, dlaczego miałabym się kłaść. I w dodatku zmieniać sypialnię. Chodź, zjemy coś i napijemy się herbaty, czekając na doktora.

Posłała mu spojrzenie, które sprawiło, że serce zabiło mu mocniej.

– Do łóżka, Eleanor!

– Jeśli chcesz spędzić ze mną popołudnie w łóżku, to proszę bardzo. – Przeciągnęła się, ukazując wypukłość piersi. – Ale jak przyjdzie doktor, to trochę się zdziwi, kiedy nas tam zastanie.

– To nie było pytanie, moja droga. – Odgarnął włosy z jej czoła, starając się zignorować podniecenie, wywołane jej sugestią.

– Jak uważasz, ale teraz, kiedy wiem, co się ze mną dzieje, czuję się znacznie lepiej. I mam przeczucie, że to będzie chłopiec. Silny chłopiec, którego nauczymy szermierki i...

– Pomyślmy o tym. – Ucisnęła jej ramię. – Ale na razie powinnaś bardziej na siebie uważać. Boję się myśleć, co się może stać, jak znów zemdlejesz. Może zaniosę cię na górę?

– Przecież nie jestem ze szkła! – Zaśmiała się. – Jestem naprawdę silna.

Wstała, ale natychmiast się zgięła, jakby przeszył ją ból.

– Co się stało?

Uśmiechnęła się słabo.

– No dobrze, tym razem pozwolę się zanieść, jeśli chcesz – powiedziała niepewnym głosem.

Ben podniósł ją z szezlongu. Nozdrza wypełnił mu jej słodki zapach, ale starał się nie myśleć o tym, jak bardzo go podnieca. Wciąż była bardzo blada i wyglądała na osłabioną.

– Zobaczymy, co powie lekarz – powiedział, niosąc ją po schodach. Tym razem nie zamierzał ryzykować.

Eleanor leżała i patrzyła na wielki biały baldachim nad łóżkiem. Tępy ból, który poczuła jeszcze w bibliotece, teraz się nasilił. Nie będzie dziecka...

Lekarz kręcił się jeszcze po różowej sypialni, pakując przeróżne instrumenty do czarnej torby. Ben czuwał nad wszystkim niczym anioł stróż, nalegając, by medyk sprawdził wszystko raz jeszcze.

– Oczywiście może pani liczyć na dziecko, lady Whittonstall, ale... w odpowiednim czasie – mówił z wesołością, która budziła w niej gniew. – Poza poronieniem wszystko wydaje się w porządku. Jest pani zdrowa i silna. Teraz zalecam odpoczynek, a po paru dniach będzie pani mogła powrócić do normalnego życia. A potem to już tylko czekać na kolejne dziecko...

Eleanor spróbowała się uśmiechnąć, słuchając tego, co zdaniem doktora Fairchilda powinno ją pocieszyć. Cały jej świat się zawalił, a medyk sprawiał takie wrażenie, jakby nic się nie stało. Jakby było to coś, o czym można szybko zapomnieć.

Czy nie rozumiał, że chodziło o coś więcej niż ciążę? Że to były jej sny, dawne pragnienia, które teraz powróciły z nową siłą? I że utraciła kogoś, kogo mogłaby kochać bezwarunkowo przez całe życie!

– Słuchaj pana doktora, Eleanor – odezwał się Ben, który zbliżył się do wezglowia.

Wydawało jej się, że wyjdzie po przybyciu medyka, ale on został i słuchał wszystkiego z rękami skrzyżowanymi na piersi i nieprzeniknioną miną.

– Tak – bąknęła.

– Cieszę się, że jest pani tak dzielna, lady Whittonstall – powiedział doktor i znowu się uśmiechnął. – Niektóre damy bardzo źle to znoszą. Już niebawem ponownie będzie pani mogła zajść w ciążę.

– Jeśli tak pan uważa – z trudem wydobyła z siebie te słowa. Miała już dosyć tej rozmowy. Czowała się zupełnie pozbawiona siły. Bała się nawet myśleć o przyszłej ciąży.

– Tak, tak, niewątpliwie – ciągnął doktor Fairchild. – Może teraz wydaje się pani, że jest inaczej, ale za jakiś czas to wszystko będzie tylko mglistym wspomnieniem. Tyle razy już to widziałem...

– Postaram się o tym pamiętać – powiedziała, próbując powstrzymać napływające do oczu łzy.

– Żona potrzebuje odpoczynku, panie doktorze – odezwał się Ben nieznośnym sprzeciwu tonem. – Skontaktujemy się z panem, gdybyśmy czegoś potrzebowali.

Eleanor posłała mu pełne wdzięczności spojrzenie. Tyle mu zawdzięczała! Nie tylko bezpieczeństwo firmy, ale też i własne. Tymczasem ona utraciła to, co również dla niego było cenne. Dziedzica. Najbardziej bolało ją to, że lekceważyła jego słowa, kiedy przestrzegał, że za dużo pracuje. Okazało się, że miał rację.

– Bardzo proszę – powiedział medyk i odruchowo pogłaskał ją po ramieniu. – I proszę wypić laudanum, lady Whittonstall. Uśmierzy ból.

Tak, ale tylko ten cielesny, pomyślała. Bólu serca nic nie zdoła uśmierzyć. Co więcej, aż do ostatniego momentu nie zdawała sobie sprawy, że coś takiego się może stać.

Eleanor wzięła szklankę z laudanum, przechyliła ją, ale w końcu nie wypila zawartości.

– Później – powiedziała. – Jeszcze nie jest tak źle.

Po chwili w sypialni zapanowała cisza. Ben stał obok łóżka i patrzył na nią poważnie.

– Doktor ma rację, Eleanor. – Wyciągnął rękę. – Weź lekarstwo, a zrobi ci się lepiej. Nie musisz już być bohaterką. Jutro będzie lepiej.

– Nie możesz mi czegoś takiego obiecać. – Zignorowała wyciągniętą dłoń i obróciła się do ściany. – W ogóle nie chcę myśleć o przyszłości.

– Wkrótce zechcesz. Zobacysz, poradzimy sobie... wspólnymi siłami.

Obejrzała się przez ramię.

– Zostaw mnie teraz, Ben. Bolą mnie oczy.

– Najpierw weź lekarstwo. Dzięki niemu szybciej zaśniesz. Sen na pewno ci pomoże.

Ben miał taką minę, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze.

– Sen tego nie wyleczy.

– Zrób to dla mnie. Sam poczuję się lepiej, jak będę wiedział, że wzięłaś lekarstwo.

– Dobrze, ale pod warunkiem że już sobie pójdiesz.

– Tak, oczywiście, jeśli właśnie tego sobie życzysz.

Eleanor wypila niechętnie laudanum, które wydało jej się nieprzyjemne w smaku, a potem popatrzyła na męża.

– Zadowolony?

Wziął szklankę z jej dłoni, ale tak, by nie dotknąć nawet paluszka.

– Na razie tak.

Czekała, aż umilkną jego kroki, a potem znowu się obróciła do ściany. Nawet pogoda zdawała się z niej kpić. Zamiast słońca powinno w tej chwili lać jak z cebra... Świadomość, że zawiodła Bena, była nie do zniesienia.

Usłyszała dźwięk otwieranych drzwi i zaraz usiadła na łóżku, przywołując uśmiech na twarz. Myślała, że to Ben, a tymczasem tuż koło łóżka pojawiła się biała, kosmata mordka.

– Och Romeo. – Wychyliła się i podniosła pieska, choć wiedziała, że nie powinna brać go

do łóżka. Potrzebowała pociechy, a Romeo natychmiast się do niej przytulił. Jaka szkoda, że to nie Ben, pomyślała.

Przypomniała sobie przerażoną minę męża, kiedy doktor oznajmił, co się z nią dzieje. Potem starał się już być dzielny, ale to wspomnienie wciąż ją prześladowało. Choć nie czynił jej wyrzutów, to i tak wiedziała, co sobie myśli. Przecież ostrzegął ją przed wyczerpującą pracą. Gdyby skoncentrowała się na obowiązkach żony, wszystko byłoby w porządku.

Eleanor przypomniała sobie słowa medyka i pomyślała, że udowodni Benowi, że jest godna jego zaufania.

– Bardzo dziękuję, że przybył pan tak szybko, panie doktorze. Jestem niezmiernie wdzięczny.

Potrzebował czasu, aby wszystko przemyśleć. Na razie dotarło do niego, że Eleanor bardzo wiele dla niego znaczy. Wcale nie była tak silna, jak jej się wydawało. Nie wyobrażał sobie dalszego życia bez Eleanor. Silnej Eleanor.

– Czy zdaje pan sobie sprawę z tego, lordzie Whittonstall, że lady Whittonstall jest starsza niż większość tych kobiet, które po raz pierwszy zachodzą w ciążę? – zapytał, zatrzymując się w drzwiach doktor.

– Ma trzydzieści lat. Znam wiele kobiet, które urodziły dzieci w jej wieku. – Ben wyciągnął dłoń w górę, chcąc powstrzymać dalsze komentarze. Medyk Alice odbył z nim rozmowę na te tematy po tym, jak zaszła ona w ciążę. Tłumaczył, że kobiety wolą w takich sytuacjach pozostać same. Alice nie chciała nawet, by jej dotykał, i nazwała go samolubnym potworem. Parę tygodni później pokazał, że rzeczywiście nim jest. Co powiedziałyby Eleanor, gdyby poznała całą prawdę? Tak bardzo nie chciał jej teraz stracić!

– W każdym razie zadbam o to, żeby nie podejmowała żadnego ryzyka – dodał, widząc posępną minę medyka.

Doktor odetchnął z ulgą i skłonił mu się zdawkowo.

– Właśnie o to chodziło. Wierzę, że wszystko będzie dobrze – rzekł, przekraczając próg.

Ben uśmiechnął się lekko. Tym razem mu się uda. Zrobi wszystko, żeby Eleanor była bezpieczna. Udowodni, że nie jest potworem...

– Ja także – szepnął w odpowiedzi.

Romeo zeskoczył z łóżka i szczechnął cicho, a ona uniosła głowę, ale w pokoju było dość ciemno.

– Pani Nevin?

– Mogę ją zawołać.

Serce zabiło jej mocniej. Ben wrócił. Chciała poprosić, by ją objął, ale słowa uwięzły jej w gardle.

– Przyjdiesz... tu? – spytała tylko i skrzywiła się, słysząc prośbę w swoim głosie. Nie chciała się od niego uzależniać ani też stanowić dla niego ciężaru.

– Zajrzałem, by sprawdzić, czy jest ci wygodnie. Masz wszystko, czego potrzebujesz?

– Tak, dziękuję – odparła przez ściśnięte gardło.

– Daj znać, jakbyś czegoś potrzebowała.

– Oczywiście.

Stał ze świecą w drzwiach, nie bardzo wiedząc co dalej.

– To się zdarza.

Eleanor zmięła lniane prześcieradło, które miała pod rękami.

– Tak, wiem. Doktor też tak mówił.

– I mam nadzieję, że wierzysz, że wszystko będzie dobrze.

– W tej chwili sama nie wiem, w co wierzyć – wyznała.

- Jesteś w szoku.
- Będziemy jeszcze mieli dziecko, Ben. Bardzo tego pragnę. Musisz mi wierzyć...
- Wierzę...
- Ja... – poruszyła parę razy ustami, ale nie zdołała nic więcej powiedzieć.
- Nie przepraszaj. Nie masz za co... Obiecaj, że nie będziesz tego robić.

Eleanor zacisnęła jeszcze mocniej dłonie. Wiedziała, że Ben chce jej pomóc, ale nie tego w tej chwili potrzebowała. Musiała zaakceptować swoją winę. W końcu to ona do tego doprowadziła. To przecież ona tak bardzo pragnęła się pojedynkować.

- Ale ja chcę... Potrzebuję...
- Posłuchaj rad doktora Fairchilda. Myślmy tylko o przyszłości... Nie wracajmy do tego.
- Ty też powinieneś ich posłuchać.

Spojrzał jej w oczy.

– Staram się. – Uniósł świecę, nie mogła zobaczyć wyrazu jego twarzy. – Rano wszystko będzie wyglądało lepiej. Jesteś bardzo dzielna, Eleanor.

Westchnęła ciężko. Była zmęczona.

– Próbuję.

Skinął głową.

– O nic więcej cię nie proszę. – Ben wyszedł z sypialni i zamknął za sobą cichutko drzwi.

Patrzyła przez chwilę za nim, a potem z jej oczu polały się łzy. Dlaczego nie podszedł do niej i nie wziął jej w ramiona? Czy zaczął się jej brzydzić?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Eleanor patrzyła na zegar i miała wrażenie, że czas stanął w miejscu. Dzisiejszego ranka przejrzała listę lady Whittonstall, ale nie doznała olśnienia. Większość punktów sprowadzała się do zdroworozsądkowych rad, dotyczących manier i wyglądu. Niebawem mieli wyjechać do Londynu.

– Gdzie jesteś, Ben? – mruknęła po raz kolejny.

Wskazówki zegara znowu jakby zamarły. Zniecierpliwiona odrzuciła lekki kocyk i podeszła do okna. Od razu zauważyła Romea, który znowu kopał przy ostrózkach. Wyglądał na dość brudnego, ale niewątpliwie szczęśliwego czworonoga.

Eleanor także zapragnęła wyjść, ale kiedy sięgnęła po dzwonek, poczuła lekkie zawroty głowy. Chwyciła parapet, żeby się nie przewrócić. Wiedziała, że powinna się wybrać do manufaktury, ale bała się, że zemdleje przy swoich pracownikach.

– Musisz zjeść coś więcej niż grzanki, moja droga – powiedziała do siebie, myśląc, że już dawno nie miała tak kiepskiego apetytu.

Rozpoznała szybkie, energiczne kroki Bena na korytarzu i usiadła szybko na znajdującej się nieopodal okna ławie. Przygryzła wargi, by nabrały koloru.

Ben wszedł do sypialni i popatrzył na nią z niepokojem.

– Jesteś pewna, że możesz wstawać?

– Czuję się lepiej – powiedziała ostrożnie. Nie było to do końca kłamstwo.

– Większość kobiet po takim doświadczeniu dochodzi do siebie tygodniami. – Podeszedł i wziął ją za rękę. Eleanor poczuła, jak ciepło rozchodzi się po całym jej ciele. – W dodatku jesteś blada i masz cienie pod oczami.

Eleanor cofnęła rękę i spróbowała się uśmiechnąć. Nie chciała myśleć o tym, jak okropnie wygląda. Nie chciała rozpamiętywać tego, co jej się przytrafiło. Miała nadzieję, że Ben się ucieszy, gdy zobaczy, że wstała.

– Myślałam o tym, żeby zmienić kilka rzeczy w saloniku. – Rozejrzała się dookoła. – Mam parę, jak mi się zdaje, ciekawych pomysłów. Co sądzisz o tym, żeby przemaalować go na świeżą zieleń i dodać różowe akcenty? To będzie taki mały remont. Chciałabym zacząć go jak najszybciej.

– Twoje zdrowie jest ważniejsze niż remont. – Wyciągnął rękę w uspokajającym geście. – Nie ma powodów, by tak się spieszyć. Ściany nie znikną, zdążymy je pomalować.

– Najwyższy czas, żebym zajęła się domem. Przecież powinniśmy przyjmować gości...

O dziwo, spojrzenie Bena stało się chłodniejsze. Eleanor zaczęła sobie w pośpiechu przypominać kolejne punkty z listy jego matki. Według lady Whittonstall Ben był stworzony po to, by przyjmować gości. Na tym miało polegać jego życie. Znał wszystkie ważniejsze osoby i wszędzie był mile widziany. Dlaczego więc słuchał jej tak niechętnie?

– To naprawdę wymaga sporego wysiłku – powiedział po jakimś czasie. – Jeśli zechcesz, pani Perkins będzie ci służyć pomocą. Myślę, że powinna tu zostać, zwłaszcza że pani Nevin zdecydowała się na emeryturę.

Eleanor uniosła dumnie głowę. Bolało ją to, że uważał, że nie potrafi sama poprowadzić domu.

– Chyba jakoś sobie tutaj radzę – zauważyła.

– Oczywiście, ale pamiętaj, że masz jeszcze firmę.

Eleanor rozgniewała się nie na żarty. Czy jego zdaniem nie potrafiła zająć się i jednym, i drugim?

– Czyżbyś chciał, żebym przestała pracować?

Ben ściągnął brwi i zacisnął szczęki.

– Gdybym tego chciał, nie pojechałbym do Moles po dokumenty dla ciebie... – odrzekł nazbyt spokojnie.

– Przywiozłeś dokumenty? Naprawdę? – Popatrzyła na niego wielkimi oczami i podniosła dłoń do ust.

Pomyliła się i co gorsza źle go oceniła. Zrobiło jej się głupio.

– Przepraszam – dodała po chwili. – Powinieneś być mi powiedzieć, że tam jedziesz.

– Na pewno chciałabyś mi towarzyszyć. – Lekki uśmiech pojawił się na jego wargach. –

Nie mogę pozwolić na to, żebyś co chwilę mdlała.

Ben podał jej teczkę, na którą wcześniej nie zwróciła uwagi. Eleanor odwróciła się do okna.

– Pozwolisz. – Zaczęła przeglądać wyciągi z banku, zamówienia z Londynu oraz listy od prawnika, a także inne, mniej ważne dokumenty. Zauważyła, że Ben poczynił uwagi na marginesach. Dzięki nim wiedziała, kto z Moles miał jakieś zastrzeżenia lub pytania.

Doznała wzruszenia. Ben poświęcił swój czas po to, by ułatwić jej pracę. Miał rację, że powinna nauczyć się podejmować jedynie najważniejsze decyzje, a resztę zadań przydzielać pracownikom. W ten sposób znajdzie również czas dla domu i siebie.

– Pomyślałem, że sprawdzimy to wszystko razem, jeśli czujesz się na siłach – powiedział. – Pan Johnson prosił o wyjaśnienie paru spraw, a Davy Swaddle o więcej węgla.

Wzięła głęboki oddech i pomyślała, że Ben nie pocałował jej od czasu tego nieszczęsnego zdarzenia. I tego brakowało jej najbardziej. Rozchyliła wargi i spojrzała na niego znacząco.

Ben jednak przewrócił kolejną stronę, ignorując tak oczywistą zachętę. Eleanor aż się skurczyła na swoim miejscu.

– Zdaniem pana Johnsona powinnaś sprawdzić ilość zepsutego żelaza z ostatnich miesięcy. Uważa on, że to za dużo, i odradza dalsze eksperymenty. Poza tym policja chce mieć nową broń, inną od poprzedniej.

– Pan Johnson zawsze się martwi z powodu surowca – rzekła z głębokim westchnieniem. – No ale trudno mu się dziwić...

Próbowała nie okazywać, jak bardzo jest rozczarowana. Ben udowodnił, że mu na niej zależy, przywożąc tutaj papiery. Powinna przestać przejmować się innymi sprawami i skoncentrować się na pracy.

– Co mam mu odpowiedzieć?

– Chwila, zaraz się tym wszystkim zajmę. Miałaś rację, malowanie może poczekać. Mamy tu ważniejsze sprawy.

– Ważniejsze i niezwykle interesujące. Po raz pierwszy mogłem sam wszystko obejrzeć i zadać kilka pytań. Muszę przyznać, że bardzo dobrze to wszystko zorganizowałaś. Wszyscy w Moles czekają na twój powrót. – Uśmiechnął się do niej. – Ale nie pracuj za ciężko...

– Tak, będę o tym pamiętać. Znam swoje ograniczenia i staram się o siebie dbać.

– Ale prawie nie tknęłaś śniadania – zauważył, marszcząc brwi.

– Nie przepadam za owsianką. A Romeo bardzo prosił o kawałek grzanki. – Zmarszczyła nosek. – Skąd wiesz?

– Byłaś blada, jak tu wszedłem – wyjaśnił. – A poza tym nie sądzę, że powinnaś była wstawać.

– Wczoraj poroniłam i już dochodzę do siebie. Nie chcę, jak moja matka, ciągle leżeć w łóżku. – Zacisnęła dłoń z nadzieją, że go przekonała. W tej chwili nie miała siły na kłótnie.

Ben uniósł brwi.

– Wiem, że się kiepsko czujesz, ale to minie.

– Skąd w ogóle możesz wiedzieć cokolwiek na ten temat? – Te słowa wyrwały się z głębi jej serca. – I skąd możesz wiedzieć, jak się czuję?

Zacisnął szczęki i przez dłuższy czas milczał.

– Byłem już żonaty i znam podobne przypadki. Niestety.

Eleanor zamknęła oczy. No tak, przecież Alice też straciła dziecko.

– Nie jestem Alice. Jestem sobą.

– Myślisz, że nie widzę różnicy?

Pogłaskał ją po ramieniu, ale bardziej jak wuj czy brat niż kochanek. Poczula, jak zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Przypomniała sobie zalecenia lady Whittonstall, która pisała, że powinna „utrzymać zainteresowanie Benjamina”, należącego do mężczyzn, którzy lubią współzawodnictwo i wygrane.

– A może zagramy w szachy – zaproponowała, odsuwając dokumenty.

Ben pokręcił głową.

– Wyglądasz na zmęczoną. Masz cienie pod oczami.

– I możemy się w dodatku o coś założyć – ciągnęła, przypominając sobie ich ostatni zakład, który zakończył się remisem. A potem Ben kochał się z nią namiętnie, chociaż teraz wystarczyłoby jej tylko, gdyby ją przytulił.

– Zobaczymy. – Uścisnął jej dłoń, ale nie spojrzął w oczy. – Przede wszystkim musisz oszczędzać siły. Zobacysz, że bardzo szybko dojdiesz do siebie, a wtedy będziemy mogli urządzić nowy pojedynek, żeby to uczcić.

Eleanor zaczęła bawić się piórem.

– Nie jestem na to jeszcze gotowa.

– Ale będziesz – przekonywał. – Wystarczy tylko zaczekać.

Te słowa bolały. Mówił tak, jakby to, co się stało, było tylko drobiazgiem.

– Tak, oczywiście – powiedziała, czując napływające do oczu łzy. – Czas jest najlepszym lekarstwem.

– Chcesz przejrzeć teraz te dokumenty czy mam ci je przynieść później? Wyglądasz na wycieńczoną.

Wycieńczoną! Czy to znaczy, że straciła tę odrobinę urody, którą miała? Pomyślała o portrecie Alice. Przypominała lalkę: miała jasne loki i dołeczki na policzkach. Mogła się założyć, że nigdy nie powiedział jej, że wygląda na wycieńczoną!

– Powinam chyba chwilę odpocząć.

Pogłaskał ją delikatnie i zdawkowo po policzku.

– Nareszcie mówisz rozsądnie – ucieszył się. – Czasami jesteś tak niecierpliwa.

– Nie lubię tracić czasu – odparła, przekrzywiając głowę. Chciała, by już zaczęło się jej nowe życie. – Poza tym czuję się nieco lepiej. Może rzeczywiście przejrzę te dokumenty. Obiecuję, że nie będę nad nimi zbyt długo ślęczeć.

– Eleanor, skończyłaś już? – Ben zatrzymał się na progu biblioteki. Po kilku dniach zaczęła dochodzić do siebie, ale wciąż była smutna.

Co rano chodził do Moles i wracał z dokumentami, które następnie przekazywał Eleanor z nadzieją, że ją zainteresują. Sam natomiast w coraz większym stopniu interesował się manufakturą. Im więcej wiedział, tym bardziej rósł jego podziw dla wiedzy i talentów organizacyjnych żony. Miał też nadzieję, że wkrótce powróci jej pasja związana z prowadzeniem Moles.

Ostatnio tylko zerkała na dokumenty, a coraz częściej mówiła o malowaniu i przyjmowaniu gości. Powiedziała też, że nie wróci do firmy, dopóki nie odzyska pełni sił. – Słyszysz mnie? – spytał, kiedy nie zareagowała, i zauważył, że przysnęła z piórem w ręku. Tuż

obok niej na szeszlengu drzemał Romeo. Jej niebieski szlafrok zsunął się nieco, ukazując piękne ramię, włosy wily się na poduszce. Była w tej chwili tak pociągająca, że najchętniej by ją wycałował od stóp po czubek głowy, ale wiedział, że musi dać jej czas.

– Eleanor – odezwał się głośniej. – Powinnaś pójść do łóżka i się położyć.

Przeciągnęła się i zamrużyła oczami, wracając do rzeczywistości.

– Już odpoczęłam – zauważyła. – A poza tym jest jeszcze wcześniej. Zastanawiałam się właśnie nad tym, jak wyremontować taras.

Ben wzruszył ramionami.

– Można to zrobić zimą – zauważył. – Co myślisz o sugestiach pana Johnsona, dotyczących zamówienia?

Eleanor zmarszczyła brwi.

– Muszę jeszcze raz wszystko przejrzeć – powiedziała. – Nie ma pośpiechu.

Ben popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– A nowy rapier dla dam? Pan Johnson chciałby wiedzieć, czy ma go włączyć do katalogu na jesień.

Eleanor pokręciła głową.

– Nie mogę o tym w tej chwili myśleć. To zbyt ważna decyzja. Zajmę się tym jutro rano...

Wyciągnął dłoń, by mogła się na niej wesprzeć, i pomyślał, że to silna kobieta, która chciała się z nim pojedynkować, zmieniała się w typową kobietę zainteresowaną tylko domem i towarzystwem. Gdyby nie wiedział, że matka jest w Londynie, od razu oskarżyłby ją, że miesza się do ich spraw.

Musiał coś zrobić, by znowu obudzić w niej zainteresowanie firmą.

– Dobrze – dodała po chwili. – Najpierw zajmę się Moles, a remont tarasu trochę zaczeka.

– Westchnęła ciężko. – Czasami mam wrażenie, jakby cały mój mózg był z owsianki.

– Pozwól, że odprowadzę cię do sypialni.

Zabierze ją tam, a potem zostawi samą. A ona znowu nie będzie mogła się na niczym skupić, tylko będzie myślała o tym, jak bardzo za nim tęskni.

– Nie, dziękuję.

Jej bliskość sprawiła, że Ben znowu poczuł podniecenie.

– Bądź rozsądna, Ellie. Musisz dużo odpoczywać, żeby dojść do siebie.

– Nikt nie mówi do mnie Ellie – powiedziała dobitnie i zagryzła wargi. – Od śmierci dziadka.

– Więc najwyższy czas to zmienić. – Poddał się pokusie i położył dłoń na jej barku. Poczul, jak zadrżała.

– Na co mi takie dziecięce zdrobnienie?

Pochyliła głowę i pojedynczy kosmyk zsunął się na jej twarz. Chciał go odgarnąć, ale bał się, że nie zapanuje nad sobą i będzie chciał ją pocałować.

– Bo nie wyglądasz na żelazną damę, która prowadzi Moles. Nie wyglądasz też na Eleanor, która wyzwała mnie na pojedynek i z wielką przyjemnością wytrąciła mi broń z ręki. Teraz wyglądasz właśnie na Ellie. Czy to imię ci się nie podoba?

Spojrzała przez ramię, a jej szare oczy zaśniły.

– Nie wiem, może właśnie zostanę Ellie. Z pewnością jakoś się zmienię.

– Tak, widzę – powiedział, przywołując uśmiech na twarz, chociaż w jego sercu pojawił się niepokój. Dlaczego miałyby się zmienić? – Chociaż nie musisz się zmieniać. Poznaję cię powoli i widzę cię taką, jaka jesteś.

– I czy ci się podobam?

– Tak.

– Będę o tym pamiętać.

– Koniecznie.

Zacisnął zęby. To prawda, że Eleanor podoba mu się taka, jaka jest. Ale czy będzie go kochać, gdy pozna prawdę? Być może powiedziałby jej o tym już wcześniej, ale bał się, że przestanie go darzyć uczuciem.

– I co teraz?

– Teraz pójdziesz do sypialni. Sama. Musisz się wyspać. – To, że zostawił ją samą, było jednym z największych wyrzeczeń w jego życiu.

– Czy rzeczywiście stałam się Ellie? – Eleanor pochyliła się nad pieskiem, a następnie zerknęła w lustro, które stało na toalecie obok łóżka, i zmarszczyła nosek. – Kim w ogóle jestem? Czy Ben wciąż uważa, że jestem atrakcyjna? Jak myślisz, czy jeśli dalej będę udawała, że interesuję się domem, uda mi się zdobyć jego serce?

Romeo nawet nie szczechnął w odpowiedzi, tylko pobiegł za piórkami, które opadło z pościeli na podłogę.

Eleanor owinęła się szczelniej szalem i spojrzała uważniej w lustro. Nie chciała, żeby Ben wiedział, jak bardzo jej na nim zależy – zwłaszcza po tym, jak ostentacyjnie zostawił ją samą zeszłego wieczoru. Nie chciała, by uznał ją za żalostną, ale przecież potrzebowała czułości i przebaczenia po tym, jak straciła dziecko.

Sięgnęła znowu po listę i zaczęła od nowa ją przeglądać, chcąc sprawdzić, czy niczego nie pominęła.

– Ach, tutaj jesteś – powiedział Ben, wchodząc do sypialni. – Myślałem, że zejdiesz do biblioteki, żeby napisać do pana Johnsona. Jak się czujesz?

Eleanor pospiesznie schowała listę od lady Whittonstall pod chustki i spojrzała na mały zegar. Było znacznie później, niż jej się wydawało.

– Przyszedłeś w jakiejś konkretnej sprawie? – spytała.

– Tak, znalazłem rozwiązanie twoich kłopotów. – Ben zakołysał się na obcasach, a na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. – Męczyło mnie to już od dłuższego czasu i w końcu znalazłem rozwiązanie, kiedy Cartwright mnie golił. Ktoś po prostu powinien pojechać do Londynu, żeby omówić to zamówienie z przedstawicielami policji.

– Ktoś? – powtórzyła z goryczą, doskonale wiedząc, że ma na myśli siebie. – Chcesz jechać do Londynu?

– To doskonale rozwiązanie. Trzeba wyjaśnić wszelkie szczegóły zamówienia. Pan Johnson nie może zgadnąć, o co tak naprawdę chodzi.

Poczuła ból żołądka, ale nie mogła się rozplakać. Jak będzie mogła mu pokazać, że się zmieniła, skoro on wyjedzie?

– Chcesz jechać beze mnie? Nie musisz tego ukrywać, Ben. Doskonale cię rozumiem. Masz przecież różne zobowiązania, które wzywają cię do stolicy.

Urwał i przyjrzał się jej uważniej.

– Co ty opowiadasz, Ellie? Dlaczego miałabyś nie pojechać?

Jej serce zabiło mocniej.

– Mam jechać sama?

– Myślałem raczej o wspólnej wyprawie – odparł i zrobił krok w jej stronę. – Skąd pomysł, że chciałbym cię tu zostawić albo wysłać samą? Uważasz mnie za potwora?

Eleanor wzięła głęboki oddech, wiedząc, że musi zdobyć się na szczerą rozmowę.

– Bo strata dziecka to moja wina. Bardzo tego żałuję, ale nic na to nie mogę poradzić... Powiedziałeś wczoraj, że się zmieniłam... A ja tak bardzo się staram. Nie jesteś żadnym potworem. To ja nie pomyślałam o konsekwencjach tego, co robię. Ba, byłam tak zagoniona, że

nawet mi nie przyszło do głowy, że jestem w ciąży.

– Czujesz się z tego powodu winna?

– Tak.

– Poczucie winy może ci zatruć duszę. Zapomnij o wszystkim. Daj temu spokój. Proszę cię!

– Próbowałam i nie mogę. Wciąż myślę o naszym pojedynku i powtarzam sobie, że gdybym zachowała się bardziej jak dama, być może nie straciłabym dziecka. Nie popełnię już tego samego błędu.

Ben posłał jej zaniepokojone spojrzenie, które zmroziło ją do szpiku kości.

– Nie zrobiłaś nic złego, Eleanor. Ale być może masz rację. Może byłoby lepiej dla nas dwojga, gdybym pojechał sam. Przecież zgodziłem się na ten pojedynek, a mogłem się domyślić...

– O czym ty mówisz, Ben?

– Może będziesz szczęśliwsza, kiedy wyjadę. Przecież ocalałaś Moles, a właśnie o to ci chodziło...

– Tylko na początku – poprawiła go.

Popatrzył na nią z nowym zainteresowaniem.

– Czyżby to się zmieniło?

Położył dłoń na klamce, a ona pomyślała, że jeśli pozwoli mu odejść, to ich małżeństwo rzeczywiście będzie skończone.

– Dlaczego żyłeś z poczuciem winy? Dlaczego dręczy cię ono nawet teraz? – spytała rozpaczliwie, wyciągając do niego rękę. – Dlaczego miałabym myśleć, że jesteś potworem? I dlaczego powinniśmy się rozdzielić? Może zrozumiesz, jeśli mi to wyjaśnisz, bo teraz to wszystko wydaje mi się bez sensu i czuję się tylko potwornie przygnębiona.

Ben patrzył na nią długo, myśląc o tym, że wreszcie przyszła chwila próby. Eleanor powinna poznać całą prawdę. Popatrzył na nią, szykując się do ostatecznego wyznania.

– To ja powoziłem, kiedy wjechaliśmy z Alice w tę dziurę – powiedział w końcu. – Rzuciło ją na drzwiczki, a uderzenie wywołało poród, którego nie przeżyła ani ona, ani dziecko.

Czekał na reakcję. Znowu poczuł się jak potwór.

Eleanor złożyła tylko rękę na podolku i zapytała:

– Chyba nie chciałeś wjechać w tę dziurę? Nietrudno o nie na drodze do Londynu.

– Jechałem za szybko – wyjaśnił. – Bawiło mnie to, że Alice piszczła ze strachu przy takiej jeździe. Tuliła się wtedy do mnie. – Zamknął oczy i zobaczył twarz zmarłej żony. – Alice nie należała do najodważniejszych kobiet i czasami wydawało mi się to zabawne – wyznał jeszcze.

– Jaka była?

– Doskonała... Byliśmy wtedy młodzi i zakochani, a ja sądziłem, że szczęście zawsze będzie nam sprzyjać... Mylłem się oczywiście. – Schylił głowę i dodał: – Nie rozumiałem wielu rzeczy, które dotyczyły Alice. Mógłbym jej pomóc, gdyby powiedziała mi o tym wcześniej. Ale ona ukrywała swe obawy i udawała, że wszystko jest w porządku. No i uważała, że urodzenie dziecka to najważniejsza sprawa. Bardzo dręczyło ją to, że przez dłuższy czas nie mogła zajść w ciążę, a kiedy to się w końcu stało, nawet nie potrafiła się ucieszyć, bo opanowały ją nowe lęki. Nie chciała nawet, żebym jej dotykał, co mnie bardzo złościło. Powiedziałem, że jestem zmęczony, że nie potrafię sprostać jej emocjonalnym potrzebom...

– Co się zdarzyło wtedy, w czasie tego wyjazdu? Jeszcze zanim najechaliście na dziurę?

– Śmiałyśmy się. Myślałem, że powinienem dostarczyć jej jakiejś rozrywki, i dlatego zaproponowałem przejażdżkę. Alice wydawała się weselsza niż zwykle. Mówiliśmy nawet, że to był świetny pomysł.

– Jazda to doskonały lek na codzienne smutki – przyznała.

Ben aż się skurczył, słysząc jej łagodny ton. Nie spodziewał się tego.

– Tak... Najgorsze jest to, że wszyscy potem byli bardzo mili. Mówili, że to nie moja wina, że to się mogło każdemu przytrafić. Ale ja pamiętałem zbyt dobrze nasze ostatnie słowa...

– Nie, nie, tak nie wolno. Nawet domyślam się, co mogłeś jej powiedzieć. Żeby leżała. Żeby się nie ruszała. Przecież chciałeś ją ratować.

Spojrzał na nią z bezbrzeżnym zdumieniem.

– Skąd wiesz?

– Bo cię znam – odparła, unosząc brodę, a w jej oczach pojawiły się dawne błyski. – Bo nigdy się nie poddajesz. Mówiłeś jej, żeby walczyła, starałeś się zrobić wszystko, co w twojej mocy, by ją ocalić. Nie jesteś tchórzem, Ben. Przecież widziałam, jak rzuciłeś się na pomoc panu Swaddle'owi... – Nagle spuściła oczy. – Czy to był chłopiec, czy dziewczynka?

– Chłopiec – odparł.

Po raz pierwszy ktoś w ogóle go o to zapytał. Wszyscy zwykle mówili o samej Alice, a nie o dziecku.

– Daleś mu imię?

– Alice chciała, by nazywał się Charles, po dziadku. Leżą w jednym grobie.

– Chciałabym go kiedyś zobaczyć. Zabierzesz mnie na ten cmentarz?

Ben opadł na łóżko tuż obok niej i ukrył twarz w dłoniach. Eleanor nie odrzuciła go.

– Kiedy tylko pojedziemy do Londynu – odparł.

– Masz rację, powinniśmy się tam wybrać. Choćby ze względu na zamówienie, ale nie tylko... – Zamyśliła się na chwilę. – Najszybciej dopłyniemy tam statkiem.

– Właśnie, pamiętaj o tych piekielnych dziurach na drogach.

– No tak, a statkiem będzie przyjemniej. W ten sposób dostarczamy tam szpady i rapiery. Możemy wyjechać zaraz po tym, jak porozmawiamy z panem Johnsonem...

Ben skinął głową.

– Doskonale.

– Opowiedz mi o Alice – poprosiła. – Chcę o niej więcej wiedzieć...

Słowa same się z niego wylały. Mówił o tym, jak zawsze ją chronił, jak się zakochali, jak zrezygnowała ze swoich planów, byle tylko poddać się jego woli. Wreszcie, jak odnalazł jej dziennik i już zbyt późno zdał sobie sprawę z tego, że było jej ciężko. Nigdy nikomu tego nie mówił, ale teraz nie mógł przerwać, zaś Eleanor słuchała go w skupieniu.

– No i widzisz... Teraz już wiesz, że jestem potworem...

Czekał na jej słowa jak na wyrok.

– Nie, nie jesteś potworem. Powinieneś być powiedzieć mi to wszystko wcześniej. Zasluga wałam na to, by wiedzieć, ale bałam się zapytać.

– Nie chciałem, żebyś źle o mnie myślała.

Zmarszczyła brwi.

– Ale dlaczego mówisz mi to teraz?

– Bo teraz ważniejsze jest to, żebyś sama nie miała poczucia winy – odparł. – Widocznie nie przyszedł jeszcze czas, by narodziło się nasze dziecko...

Jedna jedyna łza spłynęła po jej policzku, ale Ben zdołał ją pochwycić, zanim spadła na podłogę. Eleanor uśmiechnęła się.

– Myliłeś się, wcale źle o tobie teraz nie myślę. Szkoda tylko, że nie powiedziałeś mi tego wcześniej. Łatwiej by mi było wszystko zrozumieć. – Dotknęła jego twarzy. Nie spodziewała się, że Bena przygniata tak olbrzymi ciężar poczucia winy. Specjalnie nie zwracała na to uwagi. Lady Whittonstall nie myliła się w jednej kwestii – dopóki Eleanor nie znała całej prawdy, oboje byli skazani na powtarzanie dawnych błędów.

Poczuła jego ciepłą i silną dłoń. Zadrżała, próbowała nad sobą panować, ale nie było to łatwe. Rozchyliła wargi i szepnęła:

– Pocałuj mnie, proszę.

Westchnął cicho i pochylił się w jej stronę. Po chwili poczuła jego gorące, natarczywe usta.

Cała zadrżała i zrozumiała, że właśnie tego brakowało jej przez ostatnie dni. Serce zabiło jej gwałtownie, kiedy poczuła, jak bardzo jej pragnie – nie miała co do tego wątpliwości. Eleanor marzyła o tym, by wtulić się w niego i pozwolić, by robił z nią, co zechce.

– Ben, pomyśl, jaką mamy porę – powiedziała, starając się słuchać zdrowego rozsądku.

W jego oczach pojawiły się iskierki rozbawienia. Przesunął palcem po jej policzku i szyi, aż zakręciło jej się w głowie.

– Nikt nam nie będzie przeszkadzał.

Kiedy sens jego słów do niej dotarł, Eleanor wzięła głęboki oddech. W domu rzeczywiście nikogo nie było. Mogą robić, co zechcą. Nie powinna poddawać się konwenansom, bo to najlepsza droga do stłumienia w sobie wszystkiego, co spontaniczne. Zauważyła jednak wahanie w oczach Bena i zrozumiała, że to ona powinna przejąć inicjatywę.

Zaraz też zarzuciła mu ramiona na szyję.

– Cóż, nie widzę nic złego w... paru pocałunkach o tak wczesnej porze. Byłe nie weszło nam to w nawyk.

– Tak myślisz? – Zaczął rozpinać z tyłu maleńkie perłowe guziczki jej sukni, a sam całował brodę i szyję. Poczuła kolejną falę pożądania. – Chcesz to sprawdzić? – spytał jeszcze.

– Podejrzewam, że niezależnie od tego, kto wygra, oboje na tym skorzystamy.

Całowała go wolno, starając się przypomnieć smak jego ust. Pozwalała, by jej ciało powiedziało wszystko to, czego sama nie potrafiła w ciągu ostatnich tygodni.

Ben rozpiął jej suknię i zsunął z ramion, by opadła na podłogę. Eleanor została w samej halce, a on spojrzał na nią spod półprzymkniętych powiek. Po chwili poczuła jego dłonie na biodrach.

– Schudłaś – zauważył.

Zawahała się, ale zaraz odsunęła od siebie wątpliwości. Do tej pory to Ben dyktował warunki, ale dzisiaj zaczynali od nowa. Postanowiła przejąć inicjatywę. Nie wiedziała, co to oznacza, ale uznała, że warto spróbować.

Nie chciała już udawać, że jest z lodu i nie potrzebuje ani jego uczuć, ani cielesnej obecności. Tymczasem przesunął dłoń niżej, dotknął piersi i zaczął drażnić jej koniuszek. Czowała śliski materiał halki i jego dotyk. Zrozumiała, że musi to zrobić teraz, w tej chwili, bo inaczej podda się zmysłom i zatraci się w zmysłowej rozkoszy.

Starła się nie zwracać uwagi na gorąco, które narastało w jej ciele, i zaczęła pospiesznie rozpinać guziki jego surduta.

– Masz za dużo rzeczy na sobie – zauważyła.

– Tak myślisz?

– Jestem o tym przekonana.

Rzuciła surdut na krzesło i zabrała się do koszuli. Po chwili naga skóra Bena załśniła w słonecznym świetle. Stał przed nią zupełnie nagi.

– Pragnę cię, Ellie.

Uśmiechnęła się, słysząc te słowa. Jakoś nie przeszkadzało jej to, że nazywa ją Ellie. Pchnęła go na dywan.

– W mojej sypialni to ja ustalam reguły.

– Masz piękne łóżko... – powiedział znacząco.

– Nie chcę czekać. Nie potrzebujemy łóżka! Pragnę cię.

– To znaczy? – spytał wyraźnie zaskoczony.

Uśmiechnęła się, ciesząc się przewagą, jaką nad nim uzyskała. Wcześniej to Ben zawsze przejmował inicjatywę, nawet jeśli wygrywała zakład. Dzisiaj miało być inaczej.

– Teraz ja się tobą zajmę – powiedziała, a Ben już bez oporów opadł na dywan.

– Wobec tego oddaję się w... twoje ręce.

Właśnie to chciała usłyszeć. Pochyliła się i zaczęła całować jego tors. Kiedy wzięła w usta brodawkę i zaczęła ją ssać, dobiegło do niej ciche westchnienie. Przesunęła dłoń niżej i wyczuła przez spodnie jego męskość. Pod wpływem impulsu rozpięła mu spodnie i pochyliła głowę. Zawahała się chwilę i rozpoczęła odważne pieszczoty.

– Och! – Tym razem westchnienie było znacznie głośniejsze.

Ben cały się wyprężył, kiedy zaczęła wykonywać językiem okrężne ruchy. Przez chwilę trwał tak nieporuszony, wypychając tylko do góry biodra, a potem przyciągnął ją do siebie.

Eleanor powstrzymała go gestem. Ściągnęła mu szybko spodnie i już po chwili siedziała nad nim, gotowa, aby przyjąć go w siebie. Oboje krzyknęli, a ona zaczęła się poruszać, najpierw wolno, a potem szybciej, z coraz większym zapalem. Świat wokół niej kręcił się jak oszalały. Ale to ona wyznaczała rytm, to ona panowała nad tym, co się działo.

Wiedziała, że Ben w tych chwilach szuka przede wszystkim zapomnienia, ale nie miało to znaczenia. Pogodziła się z tym, przynajmniej na razie.

Obiecała sobie jednak, że od dzisiaj wszystko będzie wyglądać inaczej. Tym razem go nie zawiedzie. Znajdzie sposób na to, by stać się częścią jego życia; by udowodnić, że potrzebuje właśnie jej.

Tak, to konieczne, pomyślała. I potrafię to zrobić.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kiedy Eleanor i Ben weszli do londyńskiego domu Graysonów, do ich uszu dotarł szum podniesionych głosów. Przyłączyli łodzią z Newcastle, więc podróż była wygodna i krótka, a przy okazji dowiedzieli się o coraz częstszych próbach wykorzystywania maszyn parowych w transporcie lądowym. Miały one być szybsze i tańsze niż dylżanse czy zdane na niepewną morską pogodę statki. Te wieści sprawiły, że znowu zaczęła myśleć o Moles i roli, jaką jej firma mogłaby odegrać w tym procesie. Być może dzięki temu nie bała się tak bardzo zetknięcia z londyńską socjetą.

– Czy matka ma gości, John? – Ben spytał lokaja. – Zawsze wydawało mi się, że przyjmuje w poniedziałki rano.

Służący popatrzył na niego przepaszająco.

– Mamy dziś środę, wasza lordowska mość, a lady Whittonstall zdecydowała...

Ben uniósł dłoń.

– Już rozumiem.

– Środa? – zdziwiła się Eleanor, przyciskając Romea do piersi. – Czy oznacza to jakiś problem? Może jesteśmy za wcześnie?

– Dzisiaj jest bal u Almacka – rzekł niechętnie Ben. – A mama robi wszystko, żeby przygotować do niego swoje podopieczne. Zupełnie o tym zapomniałem, bo zwykle uciekam przy takich okazjach do klubu White'a. Bardzo cię przepaszam. – Nastawił ucha. – To brzmi gorzej niż zwykle, a może tylko zawodzi mnie pamięć.

– Mamy koniec sezonu, wasza lordowska mość – zauważył lokaj. – Wszyscy bardzo się starają, żeby jak najlepiej wypaść, a lady Whittonstall szczególnie. A poza tym panna Martyn jest czarującą młodą damą.

– Racja, John, po prostu zapomniałem, jak strasznie jest pod koniec sezonu. Zaanonsujesz nas czy może powinienem zrobić mamie niespodziankę?

Lokaj popatrzył na nich ze stoickim spokojem.

– Lady Whittonstall powiedziała, żeby pod żadnym pozorem jej nie przerywać.

Eleanor przycisnęła mocniej Romea, którego znecierpliwiał już bezruch. W czasie podróży była zajęta i nie myślała o londyńskim towarzystwie ani o tym wszystkim, co się z nim wiąże.

– Może przyjdziemy później – zaproponowała. – Nie chciałabym wywoływać zamieszania. Znam miły hotel koło Hyde Parku, gdzie moglibyśmy się zatrzymać.

– Ależ Ellie, to jest mój dom. Mama będzie musiała się dostosować. – Na jego ustach pojawił się uśmiech. – Byłaby jeszcze bardziej zgorzonna, gdybyśmy pojechali nawet do najlepszego hotelu. Poza tym wbrew pozorom uwielbia tego rodzaju przerwy. Może mówić co innego, ale rodzina jest dla niej najważniejsza.

Mimo tych uspokajających słów Eleanor pozostawała podenerwowana. Nie chodziło jej o to, czy lady Whittonstall zgodzi się ich przyjąć, ale o zaskarbiecie jej sympatii. Chciała, żeby przynajmniej raz wszystko przebiegło bez zarzutu. Od tego zależało jej przyszłe szczęście.

– Mogłeś mnie uprzedzić.

Ben potrząsnął głową.

– Och, jak mówiłem, wyrzuciłem te straszne środy z pamięci. – Uśmiechnął się do niej i wyciągnął rękę. – Jeszcze raz przepaszam.

– Nie ma za co. – Ścisnęła jego dłoń. – Może wobec tego ulokujemy się w swoich pokojach, a przywitamy, jak już będzie po wszystkim?

Romeo wybrał tę chwilę, by wyswobodzić się z jej uścisku i skoczył na marmurową posadzkę. Następnie przemknął koło lokaja i skierował się wprost do saloniku.

– Romeo, wracaj!

Piesek szczeknął ostro i zaczął drapać drzwi.

– John, co się dzieje? Wydawało mi się, że psy są w jadalni – dobiegł do nich głos lady Whittonstall. – Hero i tak ma już zszarpane nerwy. No, moja droga, poćwicz jeszcze z wachlarzem. Pamiętaj, jak cię uczyłam. Chodzi o to, żebyś nikogo nie trąciła łokciem i nie zaślaniała sobie oczu. Skup się na tym, a wszystko będzie dobrze.

– Bardzo przepraszamy, mamó. – Eleanor znowu wzięła Romea na ręce. – Obawiam się, że Romeo bardzo chciał się przywitać. Ale wszystko jest już w porządku. Zaczekamy, aż będziesz wolna.

– To ty, Eleanor? – zdziwiła się lady Whittonstall, która wciąż nie otwierała drzwi. – Czy Benjamin też przyjechał?

Ben przesunął się w stronę drzwi.

– Mamę za sobą długą podróż, mamó – rzekł głośno. – Może jednak otworzysz drzwi i się z nami przywitasz. Wiem, że jesteśmy nie w porę.

– Ależ nic podobnego, Benjaminie. Zawsze jesteś tu mile widziany.

W następnym momencie drzwi do salonu otwarły się gwałtownie i stanęła w nich lady Whittonstall, która ruszyła do syna, by go objąć. Romeo znowu wykorzystał moment nieuwagi swojej pani i wyswobodziwszy się z uścisku, zaczął skakać wokół dawnej właścicielki. Ona też ucieszyła się na jego widok i mimo pięknej porannej toalety pochyliła się, by wziąć go na ręce.

Eleanor zaczęła się zastanawiać, dlaczego kiedyś bała się tej kobiety. Mimo że tak bardzo zależało jej na londyńskiej socjecie, to przecież przede wszystkim była matką Bena i miłośniczką zwierząt.

W końcu lady Whittonstall obróciła się w jej stronę. W jej oczach lśniły łzy radości, których, jak jej się wydawało, nie powinna uronić.

– Więc zdecydowałaś się na podróż. Bardzo się cieszę. Myślałam, że zobaczę was dopiero na Boże Narodzenie. Szkoda, że nie uprzedziliście o przyjeździe, ale wybaczam wam obojgu. Musicie zostać na dłużej, bo chcę mieć rodzinę przy sobie. No i oczywiście zajmiemy się tym, by jak najlepiej zaprezentować Eleanor towarzystwu.

– Eleanor sprowadzają tu sprawy zawodowe, więc obawiam się, że miejscowa socjeta będzie musiała poczekać.

– Tak, rozumiem. – Lady Whittonstall objęła synową, która poczuła obezwładniający zapach jaśminu. – Ale myślę, że uda nam się pogodzić obie te sprawy. Zwłaszcza że sezon już się kończy... No i jeszcze nowe stroje...

– Mamó, przecież mówiłam, że Eleanor będzie pracować – przerwał jej Ben.

– Z przyjemnością zerknę na nowe kreacje londyńskich krawców – wtrąciła szybko.

Lady Whittonstall popatrzyła na nią z uznaniem, a ona wyswobodziła się w końcu z jej objęć. Romeo szczekał podniecony i zaczął skakać na suknię lady Whittonstall, więc ta skinęła w końcu na lokaja.

John wziął Romea i ruszył z nim w kierunku pokoju, z którego dobiegały równie podniecone szczeknięcia.

– Tak, zwłaszcza że o tej porze roku wszyscy krawcy mają bogaty wybór – powiedziała lady Whittonstall, gdy umilkły hałasy.

– Bogaty wybór?

– Pod koniec sezonu wiele dam nie odbiera sukien. Ale ich strata stanie się naszym zyskiem. Mijmy nadzieję, że szybko uda się zrobić poprawki i w ciągu tygodnia, no, najwyżej

dwóch, powinnaś mieć skompletowane stroje.

– To niemożliwe.

Ben parsknął śmiechem.

– Powinnaś docenić przedsiębiorczość mojej matki w tej materii, Ellie – powiedział na poły żartobliwym tonem. – Jest tu równie skuteczna, jak ty w kwestiach związanych z białą bronią.

– Zauważyłam to, kiedy zajmowała się naszym weselem. – Eleanor ostrożnie dobierała słowa. Mogła się poddać zabiegom lady Whittonstall, ale nie zamierzała nosić przesadnych falbanek, koronek czy boa, nawet gdyby były ostatnim krzykiem mody. – Nie sądziłam, że można aż tyle dokonać w tak krótkim czasie.

Teściowa wzięła ją pod ramię.

– To, moja droga, będzie tylko dziecięca zabawa w porównaniu z tym, co nas tutaj czeka. Oczywiście przesadzasz, ale miło mi to słyszeć. Najpierw będziemy musiały omówić kwestię odpowiednich kolorów, a potem chciałabym, żebyśmy przejrzały „La Belle Assemblée” i „Ackermann’s Repository”, tak żebyś zorientowała się w stylach poszczególnych krawców. Chodzi o to, żeby zgrać to, co modne, z twoim wyczuciem smaku.

– Wcale nie przesadzam. Zarówno pani Peters, jak pani Nevin nie mogą się nachwalić twoich przepisów, mamó, na ciasta i *salmagundi*. Nie spodziewały się, że będziesz tak miła i się nimi podzielisz.

– Ellie nie znajdzie czasu na życie towarzyskie, mamó – powiedział stanowczo Ben. – Przyjechaliśmy na krótko w sprawach związanych z firmą. Możesz najwyżej pokazać Ellie to, co chcesz jej zaoferować. Wszystko to, o czym mówisz, musi poczekać do przyszłego sezonu.

Lady Whittonstall uniosła brew.

– Nie sądzisz chyba, że nie wiem, jak to się robi, Benjaminie? Nie jestem nowicjuską. Przypomnij sobie, ileż to cudów towarzyskich wydarzyło się za moją sprawą i to w znacznie gorszych warunkach. Zapewniam cię, że Eleanor załśni w towarzystwie. – Wzięła głęboki oddech. – Dużo się tutaj mówi o waszym małżeństwie i wszyscy chcą poznać nową wicehrabinę. Nie myśl sobie, że wykręcisz się sianem.

– A kto mówił, że będzie trudno wprowadzić Ellie na salony?

Lady Whittonstall spojrzała gdzieś w bok.

– To było, zanim lepiej poznałam Eleanor i nauczyłam się ją cenić – odparła z pewnym wahaniem. – Nasze pierwsze spotkanie sprawiło, że wyrobiłam sobie fałszywe zdanie. W dodatku Romeo wygląda na bardzo zadowolonego – dodała, co miało oczywiście stanowić koronny argument na rzecz synowej.

– Z przyjemnością odbędę kilka spotkań – wtrąciła Eleanor i dygnęła przed lady Whittonstall. – A poza tym chętnie się odświeżę, jeśli nie będzie to zbyt duży kłopot.

Teściowa aż się rozpromieniła.

– Myślę, że bez problemu można ją zaprezentować na dworze – powiedziała, posyłając Benowi znaczące spojrzenie. – Jest tam naprawdę nudno ze względu na stan zdrowia króla. Oczywiście Almack w takiej sytuacji wiedzie prym i byłoby za późno na to, by Eleanor mogła się tam pojawić, ale na szczęście listę zaproszonych ustalają moje kochane przyjaciółki, które też bardzo chciałyby ją poznać. Z tym że tutaj sprawa nie jest taka prosta...

Ben patrzył to na matkę, to znowu na żonę.

– Dobrze, mamó, zabiorę Ellie do Almacka, jeśli przekażesz jej swoje zaproszenie. Sam nie wiem, dlaczego jest tyle problemów z tym, żeby je uzyskać, bo podają tam wyschnięte ciasta i niezbyt dobrą lemoniadę, a tańce nie zmieniły się chyba od lat.

Lady Whittonstall obejrzała się za siebie.

– Nie mogę, Benjaminie – powiedziała przyciszonym głosem. – Muszę myśleć o pannie

Martyn. Dałam słowo jej matce...

Eleanor uniosła nieco brodę. Lady Whittonstall wcale nie chciała jej obrazić, ale zauważyła, że Ben nie jest zachwycony tą odpowiedzią.

– Dobrze, więc pozostają twoje przyjaciółki. Która z nich odpowiada w tej chwili za zaproszenia?

– Mówisz to tak, jakby to było coś łatwego. Jakby można to było załatwić ot tak...

– Która, mam?

– Lady Sefton dostarczyła nam zaproszenia, prawda, lady Whittonstall? – odezwał się głos z salonu. – I to ona ma największy wpływ na wybór zaproszonych spośród dam patronek Almacka.

– Hero, powinnaś trzymać swój język na wodzy – odezwała się lady Whittonstall. – To niegrzecznie pokazywać, że podsłuchujesz.

– To bardzo podniecające móc poznać nową wicehrabinę. Nikt mi nie uwierzy, że byłam pierwsza!

Do holu weszła malutka blondynka i Eleanor od razu zauważyła, że wygląda jak Alice z portretu Bena. Nie wiedziała tylko, czy jego matka faworyzuje kobiety tego właśnie typu, czy też jest to czysty przypadek.

Panna Martyn uśmiechnęła się na jej widok.

– Ma pani szczęście, lady Whittonstall – zwróciła się do Eleanor – że jest pani brunetką. No i ten wzrost...

– Moja droga, zachowujesz się trywialnie – odezwała się lady Whittonstall i panna Martyn natychmiast poczerwieniała.

– Więc lady Sefton – podjęła. – To doskonała rada, panno Martyn.

Młoda dama zachichotała zaraźliwie, a następnie zaczęła się żegnać. Lady Whittonstall powitała to z ulgą, ale zaraz poczuła, że nie powinna chichotać w towarzystwie. Panna Martyn natychmiast skinęła głową i ponownie zachichotała.

– Mam nadzieję, mam, że zajmiesz się tą sprawą – powiedział Ben, kiedy młoda dama wyszła, odprowadzona do drzwi przez lokaja. – Chodzi o to, żeby lady Sefton wpisała Eleanor na przyszłotygodniowy bal.

– Zrobię, co będę mogła, Benjaminie. Niestety, ostatnio pan Brummell ma spore wpływy w towarzystwie... a do końca sezonu zostały tylko dwa bale. Powinniście byli przyjechać wcześniej.

– Niestety, nie mogliśmy – odparł z całkowitym spokojem Ben.

Lady Whittonstall spojrzała uważnie na Eleanor, a ona zaczęła się zastanawiać, czy może jej wygląd zdradza, co ostatnio przeszła.

– Źle się czułam, mam – wyjaśniła.

– Ale teraz jest ci lepiej?

– Znacznie lepiej. – Zamyśliła się na chwilę. – Niestety, nie mamy wpływu na wszystko. Lady Whittonstall podeszła i pogładziła ją po ramieniu, co przyniosło Eleanor wyraźną ulgę.

– Tak, moja droga, różne rzeczy się zdarzają. Ale nie możemy tracić nadziei.

Eleanor zagryzła wargi i zamrugała, próbując powstrzymać łzy. Nie spodziewała się, że matka Bena wykaże taką empatię.

– Tak, będziemy z Benem czekać cierpliwie.

– Ja również.

– Idziesz do łóżka, Ellie? Czy może mama dała ci coś do wyuczenia się na pamięć? – zawołał Ben, kładąc się na łożu z baldachimem, z którego korzystał po śmierci Alice.

Sypialnia była za duża, jak na jego gust, i mało przytulna, ale nie wiązały się z nią żadne

wspomnienia.

– Lady Whittonstall była na tyle miła, że przygotowała dla mnie program wizyty. I to jeszcze przed wyjściem do Almacka.

– Mówiłem ci, że potrafi być niezmordowana. Zwłaszcza że ma nadzieję urobić cię na własną modłę. Jeśli nie będziesz ostrożna, poobwiesza cię błyskotkami jak choinkę.

Patrzył, jak żona zareaguje na te słowa, ale ona nawet się nie zmarszczyła.

– Jutro rano mamy pojechać do Hyde Parku, a potem odwiedzić kilku krawców i modystek. Chodzi o to, by znaleźć taką kreację, która podkreśli moje hm... walory.

Zaśmiała się, przekonana, że Ben też uzna to za zabawne. On jednak zrobił chmurną minę. Chciał, by Ellie była silną, pewną siebie kobietą, tak jak przed poronieniem, i nie poddawała się tak łatwo zabiegom matki. Doskonale wiedział, że jego rodzicielka chce dobrze, ale też znał niszczycielską moc jej zabiegów. Widział, co zrobiła z Alice, i zupełnie to zignorował, czego żałował do tej pory. Teraz chciał chronić Eleanor i pokazać jej, że nie jest już potworem.

– Jeśli o mnie idzie, twoje walory nie wymagają... podkreślenia. – Poklepał poduszkę obok.

– Och, jesteś tylko mężczyzną. – Eleanor machnęła ręką. – Mam nadzieję, że będzie to przyjemniejsze niż zakupy z moją matką. Zawsze się kłóciłyśmy. Po prostu uwielbiała świeżą wiosenną żółć, w której wyglądałam jak wiedźma.

– Lubię twoje niebieskie rzeczy. Suknia, którą włożyłaś do obiadu, jest naprawdę ładna.

– Lady Whittonstall nie podoba się jej kołnierzyk. Uważa, że jest staromodny.

– Ale to nie jest jej suknia. – Ben usiadł na łóżku i pokręcił głową. – Zaufaj własnemu gustowi, Ellie. Nie musisz przecież spełniać życzeń mojej matki. Mama lubi się narzucać, ale jednocześnie szanuje te osoby, które mają własne zdanie.

Rzuciła listę na stolik, wzięła szczotkę i zaczęła energicznie rozczesywać włosy.

– Nie będę – obiecała. – Przez piętnaście lat kierowałam się własnym gustem... Ale z drugiej strony, twoja matka chce pomóc, pragnie, bym osiągnęła sukces... jako twoja żona.

– To zabawne, wydawało mi się, że już go osiągnęłaś.

– Wiesz, że chodzi mi o towarzystwo.

– A czy mama pomyślała o twoich sprawach? To może zająć trochę czasu, a musimy załatwić je jak najszybciej.

– Poradzę sobie. Jutro rano wyślę do ich siedziby list z prośbą o wyznaczenie terminu. – Eleanor odłożyła szczotkę. – Wiedziałeś o tym, że lady Whittonstall ma nowy powóz?

Ben zmarszczył brwi. Eleanor chciała zmienić temat i sprawiała takie wrażenie, jakby w ogóle nie przejmowała się zamówieniem. Co się z nią dzieje?

– Tak, wiem, jest otwarty, na przejażdżki po parkach – rzekł z przekąsem. – Mama lubi, kiedy ją się podziwia. Najpierw prosiła mnie o radę, ale potem wcale nie chciała słuchać.

– Pokłóciłeś się z nią z tego powodu?

Pokręcił głową, patrząc tęsknie w jej stronę.

– Jaka tam kłótnia. Poprosiła mnie o radę w kwestii zakupu powozu, a ja nie bardzo miałem do tego głowę. Ale potem, kiedy zdradziła swoje plany, powiedziałem jej, że otwarty powóz jest przy londyńskiej pogodzie zupełnie bezużyteczny. Oczywiście zrobiła to, co uznała za słuszne.

– Kiedy to było?

– Czy to ważne?

– Miałam wrażenie, że po ślubie wasze stosunki były bardzo... napięte – rzekła ostrożnie.

Ben przeciągnął palcami przez włosy. Wolał się skupić na Eleanor niż dawnych utarczkach z matką.

- To już przeszłość.
- Ale to dla mnie ważne. O co poszło? Czy miało to coś wspólnego z Alice?
- Nie jesteś zmęczona?

Drżącą ręką odsunęła szczotkę i sięgnęła po czepek.

- Uważasz, że źle wypadnę w towarzystwie i że nie ma sensu próbować, prawda?

Wstydzisz się mnie. Powinieneś był powiedzieć to wcześniej, bo chcę ci udowodnić, że sobie poradzę, a twoja matka nie będzie musiała pilnować każdego mojego kroku jak w przypadku panny Martyn.

– Czy ja kiedyś coś takiego powiedziałem? – zapytał z bezbrzeżnym zdumieniem. – Czy kiedykolwiek dałem ci do zrozumienia, że tak uważam?

– Ale tak właśnie myślisz! Przez cały czas starasz się odwieść mnie od tych spotkań towarzyskich i balów. Jesteś uprzejmy, ale sądzisz, że to będzie porażka. Zapewniam cię, że dam sobie radę! I to nawet w Almacku.

Ben kręcił głową, wciąż się w nią wpatrując.

- Po prostu uważam, że nie musisz tego robić. Zauważ, że to co innego.

– Nie zawiodę. Wręcz przeciwnie, wyjdę zwycięsko z tej próby.

– Wydawało mi się, że przyjechaliśmy tutaj z powodu Moles.

– Przyjechaliśmy z różnych powodów. – Eleanor podeszła do niego i przysiadła na łóżku.

Jej ciemne włosy kryły się pod czepkiem. Widział wyraz bezradności w jej oczach.

– Chciałem ci tylko przypomnieć o tym, co ważne.

– Nie ma takiej potrzeby. Znam swoje obowiązki. Zajmuję się firmą od piętnastego roku życia – głos zaczął się jej łamać.

– To dobrze – bąknął, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

Pogładził ją delikatnie po policzku, myśląc o tym, czy dobrze zrobił, przyjeżdżając z nią do Londynu. Potrzebował tej kobiety, z którą się ożenił: silnej i zdecydowanej, a nie kolejnej debutantki, która będzie z determinacją próbowała zabłyszczeć w towarzystwie.

– Po prostu pamiętaj o tym, co istotne – rzekł, poprawiając jej czepek.

Eleanor skinęła głową.

– Będę pamiętać. Nigdy nie potrafiłabym o tym zapomnieć.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Poranne słońce wlewało się do nowego powozu lady Whittonstall. Z tyłu przysiadło dwóch lokajów, zaś woźnica jechał na jednym z koni, dzięki czemu Eleanor z teściową miały doskonały widok. Ben podziękował za miejsce w powozie i wziął konia pod wierzch.

Eleanor obserwowała możnych tego świata, którzy jechali prawie półtorakilometrowym odcinkiem Rotten Row w Hyde Parku, zaś lady Whittonstall bezustannie informowała ją, kto jest kim i jaką pozycję zajmuje w londyńskiej socjocie. Mówiła też o ostatnich wydarzeniach z Almacka i o tym, że biedna Hero wciąż ma szansę zdobyć względy hrabiego Rothbury przed końcem sezonu.

Ben, który wyglądał wspaniale w brązowych obcisłych spodniach i kurtce jeździeckiej, chrząknął. Doskonale zdawała sobie sprawę, że w przeciwieństwie do niej zna tu wszystkich.

Coraz więcej powozów pojawiało się na Rotten Row i Eleanor nagle zdała sobie sprawę z tego, że jej suknia jest nie tylko żałośnie niemodna, ale też bardzo popularna.

– Czy umiesz śpiewać, moja droga? – zwróciła się do niej lady Whittonstall po tym, jak wyczerpała temat panny Martyn.

– Trudno mi utrzymać melodię – odparła, kręcąc głową i czerwieniąc się ze wstydu. – A na szpincie przestałam grać po śmierci ojca. Ale... lubię jej słuchać. Bałabym się jednak zmuszać innych do słuchania mnie samej.

Lady Whittonstall zmarszczyła brwi.

– Coś nie tak? – zaniepokoiła się Eleanor.

– Nie, moja droga. Po prostu zastanawiam się, jak mogłabym cię przedstawić lady Sefton. Jakie osiągnięcia należałoby podkreślić. Jakie zalety wydobyć... Lady Sefton bardzo lubi, kiedy rekomendowane przez nią damy mają się czym pochwalić.

– Po prostu powiedz, że jest żoną twojego syna – odezwał się z konia Ben. – To powinno wystarczyć.

– Chciałabym mieć coś więcej. Coś, co pozwoliłoby lady Sefton zrozumieć, jak cennym nabytkiem będziesz dla nas wszystkich tutaj. Słyszałam ostatnio, jak narzekała, że zbyt wiele młodych panien nie ma nic, co by je wyróżniało, i że trzeba będzie się ich pozbyć w przyszłym sezonie.

– Nadmiernie komplikujesz całą sprawę, mamó. Eleanor doskonale sama sobie poradzi. Jest znacznie bardziej interesująca niż większość twoich podopiecznych i w przeciwieństwie do nich potrafi rozmawiać na różne tematy.

– To nie takie proste, Ben. Założę się, że w Almacku jest mnóstwo wicehrabin. – Eleanor spojrzała surowo na męża. Czy nie rozumie, że robi to dla niego? I tylko dla niego chciała odnieść sukces. – Nawet mnie jest trudno dostać tam zaproszenie. Pewnie dlatego to miejsce jest aż tak popularne.

– Robicie z igły widły. – Ben wzruszył ramionami. – Nie przejmuj się, Ellie, jak chcesz, to na pewno dostaniemy zaproszenie. W końcu nasze nazwisko jeszcze coś tutaj znaczy.

– Parę lat temu zapewne byłoby tak, jak mówisz, ale Brummell wciąż piętrzy trudności. – Lady Whittonstall zamyśliła się na chwilę. – A co z tańcem, moja droga? Dobre tancerki zawsze mają wzięcie.

– Umieję tańczyć, ale rzadko to robię – odparła. – Ostatnio zajmowałam się głównie firmą.

Eleanor posmutniała. W Shotley Bridge wszystko wydawało się proste; uznała, że wystarczy jej nowa garderoba i być może nowa fryzura. Ale lady Whittonstall sprawiała takie

wrażenie, jakby trzeba jej było czegoś więcej.

– Znajdziemy nauczyciela tańca, który szybko przypomni ci wszystkie kroki. I spróbujemy najpierw na wieczorkach tańczących, może w Gunnersbury, Cremorne czy nawet Vauxhall. Podobno w tym ostatnim miejscu mają starą Cyganę, która przepowiada przyszłość. To może być lepsze rozwiązanie niż Almack, gdzie wprowadzimy cię w przyszłym sezonie, kiedy już będziesz gotowa.

Ben skrzywił się, słysząc te słowa.

– Eleanor jest moją żoną, a nie jakąś debiutantką. Poza tym prowadzi firmę i nie będzie tracić czasu na jakieś puste rozrywki w Almacku czy jakimś innym tego typu miejscu.

– Jakie rozrywki? – zdziwiła się lady Whittonstall. – Kto tu mówi o rozrywkach? Almack nie ma z tym nic wspólnego. Chodzi tylko o to, żeby się tam pokazać. Trzeba być w towarzystwie, żeby coś w nim znaczyć. Gdyby Eleanor potknęła się z powodu jakiegoś drobiazgu, natychmiast wyschłoby cenne źródło zaproszeń.

– Oczywiście – zgodziła się Eleanor. Ben musiał wiedzieć, o co się toczy gra. Co prawda sam urodził się z przepustką do świata arystokracji, ale ona musiała o nią walczyć. – Gdyby miało to zająć trochę więcej czasu, to nic nie szkodzi. Pan Johnson doskonale sobie poradzi.

Ben spojrzął na nią z wyraźnym zdumieniem, spiął konia i pogalopował przed siebie. Eleanor poczuła, jak ścisnął jej się żołądek. Miała wrażenie, że stosunki z Benem wcale się nie poprawiają. Wręcz przeciwnie, ulegają pogorszeniu. Eleanor uniosła dumnie brodę i spojrzała w stronę znikającej sylwetki. Wszystko się zmieni, kiedy zdobędzie zaproszenie i udowodni, że może konkurować z najlepszymi. Pokaże mu wtedy, że jest warta jego miłości.

Lady Whittonstall położyła dłoń na jej kolanie.

– Widzę, że jesteś zdeterminowana, moja droga. Może wobec tego spróbujemy w Almacku. – Matka Bena jakby wtórowała jej myślom. – O ile wiem, pani Branson, jedna z najlepszych przyjaciółek lady Sefton, wyjeżdża nieco wcześniej na wieś. Gdyby cię poparła, może mogłabyś przejąć jej zaproszenie... Uważaj, właśnie nadjeżdża.

Lady Whittonstall kazała zatrzymać powóz i przywitała się wylewnie z panią Branson, a Eleanor wyprostowała się, czekając na swoją kolej.

– A to zapewne pani synowa? – Pani Branson obrzuciła wzrokiem Eleanor, a ona po raz kolejny pomyślała o niedoskonałościach swego stroju. – Jak widzę, przyjechała ze wsi. Nic dziwnego, że wzięła ją pani pod swoje skrzydła. Naprawdę jestem pełna podziwu dla pani umiejętności. Widziałam niedawno Hero Martyn i to już nie jest ta sama dziewczyna co na początku sezonu. No i to dziewczę z domu państwa Shaw w zeszłym roku...

– Na szczęście Benjamin nabrał w końcu rozsądku i się ożenił.

– Wszyscy w towarzystwie jesteśmy ciekawi tego, co uda się pani osiągnąć. – Pani Branson ściszyła głos i dodała, patrząc na nieszczęsną Eleanor: – Ma niemodną fryzurę. Musi trochę ściąć włosy i potrzebuje loczków z przodu. Dużo loczków.

Eleanor nie wiedziała, czy powinna skryć się gdzieś z zażenowania, czy też powiedzieć tej kobiecie, co o niej myśli. Dawno nie zetknęła się z równie chamskim zachowaniem.

– To jedna z pierwszych wizyt Eleanor w Londynie, a trudno z dnia na dzień wszystko załatwić – tłumaczyła się lady Whittonstall. – Zapewniam, że Eleanor to najprawdziwszy motyl, który już wkrótce wyfrunie ze swojego kokonu.

– Tak, bardzo się cieszę, że jest pani pod opieką teściowej. – Pani Branson skinęła głową. – Wszyscy wiedzą, jak świetnie potrafi się zająć debiutantkami. Wciąż pamiętamy to, co zrobiła dla kochanej Alice.

– Tak, jej rady są naprawdę nieocenione. – Eleanor spuściła skromnie głowę. – Wiem, że muszę się jeszcze dużo nauczyć, a lady Whittonstall jest doskonałą nauczycielką.

Pani Branson spojrzała na nią ostrzej.

- Więc nie była pani wcześniej wprowadzona w towarzystwo?
- Nie miałam na to czasu. Zajmowałam się rodzinną firmą.
- Zajmuje się pani handlem? – dopytała, z obrzydzeniem wymawiając ostatnie słowo.

Lady Whittonstall zakryła dłońią usta i gwałtownie potrząsnęła głową, ale Eleanor zignorowała ten jasny sygnał. W tym, co robiła, nie było nic złego czy niemoralnego.

- Niezupełnie. Zajmuję się wyrobem białej broni, którą oczywiście też sprzedajemy – dodała z uśmiechem. – Moles cieszy się sławą najlepszego producenta szpad i rapierów w całej Anglii, a ja mogę z dumą powiedzieć, że miałam w tym swój udział.

Lady Whittonstall wydała cichy jęk.

- Zajmuje się pani wyrobem broni? Prowadzeniem interesów? – spytała z bezbrzeżnym zdziwieniem pani Branson. – Jak w ogóle pani sobie z tym radzi?
- Jak? Staram się myśleć o firmie, a nie o plotkach i modzie. – Eleanor zacisnęła pięści. – Moles daje zatrudnienie niemal setce ludzi.
- Naprawdę?
- To ciężka, ale uczciwa praca.
- Tak, rozumiem, praca... Na szczęście nigdy nie musiałam się zajmować czymś równie trywialnym. – Pani Branson skinęła im głową na pożegnanie, a wachlarzem uderzyła lekko woźnicę. – Było mi bardzo miło.
- Musimy wracać do domu – powiedziała lady Whittonstall.

Ich woźnica zawrócił i ruszył w stronę bramy wjazdowej.

- Czy coś się stało? – spytała zaniepokojona Eleanor po tym, jak wyjechali z Hyde parku.

Lady Whittonstall była blada, a na jej czole lśniły krople potu.

- Przepraszam, ale nie mogłam dopuścić do kolejnego incydentu. Dajesz ludziom pracę... Jak sądzisz, jak damy z towarzystwa potraktują takie uwagi?
- Incydent?
- Będę musiała znaleźć jakiś inny sposób, żeby zdobyć dla ciebie zaproszenie. Jestem pewna, że pani Branson poinformuje o wszystkim lady Sefton. Są serdecznymi przyjaciółkami, więc lady Sefton posłucha jej sugestii. Czuję to w kościach. Nie wiem, jak można by zatuszować owo faux pas.
- Faux pas!? – Eleanor patrzyła przed siebie, starając się ukryć gniew. – Przecież chciałam tylko wytłumaczyć, dlaczego nie byłam debutantką. Mówiłam prawdę. I wcale nie wstydzę się tego, co robię. Wręcz przeciwnie.
- A Benjamin?
- Przecież się ze mną ożenił.
- Powinnaś była pozwolić, żebym sama odpowiadała na wszystkie pytania. Tu chodzi o drobne subtelności, niuanse...
- Nie rozumiem.
- Pani Branson jest straszną snobką i uważa, że musi wystrzegać się wszystkich, którzy zajmują się handlem. A ty produkujesz białą broń!
- Którą zapewne kupuje wielu jej przyjaciół.
- Ale jakoś nie widzę, żeby ustawiali się tu z zaproszeniami do Almacka. – Lady Whittonstall położyła dłoń na czole. – Bardzo przepraszam, ale mam za sobą ciężki sezon. Miałam tak wielkie nadzieje, Eleanor... Musisz mnie bardziej słuchać, pozwolić, żebym się wszystkim zajęła. Inaczej dojdzie do skandalu.

Lady Whittonstall posłała jej zrezygnowane spojrzenie. Eleanor pomyślała, że będzie chyba musiała znaleźć inny sposób na to, by uszczęśliwić Bena i zdobyć jego względy. Westchnęła

ciężko i zaczęła myśleć.

– Zobacysz, wszystko będzie dobrze. Na pewno znajdę jakieś wyjście z tej sytuacji.

– Czy coś się stało? Szukałem was w całym parku i w końcu wróciłem do domu. – Ben przywitał je przed stajnią.

– Spotkałyśmy panią Branson i powiedziałam jej o Moles – odparła Eleanor, zanim jej teściowa zdołała się odezwać. – Zdaje się, że jest uczulona na pracę. Możliwe, że pogrzebałam swoje szanse na to, by wejść do towarzystwa.

Spodziewała się, że Ben ją potępi, ale w jego oczach pojawiły się wesole iskierki.

– Jaka szkoda! Na pewno doznała szoku – rzekł z przesadą. – A tak swoją drogą, ciekawe, jak jej zdaniem ten kraj w ogóle może funkcjonować. Doprawdy poraża mnie ignorancja tych pań z towarzystwa.

Eleanor starała się zachować powagę, ale zauważyła, że wargi lady Whittonstall drżą od tłumionego śmiechu. Po chwili obie się roześmiały, nie bardzo wiedząc, która zrobiła to pierwsza.

– Szkoda, że nie widziałeś jej twarzy, Benjaminie – powiedziała lady Whittonstall, wycierając oczy chusteczką.

– Szczegrze żałuję, że mnie tam nie było. – Pokiwał głową. – Prawdę mówiąc, podejrzewałem, że coś takiego się zdarzy.

– Może jednak nic nie powie i wszystko będzie dobrze – rzekła niepewnie Eleanor.

– Gertrude Branson już jedzie do lady Sefton, żeby jej o wszystkim opowiedzieć – rzekła, poważniejąc lady Whittonstall. – Długo czekała na taką okazję. Nigdy nie zapomniała mi tego, że to nie jej córka, ale Susan Craven wyszła za mąż w tysiąc osiemset ósmym roku.

– Przecież pani Branson nie decyduje w kwestii zaproszeń. No i jest potworną snobką. Nie rozumiem, dlaczego w ogóle chciałyście z nią rozmawiać?

– Dobrze, ale co dalej? – Ben potarł brodę. – Przecież świat nie kończy się na Almacku. W tej chwili mamy mnóstwo możliwości, od balów, po wieczorki muzyczne. A kiedy wszyscy lepiej poznają Ellie, nikt nie będzie słuchał tej Branson.

Eleanor spojrzała z wdzięcznością na męża. A więc był po jej stronie.

– W tej chwili prawdę mówiąc, najchętniej bym zajęła się fechtunkiem.

Ben uśmiechnął się szeroko.

– To może urządzimy pojedynek w Hyde Parku – zaproponował z błyskiem w oku.

– Benjaminie! To będzie skandal! Wszystko zniszczysz!

– Wręcz przeciwnie, mamu, pokażę wszystkim, jak wspaniałą broń produkuje moja żona i jak bardzo jestem z niej dumny. – Pomógł Eleanor wysiąść z powozu. – Co ty na to, Ellie? Jeśli nie chcą cię przyjąć taką, jaka jesteś, to ich strata.

– Z wielką przyjemnością. – Eleanor położyła dłoń na brzuchu. Po raz pierwszy od poronienia poczuła się naprawdę sobą. – Hyde Park doskonale nadaje się do pojedynków.

– Mamy publiczność – rzekł półgłosem Ben po tym, jak kilka razy skrzyżowali broń. Co prawda wybrał na pojedynek dość odległy plac, z którego nie było nawet widać Rotten Row, ale widowisko przyciągało jak magnes zarówno damy, jak i dżentelmenów.

Wiedział, że jeśli będą walczyć dalej, to zaczną się zakłady. Uznał, że nie byłoby to zbyt korzystne.

– Tak, wiem. Znam kilkoro osób.

– Kończymy. – Udało mu się sparować szczególnie podstępne uderzenie. – Wydaje mi się, że pokazaliśmy to, co trzeba było pokazać.

– Jeszcze chwila.

Coś w tłumie zwróciło jej uwagę. Ben wykorzystał ten moment, wykonał proste pchnięcie i zdołał wytrącić jej rapier z dłoni.

– Chcesz walczyć dalej?

Potrząsnęła głową.

– Nie, wygrałeś.

Wcześniejsze wydarzenia wytrąciły ją z równowagi. Ben ze ściśniętym sercem dotknął jej policzka. Postanowił, że jak najszybciej wrócić na północ. Matka wytykała wady i potknięcia swoim podopiecznym, aż te zaczynały bezkrytycznie przyjmować wszystkie jej uwagi.

– Nie chciałem, żebyś pozwoliła mi wygrać.

– Zapewniam, że wcale tego nie zrobiłam. Skąd w ogóle taki pomysł? Upuściłam rapier niechcący.

– To nie zdarzyło się nigdy wcześniej – zauważył.

– Ale też nigdy wcześniej nie miałam tak długiej przerwy w ćwiczeniach.

– Wobec tego będziemy musieli częściej ćwiczyć – odezwał się po chwili lekkim tonem. –

Nie lubię zbyt łatwych przeciwników.

Uśmiechnęła się promiennie.

– Postaram się – zapewniła całkowicie szczerze. – Bardzo mi tego brakowało.

Ben ścisnął jej dłoń i pociągnął Eleanor do siebie.

– Imponujące – odezwał się pewny siebie kobiecy głos. – To było naprawdę imponujące.

Eleanor odskoczyła od niego i pochyliła głowę. Ben natomiast wyprostował się i odetchnął parę razy. Spodziewał się co prawda, że zastaną tu parę osób z towarzystwa, ale nie damy z kręgu Almacka, które decydowały o zaproszeniach. Teraz modlił się w duchu, by nie doszło do skandalu, zanim uda im się wyjechać. Po tym, co stało się rano, Eleanor nie zniosłaby kolejnej porażki.

– Powinniśmy już iść – mruknął Ben.

– Za chwilę. – Zerknęła w stronę, z której dochodził głos, i uśmiechnęła się szeroko na widok lady Jersey.

Ben skrzywił się, widząc, jak rozwiewa się sen Eleanor o balu w Almacku. A przecież chciał, żeby jej marzenia się spełniły, żeby przypomniawszy sobie Newcastle Assembly Rooms, które uznała za zaczarowane.

– To było imponujące – powtórzyła lady Jersey. – Moje gratulacje.

– Dziękuję, ale niezupełnie mogę się zgodzić – odparła Eleanor. – Muszę popracować więcej nad uchwytem...

– Chodziło mi raczej o możliwości pani rapiera, pani Blackwell – rzekła lady Jersey. – Doskonale wiem, na co panią stać.

Ben obserwował całą scenę ze zdziwieniem. Więc Eleanor zna lady Jersey? Skąd? Dlaczego wcześniej o tym nie wspomniała? Przecież w ten sposób mogłaby uniknąć nieprzyjemności z dzisiejszego ranka.

– To nowy model, lady Jersey – odparła Eleanor z lekkim uśmiechem. – Może chciałaby go pani wypróbować. Wydaje mi się, że jest wprost dla pani stworzony.

Podawała jej broń, a lady Jersey wykonała kilka wprawnych cięć. Zważyła broń w dłoni, pchnęła i uśmiechnęła się szeroko.

– Rzeczywiście, jakby stanowił przedłużenie dłoni. – Lady Jersey obrzuciła ich spojrzeniem. – Dziwi mnie tylko, że wypróbowuje go pani tu, w Hyde Parku. I to z dżentelmenem.

Ben wziął Eleanor pod rękę. Chciał jej powiedzieć, żeby niczym się nie przejmowała.

– To mój mąż, lord Whittonstall – wyjaśniła. – Zdaje się, że państwo się znacie.

Lady Jersey skinęła lekko głową.

– Spotkaliśmy się parę razy. Ma pan reputację świetnego szermierza, lordzie. Doskonale rozumiem, dlaczego pani Blackwell właśnie pana wybrała. To wspomniały związek.

– Dziękuję za komplement – odparł.

Lady Jersey przeciągnęła palcem wzdłuż ostrza.

– Ile kosztuje ten rapier?

– Zaproszenie do Almacka – odparł Ben, zanim Eleanor zdołała otworzyć usta. – Moja żona chciałaby być na jednym z ostatnich balów w tym sezonie. Niestety, nie mogliśmy wcześniej przybyć do Londynu, a teraz pewną przeszkodą może być pani Branson...

Lady Jersey zaśmiała się i machnęła ręką.

– Och, to niewielka cena za taki rapier. Na szczęście pani Branson nie ma decydującego głosu. I nigdy nie będzie miała – dodała znacząco. – Takie sprawy załatwia się w inny sposób, jak doskonale pan wie, milordzie.

Eleanor chciała zapaść się pod ziemię. Ben musiał się pomylić. Lady Jersey nie mogła jej pomóc w tej kwestii. Zresztą sama miała problemy z teściową. Lady Jersey nie miałyby na to czasu, wzięwszy pod uwagę jej obowiązki w firmie Childs and Co.

Jeśli Ben nie będzie uważał, po Londynie rozejdą się plotki, że ucieka się do łapówek.

– Ben, przestań się drażnić z lady Jersey. Ten rapier nie jest na sprzedaż.

Lady Jersey natychmiast zrzędała mina.

– Bardzo żałuję, bo naprawdę świetnie leży w dłoni. Czy nie chciałaby go pani jednak sprzedać?

Eleanor potrząsnęła głową.

– Proszę go wziąć w prezencie.

– Ależ nie mogę go przyjąć – zaprotestowała.

– Wobec tego... Powiedzmy, że wykorzystam pani opinię w reklamie tego rapiera – zaproponowała Eleanor, przypomniawszy sobie nieszczęsną historię z sir Vivianem.

– To naprawdę wyjątkowy rapier – rzekła lady Jersey. – A czy ta reklama będzie dyskretna?

– Jak najbardziej – zapewniła ją Eleanor.

– Co robisz, Ellie? – syknął jej do ucha Ben, ale zignorowała go.

– Przecież prowadziłyśmy razem tyle interesów – dodała.

– To prawda. Moles to jeden z moich najlepszych klientów. – Lady Jersey wsunęła rapier pod ramię. – Z przyjemnością wezmę rapier i powiem wszystkim, skąd pochodzi. A pani może przekazać innym, z usług jakiego banku pani korzysta.

– Interesy? Jakie interesy? – Ben nie mógł się w tym wszystkim połapać.

– Pańska żona korzysta z usług mojego banku w Londynie. Jest jedną z naszych najlepszych klientek. Zawsze umawiamy się na herbatę, kiedy przyjeżdża tu, do Londynu. I to nie tylko dlatego, że jest ciekawą osobą, ale ma też dużo do powiedzenia na temat finansów.

– Te herbatki to prawdziwa przyjemność. – Eleanor skłoniła się lekko.

Lady Jersey uśmiechnęła się do Bena.

– Mam nadzieję, że teraz, kiedy jest już pańską żoną, będzie częściej przyjeżdżać do Londynu.

– Zrobię, co w mojej mocy – zapewnił ją.

– Ale muszę wyznać, lordzie Whittonstall, że po raz pierwszy słyszę, by chciała ona wybrać się do Almacka. Czy to z pańskiego powodu? Chętnie jej pomogę. Czasami naprawdę brakuje mi tam inteligentnej rozmówczynie.

– To się zmieniło ostatnio – wtrąciła Eleanor, nie chcąc, by Ben zaczął jej wszystko wyjaśniać. – Jak rozumiem, pani teściowa może mieć na to wpływ.

Lady Jersey potrząsnęła głową.

– Na szczęście moja teściowa nie ma najmniejszego wpływu na to, kto się tam pojawia. Inaczej w ogóle nie warto by tam przychodzić.

– Och, przepraszam – spłoszyła się Eleanor.

– Wciąż jednak mam pewne wpływy. – Lady Jersey uśmiechnęła się lekko. – Za moje grzechy zaproszono mnie do grona dam patronek Almacka. Potrzebowali kogoś, kto zna się na finansach...

– Czy to znaczy, że mogłabym się zwrócić do pani w kwestii zaproszenia? – spytała niepewnie. Było jej znacznie trudniej prosić o to niż o kredyt czy jakąś inną usługę finansową.

– Będzie mi bardzo miło w tym pomóc.

– Z powodu rodziny mego męża? – To w zasadzie nie było pytanie, ale raczej prośba o potwierdzenie.

– Nie, ze względu na panią – odparła lady Jersey. – I zrobiłabym to już dużo wcześniej, gdyby mnie o to pani poprosiła. Osobiście uważam, że doskonale poradziła sobie pani z Moles. Przecież ojciec mówił mi, w jakiej sytuacji finansowej znajdowała się firma.

– Czuję się odpowiedzialna za moich pracowników.

– Tak jak ja za moich – przytaknęła lady Jersey. – Poza tym znam pani inteligencję i dowcip i z niecierpliwością czekam na nasze rozmowy. Lordzie Whittonstall, koniecznie musi pan częściej przyjeżdżać z żoną do Londynu. W najbliższy czwartek wydajemy z mężem kolację z tańcami. Może będziecie państwo mogli do nas przybyć?

Ben skłonił się lekko.

– To będzie dla nas prawdziwy zaszczyt.

– Zobaczymy tylko, czy pozwolą nam interesy – dodała Eleanor, czując się lekko i radośnie. Nigdy nie domyśliłaby się, że lady Jersey ma taką pozycję. Dzień, który zaczął się tak niekorzystnie, nagle okazał się bardzo obiecujący.

– Radzę nie mieszać życia towarzyskiego z interesami.

– Nie mam takiego zamiaru – odparła pośpiesznie Eleanor, zanim Ben znowu zdążył włączyć się do rozmowy. W głowie jej się kręciło. A więc jednak zdobędzie zaproszenie i wejdzie do londyńskiej socjety.

– A jak u pani z tańcem? Taniec dużo obecnie znaczy w towarzystwie. Pan Brummell zwraca szczególną uwagę na taneczne umiejętności dam i dżentelmenów.

– Obiecuję tańczyć jak najlepiej.

– A ja postaram się, by rzeczywiście tak było – dodał Ben i uściśnął jej łokieć.

– To wspaniale. Gdyby jednak miała pani ochotę na lekcje, to zapraszam do naszej szkółki w Almacku. Nauczycielka z Francji potrafi dokonać cudów, pani teściowa wie, kiedy odbywają się spotkania. Wydaje mi się, że posyła tam swoją podopieczną.

– Dobrze, spytam zatem.

Lady Jersey uniosła nieco brodę.

– I jeszcze jedna rada, która wynika z moich doświadczeń, lady Whittonstall. Proponuję, żeby zapraszała pani męża do sypialni, ale nie do pokoju konferencyjnego w firmie. Tak jest dużo lepiej...

– Wezmę to pod uwagę.

Eleanor zauważyła kątem oka, jak Ben poruszył się tuż obok, i modliła się, żeby zachował spokój.

– Koniecznie, lady Whittonstall. Koniecznie – powtórzyła lady Jersey, pożegnała się i odeszła, pozostawiając po sobie zapach drogich perfum. Z oddali słyszeli jeszcze, jak wychwalała swój nowy rapier, a także lady Whittonstall, dzięki której weszła w jego posiadanie.

– Wiedziałem, że korzystasz z banku Childs – powiedział Ben, kiedy już znikła za drzewami. – Ale czemu nie powiedziałaś, że przyjaźnisz się z lady Jersey?

Eleanor zerknęła na niego, starając się ocenić, w jakim jest nastroju. Sprawiał wrażenie

skonsternowanego całą sceną.

– Poznałyśmy się pięć lat temu, kiedy to lady Jersey została prezesem, ale Moles korzystało z usług Childsa już od czasów mojego dziadka. Jej ojciec jest obecnie jednym z naszych najlepszych klientów. Pewnie zresztą słyszałeś o jego kolekcji białej broni...

Ben potrząsnął głową.

– No dobrze, ale gdybyś to powiedziała, zaoszczędzilibyśmy sobie sporo czasu i nieprzyjemności.

– Prawdę mówiąc, nie miałam pojęcia o jej pozycji towarzyskiej. Nasze kontakty ograniczały się do interesów. – Eleanor uśmiechnęła się. – A tak swoją drogą, nie wydaje mi się, żeby miała we wszystkim rację. Jesteś na przykład zbyt dobrym szermierzem, żeby wpuszczać cię jedynie do sypialni!

Ben zaśmiał się, a potem głośno westchnął.

– Zobaczysz, mama nie będzie chciała nam uwierzyć. Uważała, że wywołamy skandal w Hyde Parku, tymczasem udało nam się dokonać czegoś odwrotnego.

– Mam nadzieję, że będzie zadowolona – rzuciła, starając się zgadnąć, skąd bierze się jego radość. Chodziło chyba o coś więcej niż to, że będzie się mogła wybrać do Almacka.

– Odetchnie z ulgą, że nic się nie stało i że masz zaproszenie, w dodatku od samej lady Jersey. Jestem pewny, że dzieliła się z tobą najgorszymi przypuszczeniami, z których, jak widać, żadne się nie spełniło. – Ben nagle spowaźniał. – Pamiętaj, Ellie, zawdzięczasz ten sukces samej sobie. Moja matka nie zawsze ma rację.

– Twoja matka wie dużo na temat spraw towarzyskich – odparła. – Byłoby niemądre z tego nie skorzystać.

– Ty też masz swoją wiedzę na ten temat. Nie pozwól sobie wmówić, że jest inaczej. – Ben podał jej ramię. – A teraz, moja kochana, czas udać się do krawca. Mam nadzieję, że mama ma rację i że zdąży na środę z suknią dla ciebie, bo wygląda na to, że będzie ci bardzo potrzebna.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Eleanor wygładziła fałdy nowej sukni balowej. Była ona uszyta z kremowego jedwabiu, a jej zdobiona gazą spódnica kończyła się zgodnie z najnowszymi zaleceniami „Ackermann’s Repository”, czyli dokładnie dwa i pół centymetra przed kostkami. Kiedy obróciła się w pantofelkach z kozłej skóry, suknia aż zawirowała. Wyglądała tak, jakby była stworzona do tańca.

– To dziś wieczór – szepnęła do swego odbicia w lustrze, z trudem rozpoznając kobietę z błyszczącymi oczami i zarumienionymi policzkami. – Dzisiaj zatriumfuję, a Ben się we mnie zakocha. Zrozumię, że jestem częścią jego życia.

Na szczęście zapewnienia lady Whittonstall pokrywały się z prawdą i krawiec zdążył uszyć suknię balową dla Eleanor. Przy okazji kupiła jeszcze różnego rodzaju szarfy i paski oraz torebki, które pasowały do sukni. Matka Bena udzieliła jej też kilku porad, jak się nosić, i teraz ona sama starała się zachowywać naturalnie i nie zwracać uwagi na swój nowy strój.

Eleanor przekonała się, że przy odpowiednim doborze garderoby, podkreśli zalety figury. Była też na trzech spotkaniach szkoły tanecznej i opanowała kroki paru nowych tańców, a także powtórzyła te, które już знаła.

Problem polegał na tym, że nie była do końca pewna, czy to wszystko jej się podoba. W dodatku brakowało jej czasu dla firmy, nie mówiąc już o fechtowaniu. Wcale się do siebie zbliżali, jak miała nadzieję, a wręcz wydawali się od siebie oddalać, zwłaszcza że Ben spędzał coraz więcej czasu w klubie.

Eleanor spojrzała sobie prosto w oczy. Po dzisiejszym wieczorze to się zmieni. Wszystko stanie się prostsze, gdy Ben zobaczy, jak dobrze sobie radzi.

– Ellie, czy mogę cię w końcu zobaczyć w tym nowym stroju? – Wszedł do pokoju, ale zatrzymał się tuż za progiem. – Wyglądasz naprawdę pięknie. Jak wróżka z czarodziejskiej krainy.

Poczuła, że dostała jeszcze mocniejszych wypieków. Czy naprawdę tak myśli? Zresztą sam wyglądał wspaniale w czarnych spodniach i nowym, szarym surducie.

– Mogłabym to samo powiedzieć o tobie.

– Ja mógłbym chyba być złym czarodziejem, co? – Spojrzał po sobie. – Chociaż trzeba przyznać, że mój krawiec się postarał. Wszystko leży jak ulał. Nie muszę nawet wypychać sobie łydek, jak niektórzy...

– Oczywiście.

Ben lekko zmarszczył czoło.

– To taki dowcip, żebyś się odprężyła. Pamiętaj, że masz się dzisiaj bawić i zachować dobre wspomnienia. Ten wieczór w żaden istotny sposób nie zmieni twego życia.

– Naprawdę podoba ci się ta suknia? – Eleanor ponownie obróciła się. Serce jej biło, gdy czekała na werdykt. Ben popatrzył na nią z ukosa, jakby starał się ją ocenić, a ona zamarła, tak by strusie pióro w jej turbanie nawet nie drgnęło w czasie tych oględzin.

– Ścięłaś włosy? – zapytał zdziwiony.

– W tej chwili nosi się greckie loki – wyjaśniła. – Wydaje mi się, że pasują do mojej twarzy. Zwłaszcza z tym turbanem.

– Wyglądasz inaczej – rzekł ostrożnie. – Z pewnością nie jak kobieta, która zajmuje się interesami, a raczej przyjemnościami i modą. Nikt by nie uwierzył, że negocjowałaś kontrakt z przedstawicielami policji.

– To lady Jersey ostrzegała, żeby nie łączyć tych dwóch spraw. Jestem jej za wszystko

bardzo wdzięczna.

Eleanor z trudem powstrzymywała się od płaczu. Tyle poświęciła, żeby się zmienić. Tyle wysiłku włożyła w zdobycie zaproszenia na te tańce, a teraz miała wrażenie, że wcale nie podoba się Benowi.

Skrzywił się.

– Prawdę mówiąc, obie z matką cię zaanektowały, tak że nie miałem nawet czasu, by zamienić z tobą parę słów.

– Ale to już koniec. Po dzisiejszym wieczorze nasze życie wróci do normy. No i już prawie skończyłam rozmowy handlowe.

Wcale nie wyglądał na zachwyconego, a w jego oczach pojawił się żal. Eleanor nie miała pojęcia, o co mu chodzi. Chciała wyciągnąć do niego rękę, przytulić się, ale pamiętając o sukni, jedynie spytała, co go tak smuci.

– To wcale nie jest koniec – odparł. – To dopiero początek. Staniesz się popularna, pojawią się nowe zaproszenia, których nie można będzie zignorować. Tu śniadanie, tam wieczorek taneczny... Kolejne powody, by zostać w Londynie, i zanim się zorientujesz, będzie już Boże Narodzenie.

– Szczerze wątpię.

– Zaproszenia już napływają. – Ben ucałował jej dłoń, ale zrobił to bez uczucia. – Musisz tylko sama zdecydować, gdzie chcesz pójść. Długo ćwiczyłaś, więc powinnaś teraz pokazać, na co cię stać. W Moles jakoś sobie bez ciebie poradzą przez tych parę tygodni.

Eleanor spojrzała gdzieś w przestrzeń. Ta rozmowa nie przebiegała tak, jak się spodziewała.

– Mam nadzieję, że tańce dobrze mi pójdą. Panna Martyn opowiedziała mi kilka strasznych historii w czasie naszych lekcji. Po prostu tyle jest różnych kroków, a wszyscy zauważą, jak się pomylę.

– Jestem pewny, że sobie poradzisz – rzekł uspokajająco. – Traktujesz to wszystko zbyt poważnie. Powóz do nowego życia już czeka.

Ben podał jej ramię, a ona chwyciła wachlarz i torebkę. Tak bardzo czekała na tę chwilę, a teraz poczuła się okropnie. Jakby była komediantką, która tylko odgrywa określoną rolę.

Popatrzyła na męża.

– Coś nie tak? – spytała. – Chodzi o suknię czy o włosy?

– Wszystko jest w największym porządku. Skąd przypuszczenia, że mogłoby być inaczej?

– Wydajesz się taki odległy...

– Nie, wszystko jest takie, jak przypuszczałem, że będzie. Przestań się przejmować i skup na tym, żeby miło spędzić wieczór.

– Bardzo cię kocham.

Te słowa wymknęły się z jej ust, zanim zdążyła się powstrzymać. Zamarła i popatrzyła na niego przerażona, nie bardzo wiedząc co dalej. Ben patrzył na nią z niedowierzaniem.

– Dlaczego teraz? Dlaczego mówisz mi to właśnie teraz? – zapytał.

– Chciałam to powiedzieć przed... przed dzisiejszym wieczorem. Na wypadek jakiegoś nieprzewidzianego zdarzenia albo skandalu. – Jej samej te słowa wcale się nie spodobały.

Brzmiały żałośnie i fałszywie.

Spojrzał na nią i, jak jej się zdawało, nabrał jeszcze większej rezerwy.

– Więc co mam zrobić? Czego ode mnie chcesz, Eleanor?

Zagryzła wargi. Nie o tym marzyła. Ben powinien ją przytulić i powiedzieć, że on też ją kocha. I że tak już będzie zawsze.

– Sama nie wiem. – Wzruszyła ramionami.

– Nie lubię takich gier, Eleanor. Wybieramy się właśnie do Almacka, a ty mówisz coś takiego. Wiesz chyba, czego ode mnie oczekujesz, prawda?

Przerażona spojrzała w jego zimne oczy. Starą się dotrzeć do mężczyzny, który tulił ją w nocy, opowiedział o swoim poczuciu winy i pomagał w ciężkich chwilach. A potem pomógł jej odzyskać radość życia.

– Wiem, że o to nie prosiłeś, ale chciałam ci to powiedzieć – zaczęła, siłąc się na naturalny ton. – Te słowa mi się po prostu wymknęły. Doceniam to wszystko, co dla mnie zrobiłeś, i wydawało mi się, że to najlepszy sposób, aby to wyrazić. Nic od ciebie nie chcę i obiecuję, że to się już nie powtórzy.

Popatrzył na nią i w jego oczach pojawił się żal.

Miał do niej pretensje! Eleanor zacisnęła mocniej dłoń na wachlarzu.

– Wszystko będzie w porządku, Ellie. Spełniłem tylko swój obowiązek względem ciebie jako mojej żony. Nie powinnaś jednak brać mnie za kogoś, kim nie jestem.

– Postaram się. – Czuła, że jakaś jej część umiera. Ben zupełnie jej nie rozumiał. Co więcej, dla niego samego to wszystko, co robił, było tylko „wypełnianiem obowiązku”.

– Jedźmy już tam wreszcie – powiedziała słabym głosem, walcząc z bólem odrzucenia i zniechęceniem.

Jak tylko Ben wypowiedział swoją kwestię, zrozumiał, że popełnił błąd. To przekonanie jeszcze się nasiliło, gdy dotarli do zatłoczonej sali balowej, gdzie Eleanor szła od jednego zwycięstwa do drugiego. Od razu stała się sensacją wieczoru, być może dlatego że różniła się od spłoszonych debiutantek, które potrafiły rozmawiać tylko półsłówkami i jedynie o pogodzie. Mężczyźni ubiegali się o taniec z nią i Ben poczuł, że najchętniej przeczuciłby ją sobie przez ramię i zawiózł do domu.

Eleanor przeżywała swoje wielkie chwile, a on wręcz przeciwnie. Za każdym razem, kiedy zbliżał się do niej jakiś nowy mężczyzna, Ben zgrzytał zębami. Czuł, że ją traci i że w dużej mierze sam jest za to odpowiedzialny.

Co więcej, wiedział, że ją dotknął. Nie potrafił jednak w tamtej chwili wyznać, co czuje. Już dawno pragnął jej to powiedzieć... kiedy się kochali albo po pojedynku siadali obok siebie. Chwila, kiedy wybierali się do Almacka, wydała mu się najmniej odpowiednia.

Cóż, być może się mylił. Najgorsze było to, że mógł za to ponieść srogą karę.

Skończył się kolejny taniec i Vivian odprowadził Eleanor.

– Czy ten wieczór jest tak magiczny jak ten, który pamiętasz z Newcastle? – Wziął ją pod ramię, ale poczuł, że ona chce się cofnąć.

– Magiczny? – powtórzyła zdziwiona. Przez cały wieczór myślała o tym, że najchętniej już by sobie stąd poszła i że w ogóle nie ma ochoty na tańce. Wszystkie jej plany spaliły na panewce. Odniosła sukces, ale na Benie nie zrobiło to najmniejszego wrażenia. Żałowała swoich szybkich słów i robiło jej się wstyd na wspomnienie tego, jak Ben zareagował.

– Pamiętasz, na pierwszym pikniku opowiadałaś mi o balu w Newcastle Assembly Rooms – przypomniał jej. – Miałem nadzieję, że tym razem też się będziesz dobrze bawić.

Eleanor potrząsnęła głową. Ten dzisiejszy bal w najmniejszym stopniu nie przypominał tamtego ze wspomnień. Wszystko tu wydawało się sztuczne, nieprawdziwe. Mogła tańczyć, mogła rozmawiać z dżentelmenami, uśmiechać się, ale nie chciała, by stało się to jej życiem.

– No-no tak – mruknęła niezbyt pewnie. – Ten bal to rzeczywiście... niezwykle przeżycie. Skinął głową, chyba usatysfakcjonowany tą odpowiedzią.

– Bardzo się cieszę.

– Bo chcesz, żebym lubiła bale? Rzeczywiście chcesz, żebyśmy zostali dłużej w Londynie? Oczy mu pociemniały.

– Chyba mylisz mnie z moją matką – rzucił.
– Więc dlaczego o to pytasz? Dlaczego chciałeś, żebym tu przyszła?
– Bo ty chciałaś – odparł. – A ja pragnę, żebyś się dobrze bawiła. Żebyś mogła spróbować nowego życia. Niewątpliwie osiągnęłaś sukces. Wszyscy są pod wrażeniem. Słyszałem, jak pan Brummell mówił, że bardzo żałuje, że pojawiłaś się w Almacku dopiero teraz.
– Zwodzisz mnie, Ben. – Eleanor skrzyżowała ręce na piersi. – Przecież to tobie podoba się takie życie.
– Nie zareagowałaś na komplement, Ellie – zauważył.
Poczuła, jak policzki zapłonęły jej z upokorzenia. Przecież musiał widzieć, że pomyliła kroki, kiedy tańczyła z Vivianem. A może nawet na nią nie patrzył?
– Bo nie jest prawdziwy – odburknęła.
– Przesadzasz. Nikt nie oczekuje od ciebie doskonałości, zwłaszcza na pierwszym balu. Jej jednak zależało na tym, żeby wypaść dobrze. Tak, by Ben mógł ją pokochać.
– Może zapomnimy o całej sprawie – zaproponowała.
– Dlaczego? Wyglądasz naprawdę pięknie, dobrze tańczysz i – przełknął – niewątpliwie wzbudzasz zainteresowanie dżentelmenów. Powinnaś być dumna z tego, co udało ci się osiągnąć. Tylko niech ci się nie wydaje, że ja będę z tego powodu szczęśliwy.
Patrzyła na niego, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.
– Przepraszam, chciałabym już wrócić do domu. Jestem zmęczona.
– Dobrze, zatem chodźmy.
Ben podał jej ramię i poprowadził przez tłum. Weszli do holu, a potem na podjazd, gdzie już czekał ich powóz. Woźnica na ich widok wstał i natychmiast zapalił lampy. Po chwili byli już w środku.
– Ellie, chciałbym cię zabrać w pewne miejsce, zanim pojedziemy do domu – powiedział, gdy ruszyli. – To może wytłumaczyć moją dzisiejszą reakcję.
– Miałaś rację, przesadziłam i zareagowałam zbyt nerwowo. Bardzo przepraszam. – Słowa z trudem wydobywały się z jej ust. – Sama nie wiem, czego się bałam. Ten cały Almack wydaje mi się wprost stworzony dla osób pokroju Algernona. Teraz chciałabym już wrócić do siebie, na północ. – Powinna dodać: bez ciebie.
– Mimo to chcę cię tam zabrać. Wiem, że dotknąłem cię wcześniej, a wcale nie miałem takiego zamiaru.
Jechali przez jakiś czas w milczeniu, a potem powóz się zatrzymał. Kiedy wysiadła, zobaczyła, że znajdują się przed furką, prowadzącą na kościelny dziedziniec. Ben wziął jedną z lamp od woźnicy i skinął na Eleanor.
Owinęła się ciasniej szalem i ruszyła za nim. Zatrzymali się przed niewielkim nagrobkiem. W świetle latarni dostrzegła wypisane na nim nazwisko i zadrżała. Wcale nie chciała tu w tej chwili być.
– Dlaczego przywiozłeś mnie na grób Alice?
– Bo chcę, żebyś zrozumiała moje dzisiejsze zachowanie. To jedyny sposób, żeby je jakoś sensownie wytłumaczyć. Jedyny, żeby przekonać cię, że chciałem dobrze. – Światło lampy oświetliło jego śmiertelnie poważną twarz. – Wysłuchaj mnie, zanim zdecydujesz, co chcesz dalej robić.
– To nie ma znaczenia. Trochę mnie poniosło, ale obiecuję, że już nie powtórzę dzisiejszego błędu. – Eleanor wyprostowała się, chociaż czuła przygniatający ją ciężar. Nie chciała już być tak żalosna, jak przed wyjazdem na bal. Myliła się, sądząc, że zdoła go w sobie rozkochać. Od tej chwili postara się już mu nie narzucać.
– Wiem, że sprawiłem ci przykrość... nie zaprzeczaj. Widziałem to po twojej minie.

– Nic mi nie jest. Rozumiem, że twoje serce jest na zawsze zajęte...

Postawił latarnię na ziemi i zbliżył się do niej.

– W tym grobie leży Alice wraz z dzieckiem. Myślałem, że są dla mnie całym życiem, ale się myliłem. Nie masz racji, wciąż potrafię kochać i chcę żyć dalej. – Eleanor z trudem złapała oddech i popatrzyła na niego wielkimi oczami. – Nie chcę też powrotu do dawnego życia. Ono minęło, skończyło się. Jestem teraz innym człowiekiem.

– Nie rozumiem – szepnęła.

Ben przeczesał dłonią włosy.

– Alice miała taki zwyczaj: przed każdym bale m mówiła, że mnie kocha. Zaczęło się od jej pierwszego balu w Almacku i tak już zostało. Tyle że z czasem te słowa zużyły się. – Ben wziął głęboki oddech. – Przestraszyłem się, że chcesz ją naśladować. Tak jak z tym bale czy słuchaniem rad mojej matki. Dlatego właśnie tak zareagowałem. Bardzo przepraszam za swoje zachowanie. Chcę, żebyś była sobą i nie starała się żyć życiem innych.

Eleanor popatrzyła na imię i nazwisko wyryte w kamieniu i wzmiankę o dziecku. Po raz pierwszy zrobiło jej się żal Alice. Wyglądało na to, że mogła popełnić jej błąd, ale Ben ją przed tym uchronił.

– Nie chciałam cię wystraszyć – powiedziała półgłosem.

– Nie chodziło o mnie, ale o moje uczucia do ciebie. Przestraszyłem się, że stracę cię taką, jaką cię poznałem. Że staniesz się jedną z pań z towarzystwa. – Objął ją mocno.

Eleanor położyła głowę na jego piersi. Nareszcie zrozumiała – tę nieszczęsną komedię omyłek, w jaką oboje się zaplątali.

– Za bardzo zależało nam na szczęściu drugiego – rzekła z namysłem. – Ja chciałam pokazać ci dzisiaj, że radzę sobie w towarzystwie i jestem godna być twoją żoną, a ty sądziłeś, że chcę się bawić i że mi na tym zależy. Tak naprawdę pragnęłam, żebyś mnie pokochał. Myślałam, że jeśli wejdziesz do towarzystwa i staniesz się damą...

Ben położył palec na jej ustach i przytulił jeszcze mocniej.

– Właśnie to w tobie lubię: że nie należysz do towarzystwa, że wolisz rozmawiać na tematy, które są ważne, że chcesz się pojedynkować... Jak mógłbym się w tobie dziś zakochać, skoro kocham cię od dawna, niemal od chwili, kiedy cię poznałem.

Eleanor zastygła. Chyba źle usłyszała?

– Kochasz m-mnie?

– Tak, kocham Ellie, za to, kim jesteś, a nie kim mogłabyś być. Nawet nie wiesz, jak bardzo stałaś się dla mnie ważna.

– Ale... ja nigdy tak naprawdę nie wejdziesz do towarzystwa. Nudzi mnie to – wyznała. – Chciałam tylko dla ciebie... Twoja matka nie uzna mnie za godną... – tłumaczyła dalej nieskładnie.

– A dlaczego miałbym chcieć, żeby uznała cię za duszę towarzystwa? Najważniejsze, że już zaakceptowała cię jako moją żonę, co zresztą też nie jest aż tak istotne... Najważniejsze, żebyś była sobą.

– A ona? – Eleanor wskazała grób. – Myślałam, że chcesz mi powiedzieć, że tylko ją kochasz.

– Kochałem – poprawił ją. – I to raczej wbrew temu, kim się stała. Po jej śmierci stałem się innym człowiekiem. A miłość do ciebie przywróciła mi radość życia. – Spojrzał na nagrobek. – No, dość tego, Ellie. Musimy wracać do żywych.

W milczeniu wsiedli do powozu, który ruszył w stronę domu.

– Niepotrzebnie tak się starałaś – podjął po chwili Ben. – Miałem wiele okazji ożenić się z kobietami podobnymi do Alice. Takimi, które wyszły spod ręki mojej matki. Ale pamiętaj, że

ożeniłem się z tobą.

– Bo chciałeś mi pomóc ocalić firmę.

Pokręcił głową.

– Obawiam się, że od początku była to tylko wymówka. Przyznaję, że bardzo wygodna...

Jak tylko cię zobaczyłem, no, może kiedy zaczęliśmy walczyć, zrozumiałem, że potrzebuję kogoś takiego jak ty.

Eleanor wzięła głęboki oddech.

– Nie rozumiem dlaczego.

– Bo nie dałaś mi wygrać. Pokazałaś, jak jestem arogancki. W tej jednej chwili, kiedy mój rapier przebił ten twój brzydki kapelusz, zrozumiałem, że muszę przewartościować całe moje życie.

– Nie, to był zwykły pojedynek. Uprzedzałam, że przegrasz, bo źle trzymasz rapier.

– A ja właśnie potrzebowałem kogoś, kto mi będzie mówił, co robię źle. Za dużo miałem wokół siebie osób, które mi potakiwały albo patrzyły na mnie ze współczuciem.

– Ale powiedziałaś, że mnie kochasz.

Ben skinął głową.

– Ten kapelusz to był początek. Miałaś taką minę... – Potrząsnął głową. – Wtedy zaśmiałem się szczerze po raz pierwszy od wielu lat. W tym momencie ożyłem.

– Nigdy nie lubiłam tego kapelusza, nosiłam go tylko ze względu na żałobę. Dobrze, że tak się stało.

Pomyślała, że była zupełnie ślepa przez wszystkie te tygodnie i miesiące, kiedy to próbowała zdobyć miłość Bena, nie widząc, że już ją kocha. A przecież mogła to zauważyć, kiedy zajmował się Moles, gdy się pojedynkowali i przede wszystkim wtedy, kiedy się kochali.

– Walczyłeś wtedy bardzo dzielnie.

– Miałem wtedy ochotę cię pocałować, a Vivian nam przeszkodził...

– Chciałeś mnie pocałować?

– Tak, bo jesteś zupełnie wyjątkowa. To dzięki tobie moje życie nabrało barw. – Wskazał jasno oświetloną salę balową domu, który właśnie mijali. – Bez ciebie to wszystko nie ma znaczenia.

– Więc chciałeś się ożenić ze mną tylko dlatego, że mogłeś się przy mnie śmiać? – spytała prowokacyjnie.

Ben pokręcił głową.

– To sprawiło, że postanowiłem cię lepiej poznać. Dlatego przyszedłem do Moles. Tam zobaczyłem, jak jesteś odważna i ile masz w sobie siły. Zrozumiałem też, ile wysiłku włożyłaś w to, żeby utrzymać tę manufakturę. Pojąłem, ile potrafisz dawać, nie żądając nic w zamian. Wtedy zrozumiałem, jak bardzo chcę, żebyś stała się częścią mojego życia. – Dotknął delikatnie jej barku, a potem szyi. – Czy stałem się częścią twego życia? Czy to prawda, co mi powiedziałaś przed balem?

– Tak, Ben, Kocham cię. Kocham cię od pierwszego spotkania. – Eleanor urwała. – Nie, było inaczej, pragnęłam cię, twego pocałunku, a potem moje uczucie do ciebie stawało się coraz głębsze. Zrozumiałam, jakim jesteś człowiekiem. To prawda, że poczułam się dziś dotknięta twoją reakcją, ale teraz już wszystko rozumiem i mogę ci to wybaczyć. Sama byłam ślepa, nie dostrzeżałam tego, co miałam przed sobą.

Ben zaśmiał się cicho.

– Oboje byliśmy ślepi. – Przesunął palcem po jej policzku. – Ale teraz znamy już prawdę.

– Ale ja chcę ci mówić, że cię Kocham przy każdej okazji. Takich uczuć nie można chować w sobie. Dzięki temu zwykłe dni staną się prawdziwym świętem.

Jego śmiech zabrzmiał głośniej.

– Kocham cię z tylu powodów!

– A ja ciebie – powiedziała, tuląc się do niego.

Powóz zatrzymał się przed rodzową siedzibą Graysonów.

– Nareszcie w domu. To będzie chyba nasze ulubione miejsce w Londynie.

EPILOG

Półtora roku później

Eleanor pochylała się nad kołyską z czteromiesięcznym niemowlęciem. W domu panowała cisza.

– Bardzo długo zasypiał – powiedziała do męża. – Nie wiem, czy znajdziemy czas na partyjkę szachów.

– Powinnaś była pozwolić niańce, żeby się nim zajęła.

– Za bardzo to lubię – zaoponowała. – I wiem, że to niemodne, ale nie chcę, żeby nasz syn miał mamkę, skoro ma mnie.

– Myślę, że tak jest lepiej. – Ben skinął głową. – Na szczęście Johnson radzi sobie z Moles. Zresztą z powodu wojny z Napoleonem popyt na broń stale rośnie. Wciąż są nowe zamówienia.

– Pan Johnson mówi, że idzie wytyczoną przeze mnie ścieżką, ale wiem, że planują z panem Swaddle'em jakieś nowe przedsięwzięcie. Tak na wszelki wypadek.

– Wygląda na to, że zostawisz naszemu synowi prawdziwe imperium.

– Chcę, żeby robił to, na co będzie miał ochotę – odparła poważnie.

Malutki James westchnął głośno i wyrzucił do góry rączki, ale się nie obudził.

– Tak pewnie będzie.

– Ćśśś, nie powinniśmy nad nim rozmawiać, bo go obudzimy. – Eleanor otuliła syna kołderką. – Ciągle się odkrywa.

– Już teraz widać, że ma osobowość! – Ben objął żonę. – Ma to po matce.

– I po ojcu.

Zaśmiał się cicho. Na ten dźwięk głowę podniósł Romeo, który warował przy kołysce.

– Więc po nas dwojgu...

– Ale jest też inny – zauważyła.

– O, to było pewne – przyznał na poły żartobliwie Ben.

Ta ciąża była inna od poprzedniej, chociaż Eleanor nie mogła dokładnie określić, na czym polega różnica. Przede wszystkim od razu zorientowała się, że będzie mieć dziecko, chociaż uświadomiła to sobie w pełni dopiero, gdy maluch zaczął kopać i się rozpychać. Pierwszy raz zdarzyło się to, kiedy grała z Benem w szachy. Była tak zdziwiona, że pozwoliła mu zabrać wieżę. Potem oboje zapomnieli o grze i Ben trwał z ręką na jej brzuchu, czekając na kolejne ruchy dziecka.

Dzień narodzin Jamesa był jednym z najszcześniejszych dni w ich życiu, chociaż Ben bardzo źle zniósł całą sytuację. Chodził nerwowo po domu, wciąż zaglądając do sypialni, aż w końcu lekarz zamknął drzwi na klucz.

– Bardzo się cieszę, że mam was dwoje – szepnął do jej ucha.

Eleanor uśmiechnęła się. Jej myśli powędrowały do tego wiosennego ranka, kiedy to zastanawiała się, jak należy oświadczyć się džentelmenowi. Teraz rozumiała, że wystarczy po prostu znaleźć właściwego mężczyznę...